



Chantelle Shaw



Na scenach świata

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Audytorium Luwru, Paryż

To się stało w okamgnieniu. Gdy przebiegała wzrokiem po twarzach ludzi, którymi po brzegi wypełniona była sala koncertowa w Luwrze, Ella nagle poczuła, jakby uderzył w nią piorun. Takie rzeczy zdarzają się tylko w książkach i filmach, pomyślała, niemal nieprzytomna z wrażenia. Odpowiedzialny za to niecodzienne doznanie mężczyzna stał nieco dalej, otoczony wianuszkami francuskich elegantek, które bezustannie się śmiały, swiergotały i zalotnie trzepotały rękami, usiłując zwrócić na siebie jego uwagę. On jednak ignorował obecność każdej z nich i patrzył ponad ich modnie ufrizowanymi głowami w stronę Elli. Jej serce zamarło, gdy ich spojrzenia się spotkały, splotły na kilka długich sekund. Uderzyła ją nieprzeciętna powierzchowność nieznajomego. Miał ciemną karnację, był bardzo wysoki, świetnie zbudowany i wręcz nierealnie przystojny. Kiedy z trudem oderwała wreszcie od niego wzrok, uciekając również przed świdrującym spojrzeniem jego błękitnych oczu, w jej głowie natychmiast pojawił się kolejny przymiotnik, wieńczący pobieżną ocenę mężczyzny. Niebezpieczny.

Ella była oszołomiona swoją reakcją. Mężczyźni z reguły nie wzbudzali w niej większych emocji. Wlepiała wzrok w swój kieliszek szampana, jakby krył on w sobie wszystkie tajemnice wszechświata. Zauważyła, że drżą jej dłonie. Bała się podnieść głowę i znowu napotkać jego spojrzenie. Starła się skupić na rozmowie z dziennikarzem z działu kultury tygodnika „Paris Match”.

- Publiczność była absolutnie oczarowana pani dzisiejszym występem, *mademoiselle* Stafford. Pani wykonanie drugiego koncertu skrzypcowego Prokofiewa było zaiste mistrzowskie! - rozpląwał się Francuz.

- Dziękuję. - Ella obdarzyła dziennikarza uśmiechem, lecz nadal czuła na sobie intensywne spojrzenie nieznajomego mężczyzny.

Nadludzkiem wysiłkiem zwalczyła pokusę, by odwrócić głowę w jego kierunku. Kiedy nagle u jej boku wyrósł Marcus, zinterpretowała to niemal jako boską interwencję.

- Wszyscy mówią, że dziś wieczorem byliśmy świadkami narodzin nowej gwiazdy! - powitał ją entuzjastycznie. - Byłaś fenomenalna, Ella, Fenomenalna, pisane drukowanymi literami, z wielkim wykrzyknikiem na końcu. Przed chwilą Stephen Hill pozwolił mi rzucić okiem na recenzję, którą pisze dla „The Times”. Cytuję: „Pasja, brawura oraz techniczna precyzja panny Stafford są wprost nie z tej ziemi. Jej kunszt muzyczny jest oszałamiający. Niewątpliwie dzisiejszym koncertem awansowała do światowej czołówki skrzypków”. Całkiem nieźle, co? - Marcus uśmiechnął się szeroko. - Chodź, musisz zrobić rundkę po sali. Jest tu tuzin innych dziennikarzy, którzy chcą zrobić z tobą wywiad.

- Szczerze mówiąc, wolałabym już wrócić do hotelu. To znaczy, jeśli nie masz nic przeciwko temu - dodała niepewnie.

Radosny uśmiech znikł z ust Marcusa, gdy uświadomił sobie, że Ella nie żartuje.

- Przecież to jest twój wielki dzień! - zaprotestował, gestykulując żywiołowo.

Ella przygryzała wargę.

- Wiem, że to przyjęcie jest idealną okazją, by się trochę... wypromować - skrzywiła usta z lekkim niesmakiem - ale jestem zmęczona. Koncert był wyczerpujący. - Westchnęła, a w myślach dodała: zwłaszcza że już na kilka godzin przed koncertem zaczęły mnie zżerać nerwy. Muzyka była sensem i treścią jej życia, lecz przed każdym występem padała ofiarą paralizującej tremy. Dlatego czasem nachodziły ją wątpliwości, czy powinna kontynuować karierę solistki.

- Przyciągnęłaś tu dzisiaj śmietankę towarzyską Paryża! Nie możesz teraz, ot tak, zniknąć - argumentował Marcus. - Dostrzegłem w tłumie co najmniej dwóch francuskich ministrów, kilku dyplomatów oraz inne sławne i wpływowe osoby. - Nachylił się i szepnął jej do ucha: - Nie wspominając o pewnym rosyjskim oligarsze, który... - urwał, zerknął Elli przez ramię, po czym gwizdnął pod nosem. - Nie odwracaj się. I nie panikuj. Nadchodzi Wadim Aleksandrow.

Ella przekręciła nieznacznie głowę. Kątem oka dostrzegła zbliżającą się postać. Przeszył ją dreszcz, kiedy ich spojrzenia znowu się zderzyły. Odniosła dziwne wrażenie, że tak oto dopełnia się los. Poczowała, jak jej serce zaczyna tłuc o żebra, pozbawiając ją na chwilę tchu. Maszerował ku niej pewnym krokiem, a ona podziwiała jego nieprzeciętną,

męską urodę: ostre, klasyczne rysy twarzy, które jakby wyszły spod dłuta starożytnego rzeźbiarza, oraz lśniące, czarne włosy zaczesane do tyłu.

- Co to za jeden? - zapytała szeptem.

- Rosyjski miliarder. Zbił fortunę na telefonach komórkowych, a teraz jest właścicielem stacji telewizyjnej i brytyjskiej gazety. A przede wszystkim stoi na czele imperium nieruchomości, do którego ponoć należy połowa Chelsea. Słowem, gruba ryba. A raczej, prawdziwy rekin - dodał Marcus z wyraźną rewerencją.

Ella nie musiała ponownie się odwracać, by wiedzieć, że Rosjanin stoi tuż za jej plecami. Czowała jego obecność, jego intensywną aurę. Zapach jego luksusowej wody kolońskiej wdarł się do jej nozdrzy, a do uszu wsączył się jego głęboki, melodyjny głos, który natychmiast nasunął jej skojarzenia z dźwiękami wiolonczeli.

- Proszę wybaczyć, że się narzucam, pragnę jednak pogratulować panie Stafford jej dzisiejszego występu - rzekł szarmanckim tonem.

Marcus niemal uderzył Ellę w nos, podając dłoń roślemu Rosjaninowi.

- Panie Aleksandrow, nazywam się Marcus Benning, jestem impresariem Elli. A to jest, rzecz jasna - poklepał podopieczną po ramieniu, jakby była jego własnością - lady Eleanor Stafford.

Policzki Elli momentalnie spąsowiały. Nie cierpiała, kiedy przywoływano jej tytuł szlachecki, lecz Marcus od początku ich współpracy był zdania, że jest to świetny chwyt marketingowy. Ella zwróciła się twarzą do Rosjanina i nagle wszystko dookoła rozmyło się i znikło. Pozostał jedynie on - Wadim Aleksandrow. Jej rumieniec przybrał na sile, gdy dostrzegła błysk w jego oczach. Poczowała dziwną mieszankę strachu i podniecenia, a do jej odurzonego obecnością oligarchy umysłu wdarła się zdumiewająca myśl: moje życie już nigdy nie będzie takie samo.

Mężczyzna ujął jej dłoń, uniósł ją do swych ust i złożył na niej delikatny pocałunek.

- Eleanor - powtórzył jej imię.

Tembr jego głosu sprawił, że po jej plecach przebiegł przyjemny dreszcz. Doświadczając tego samego uczucia, muskając smyczkiem struny skrzypiec. Teraz

cofnęła gwałtownie dłoń, nie mogąc odeprzeć wrażenia, że jej skóra w miejscu, którego dotknął wargami, płonie.

- To prawdziwy zaszczyt pana poznać, panie Aleksandrow - rzucił przymilnie Marcus. - Czy to prawda, że pana firma ma w Rosji monopol na sprzedaż telefonów komórkowych?

- Owszem. We wczesnym okresie naszej działalności znaleźliśmy niszę w ówczesnym sektorze telekomunikacji, lecz od tamtej pory nasza firma rozrosła się i poszerzyła ofertę - wyrecytował niczym automat, po czym ponownie zatopił spojrzenie w utalentowanej skrzypaczce.

Marcus, człowiek z natury bystry i domyślny, zrozumiał, że jego obecność jest dla tej dwójki przeszkodą.

- Gdzie są ci przekłeci kelnerzy? Człowiek się o nich cały wieczór potyka, a kiedy są potrzebni, ulatniają się jak kamfora. Proszę wybaczyć, muszę się sam upomnieć o dolewkę szampana - mruknął, po czym oddalił się w kierunku baru.

Przez ułamek sekundy Ella miała ochotę pobiec w ślad za Marcusem, lecz błękitne oczy tajemniczego Rosjanina jakby sprawowały władzę nad jej ciałem. Z wyjątkiem mrugania powiekami, nie potrafiła wykonać najmniejszego ruchu.

- Pani koncert był zjawiskowy.

- Dziękuję. - Starła się sklecić nieco bardziej rozbudowaną odpowiedź, lecz całą jej istotę paraliżował i jednocześnie elektryzował kontakt z tym mężczyzną. Nigdy w życiu nie doświadczyła czegoś podobnego. To było przerażające.

Sardoniczny uśmiech Wadima był jakby sygnałem, że wie, jaki wpływ wywiera na jej stan emocjonalny, i czerpie z tego perwersyjną przyjemność.

- Nigdy nie słyszałem, by ktoś spoza Rosji grał Prokofiewa z taką pasją. Pasją, z której słynie wielu moich rodaków - rzekł aksamitnym głosem.

Czy chce mi dać do zrozumienia, że w nim również drzemie ta legendarna rosyjska namiętność? - zastanawiała się Ella. Wystarczyło jedno spojrzenie, by mieć tego pełną świadomość. Potrafił nawet sprawić, by słowa, które wypowiadał, działały na kobietę jak pieszczota.

Dopiero teraz z bliska otaksował wzrokiem całą jej postać, a na koniec uśmiechnął się z aprobatą. Zrobiło jej się przyjemnie ciepło, lecz poczuła się jeszcze mniej komfortowo.

- Czy dobrze się pani bawi na bankiecie?

Rozejrzała się po wielkiej sali, w której tłoczyło się kilkaset osób. Było duszno i gwarno. Zgiełk rozmów był niemal ogłuszający.

- Całkiem tu miło - bąknęła.

W jego oczach mignął błysk rozbawienia. Wiedział, że skłamała.

- Z tego, co mi wiadomo, jutro wieczorem daje pani kolejny koncert. Mam więc rozumieć, że zostaje pani na noc w Paryżu?

- Tak. Mieszkam w Intercontinentalu.

- Cóż za zbieg okoliczności. Ja mieszkam bowiem całkiem niedaleko pani, w hotelu George V. Na zewnątrz czeka na mnie auto. Czy mogę zaproponować podwiezienie? Oraz... drinka?

- Bardzo dziękuję, ale nie mogę uciec z przyjęcia - odparła oziębło.

Jeszcze pięć minut temu marzyła o wyjściu stąd, lecz zmysłowa aura Rosjanina sprawiła, że wolała nie przebywać z nim sam na sam. Zgadywała, że po drinku w jakimś barze próbowałby wprosić się do jej pokoju hotelowego. W wiadomym celu. Ella natomiast nie należała do kobiet, które bawią się w jednonocne przygody.

Raptem w jej wyobraźni pojawiła się seria szokujących obrazów. A gdyby tak choć raz złamać swoje zasady, na kilka chwil wcielić się w rolę kobiety wyzwolonej, nowoczesnej... Spuściła wzrok, modląc się w duchu, by Wadim nie przejrzał jej myśli.

- Przyjęcie zostało urządzone specjalnie dla pani. Doskonale rozumiem pani determinację, by nadal zaszczycać swą obecnością tę wspaniałą imprezę, która przypadła pani do gustu - rzucił z kamienną miną, choć ironia była ewidentna. - W przyszłym tygodniu zawitam do Londynu. Być może któregoś dnia raczyłaby pani zjeść ze mną kolację?

Ella prawie odruchowo się zgodziła, lecz w porę ugryzła się w język.

- Obawiam się, że będę zajęta.

- Każdego wieczoru? - Jego lekko rozbawiony uśmiech był rozbijający. - Ależ z niego szczęściarz!

- Kogo ma pan na myśli? - zapytała, zbita z tropu.

- Pani kochanka, który tak całkowicie i bezustannie panią absorbuje.

- Nie mam kochanka... - Urwała nagle, wściekła na siebie, że niechcący wyjawiała zbyt wiele. Błysk satysfakcji w oczach Rosjanina oraz nieco diaboliczny tym razem uśmiech włączyły w jej umyśle alarm. Co za podstępny, niebezpieczny mężczyzna!

Odwróciła się w kierunku baru. Marcus przywoływał ją ruchem ręki. Podziękowała mu w myślach.

- Proszę mi wybaczyć, ale mój agent prasowy zorganizował dla mnie wywiad, którego muszę udzielić - poinformowała oficjalnym, chłodnym tonem. Chcąc pozostać wierną dobrym manierom, dodała pospiesznie: - Dziękuję za zaproszenie, lecz muzyka pochłania cały mój czas. Z nikim aktualnie się nie umawiam. Dla pana również nie zrobię wyjątku.

Wadim nagle zbliżył się do niej. Poczula ciepło, którym emanowało jego ciało. Cała zeszywniała i gwałtownie wciągnęła powietrze, gdy Rosjanin subtelnie pogładził kciukiem jej policzek.

- Panno Stafford, użyję całej swojej siły perswazji, by zmienić pani zdanie - obiecał łagodnym, lecz złowieszczym tonem, po czym odwrócił się i odszedł, zostawiając Ellę w stanie kompletnego oszołomienia.

Londyn, tydzień później

Salę Ogrodową w Amesbury House wypełniał szmer rozmów gości, którzy wchodzili i zajmowali swoje miejsca, szelest kartek z zapisem nutowym, które wertowali członkowie Royal London Orchestra, oraz odgłosy strojenia instrumentów.

Ella wyjęła skrzypce z futerału i pogładziła palcami wypolerowane drewno klonu, z którego wykonany był instrument. Jak zwykle poczuła ciarki na całym ciele. Stradivarius był przepiękny i bezcenny. Zastępy kolekcjonerów proponowały jej fortunę w zamian za ten unikalny instrument. Gdyby uległa pokusie, za otrzymaną sumę mogłaby kupić dom i mieć środki do życia przez kilka najbliższych lat, nawet gdyby jej kariera muzyczna utknęła w martwym punkcie. Skrzypce były jednak pamiątką po jej matce. Wartości sentymentalnej instrumentu nie dało się przeliczyć na pieniądze. Ella zamierzała nigdy, przenigdy się z nim nie rozstawać.

Przekartkowała nuty, odtwarzając w myślach całą kompozycję. Była tak skupiona, że pozostawała głucha na panujący wokół harmider, dopóki nie usłyszała swojego imienia.

- Ella, myślami jesteś daleko stąd, prawda? - odezwała się Jenny March, jej przyjaciółka, również skrzypaczka. - Przed chwilą powiedziałam, że jedna z nas ma adoratora. Niestety, tą szczęściarą nie jestem ja - dodała z teatralnym westchnieniem.

- O czym ty mówisz? - zapytała Ella, rozglądając się dyskretnie po sali.

Orkiestra nie pierwszy raz występowała w Amesbury House na londyńskim West Endzie. W Sali Ogrodowej mieściła się zaledwie dwuosobowa widownia, więc panowała tu bardziej intymna i kameralna atmosfera niż w większości innych obiektów koncertowych. Ellę to krepowało; wolała komfortową anonimowość, którą gwarantuje wykonawcy, dajmy na to, Royal Albert Hall.

Jej wzrok nagle zatrzymał się na postaci siedzącej zaledwie kilka metrów od niej.

- Boże! Co on tu robi? - mruknęła z cichą trwogą.

Odwróciła wzrok, lecz sekundę za późno; jej spojrzenie zderzyło się z błękitnym, roziskrzonym spojrzeniem mężczyzny, który w ciągu ostatniego tygodnia każdej nocy nawiedzał ją w snach.

- Znasz go? - zdziwiła się Jenny. W jej głosie zabrzmiała nuta zazdrości. - Cicha woda... i tak dalej. Boski facet. Co to za jeden?

- Nazywa się Wadim Aleksandrow - zdradziła Ella. Nie miała wyboru. W przeciwnym razie Jenny cały wieczór nękałaby ją pytaniami na temat „adoratora”. - Rosyjski miliarder. Spotkałam go tylko raz, i to przelotnie. Właściwie w ogóle się nie znamy.

- Cóż, on ewidentnie chciałby cię bliżej poznać. - Jenny w skrajnym osłupieniu obserwowała, jak nagle pąsowieją policzki koleżanki.

Lady Eleanor Stafford cieszyła się opinią osoby opanowanej i spokojnej, by nie powiedzieć pomnikowej. Niektórzy członkowie orkiestry za jej plecami przezywali ją „Królowa Śniegu”.

- Nie mam pojęcia, po co tu przylazł - odezwała się Ella nerwowym tonem. - Miał być teraz na festiwalu filmowym w Cannes w towarzystwie słynnej włoskiej aktorki. Przynajmniej tak pisali w gazetach.

Ciążyła jej świadomość, że on tu jest i patrzy na nią. Publiczność zajęła swoje miejsca, na scenę wszedł dyrygent, Gustav Germaine, i uniósł batutę. Ella uwielbiała IX Symfonię e-moll „Z Nowego Świata” Dvořáka i była zła na siebie, że pozwala Rosjaninowi psuć ten wieczór. Wzięła głęboki wdech, wsunęła skrzypce pod brodę, uniosła w powietrze smyczek i dopiero w tej chwili cała jej uwaga skupiła się na dźwiękach, które wypływały z jej serca, wymazywały wszelkie myśli. Cała zamieniła się w muzykę.

Półtorej godziny później ucichły ostatnie nuty symfonii. Natychmiast zerwała się burza oklasków, wyrrywając Ellę z muzycznego transu.

- O, mamusiu! Spójrz, Gustav prawie się uśmiecha! - wyszeptała podniecona Jenny, kiedy wraz z resztą członków orkiestry wstała i ukloniła się publiczności. - To musi oznaczać, że pierwszy raz w życiu jest zadowolony z naszego występu. I słusznie. Moim zdaniem zagraliśmy idealnie!

- Mnie się nie podobała moja gra na początku czwartej części symfonii - stropiła się Ella.

- Jesteś jeszcze większą perfekcjonistką niż Gustav. Posłuchaj tych braw! Publiczności się podobało. Zwłaszcza twojemu Rosjaninowi. Cały wieczór bez przerwy się na ciebie gapi.

- On nie jest „mój”! - zaprotestowała Ella z ogniem.

Wbrew swojej woli, niczym kukielka ciągnięta za niewidzialne sznurki, odwróciła lekko głowę w prawo, a jej spojrzenie padło na mroczną postać w pierwszym rzędzie.

Jenny ma rację. On jest boski, pomyślała z niechęcią. Jej życie było zdominowane przez muzykę. Mężczyźni zazwyczaj byli dla niej niewidzialni, lecz Wadima nie sposób było nie zauważyć. Był imponującej postury, na oko mierzył ponad sto dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, miał szerokie, muskularne ramiona, godne olimpijskiego pływaka. Jego hebanowe włosy i oliwkowa cera wskazywały na śródziemnomorskie korzenie. Twarz była męska, prostokątna, z wydatnymi kośćmi policzkowymi i patrycjuszowskim nosem. Usta miał natomiast prawie kobiece, pięknie wykrojone, delikatne i zmysłowe.

Och, tak, jest boski - powtórzyła w myślach, urzeczona jego aparycją, ale też aurą, intensywną i magnetyczną. Jej serce zaczęło bić jak szalone, podczas gdy on swymi błękitnymi oczami wodził leniwie po całym jej ciele.

- Gdzie go spotkałaś? - zapytała Jenny. - Jeśli nie jesteś nim zainteresowana, to mi go odstęp. Co za ciacho! Do schrupania...

Ta dziewczyna jest niereformowalna, pomyślała Ella.

- Spotkałam go w Paryżu.

- Och, Paryż, miasto miłości! Niezły początek. Spałaś z nim? - zapytała Jenny prosto z mostu.

Ella aż się wzdrygnęła.

- Nie! Absolutnie nie. - Zgromiła koleżankę skrajnie krytycznym spojrzeniem. - Myślisz, że wskoczyłabym do łóżka z obcym facetem?

- Pewnie nie. Ale może gdyby spojrzał na ciebie tak, jak spogląda w tym momencie...

Ella wiedziała, że pożałuje tego pytania, lecz musiała je zadać:

- A jak na mnie spogląda?

- Jakby sobie wyobrażał, że cię rozbiera, bardzo powoli, gładzi dłońmi twoje ciało, odsłaniając je kawałek po kawałku, by móc pożreć je swoim wygłodniałym wzrokiem, a potem...

- Na miłość boską, Jen! Czytasz za dużo harlequinów!

Jenny uśmiechnęła się szeroko na widok pokraśniałych policzków Elli.

- Zapytałaś, więc odpowiedziałam. Właśnie tak wyobrażam sobie myśli, które w tej chwili przelatują przez głowę twojego Rosjanina...

- On nie jest „mój”! - zaprotestowała ponownie, jeszcze bardziej żarliwie niż poprzednio.

Nadludzkim wysiłkiem udało jej się nie spojrzeć na Aleksandrowa. Jeszcze raz ukłoniła się publiczności i zeszła ze sceny.

Koncert orkiestry był częścią imprezy charytatywnej zorganizowanej przez fundację niosącą pomoc chorym dzieciom. Po występie towarzystwo przeniosło się do Sali Egipskiej, gdzie zaczął się bankiet. Armia kelnerów częstowała obecnych wykwintnymi serami oraz szampanem.

Ella wędrowała między ludźmi, wdając się w lekkie pogawędki, lecz jej uśmiech nie był do końca szczery; jak zwykle po koncercie czuła w środku pewną pustkę. W swoją grę wkładała całe serce i duszę, czego skutkiem ubocznym było wyczerpanie nerwowe. Na domiar złego zaczął jej dokuczać ból głowy, spotęgowany panującym w sali zgiełkiem.

Wymknęła się do oranżerii. Było tu cicho, chłodno i przeuroczo. Mimo to marzyła o swoim mieszkaniu, a zwłaszcza łóżku. Zerknęła na zegarek, zastanawiając się, kiedy będzie mogła taktownie opuścić przyjęcie. Nagle jęknęła głośno, gdy z cienia wyłoniła się jakaś postać.

Wadim.

- Co pan tu robi? Myślałam, że wyszedł pan po koncercie - rzuciła niemal agresywnym tonem.

- Jestem rad, że zauważyła pani moją nieobecność, lady Eleanor - odparł kurtuazyjnie.

Jego twarz opromieniało jedynie światło księżyca, wpadające przez przeszklony sufit. Wyglądał nieziemsko przystojnie w szarym na miarę czarnym smokingu.

- Proszę mnie tak nie nazywać. Nigdy nie używam swojego tytułu - wyjaśniła poirytowana.

- Mam więc zwracać się do pani per Ella, tak jak pani znajomi i przyjaciele? - uśmiechnął się drapieżnie. Zanim zdążyła odpowiedzieć, dorzucił: - Czuję się zaszczycony, że uważasz mnie za przyjaciela. Dzięki temu weszliśmy na wyższy poziom zażyłości.

- Jakiej zażyłości?

Nachylił się ku niej, atakując wszystkie jej zmysły. Stała jak sparaliżowana. Oddychała szybko i płytko.

- Takiej - szepnął wreszcie, po czym ujął ją pod brodą i uniósł jej twarz, by mieć łatwy dostęp do jej drżących ust.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

- Nie!

Rozpaczliwy protest Elli został stłumiony przez usta Wadima, ciepłe i nęcące. Jedną rękę położył na jej szyi, a drugą przycisnął jej biodra do swoich bioder. Jego ruchy były łagodne; nie stosował ani siły, ani przemocy. Ella mogłaby z łatwością stawić opór, lecz jej ciało zdawało się mieć własny rozum. Pragnęło jeszcze bliższego kontaktu z tym aroganckim, zmysłowym mężczyzną, który teraz wodził koniuszkiem języka po krawędziach jej ust. Ella stała nieruchoma niczym pomnik, walcząc z falą pożądania, która w niej wzbierała.

Wiedziała, z jakim mężczyzną ma do czynienia. Po spotkaniu w Paryżu zdobyła garść informacji na jego temat. Miał reputację playboya, który dzięki swojej wielkiej fortunie oraz jeszcze większej charyzmie przyciągał kobiety. Tabuny kobiet. Lgnęły do niego jak ćmy do światła. Gustował w przelotnych romansach. Najwyraźniej szybko się nudził. Traktował to jako dyscyplinę sportu, grę w zdobywanie i porzucanie. Ella w duchu przysięgła sobie, że nie będzie jego kolejną łatwą zdobyczą. Nienawidziła tego typu mężczyzn.

Jej ojciec raz po raz łamał serce jej matce, regularnie ją zdradzając. Nawet kiedy Judith Stafford leżała na łożu śmierci, hrabia zabawiał się ze swoją kochanką na Riwierze Francuskiej i w ostatniej chwili pofatygował się do Anglii na pogrzeb żony.

Wadim kontynuował swoją niespieszną eksplorację ust Elli. Jej opór topniał, bezwolnie opadała w jego ramiona. Jego ramię niczym wąż oplotło jej talię. Przywarła do jego ciała. Poczula jego twarde jak marmur tors i mięśnie jak wyrzeźbione z kamienia. Położyła ręce na jego klatce piersiowej, by go odepchnąć, lecz natychmiast jej ciało przeniknęło ciepło, które emanowało przez jego białą, jedwabną koszulę.

Coraz mocniej napierał ustami na jej usta. Wreszcie jego język wdarł się pomiędzy jej wargi, wynosząc pocałunek na nowy poziom. Tak jak muzyka zawsze przenosiła Ellę w inny wymiar, tak pocałunek Wadima porwał ją tam, gdzie jeszcze nigdy nie była. Nie miała pojęcia, ile trwał. Minuty, a może godziny? Będąc w jego ramionach, całkowicie straciła poczucie czasu i miejsca. Kiedy wreszcie odchylił głowę i oderwał dłonie od jej

talii, Ella zakołysała się, jakby była lekko pijana. Po kilku chwilach jej zamglone oczy przybrały wyraz oburzenia i obrzydzenia do samej siebie.

- Jak śmiałeś to zrobić? - syknęła przez opuchnięte usta, czując przyływ dzikiego gniewu.

Uśmiechnął się rozbawiony.

- Jak możesz zadawać to pytanie, skoro z taką pasją zareagowałaś na mój pocałunek? - zapytał miękko, po czym palcem pogładził krawędzie jej nadal nabrzmiąłych ust. - Podobno niektórzy z twoich kolegów twierdzą, że jesteś zimna i niedostępna. Ale cóż oni mogą wiedzieć? To tylko młokosy poirytowane tym, że z żadnym z nich nie chcesz się umówić. I słusznie. Ty nie potrzebujesz chłopców. Potrzebujesz mężczyzny. Kogoś, kto w pełni doceni twoją zmysłową naturę.

- Sugerujesz, że potrzebuję... ciebie? - Niemal zadławiła się tymi słowami, zdumiona jego tupetem. Jednocześnie usiłowała ugasić płomień, który rozpałił się w jej wnętrzu, w jej brzuchu. - Twoje ego jest wprost monumentalne! A poza tym guzik mnie obchodzi, co o mnie myślą inni - dodała buńczucznie.

Wadim milczał, wodząc palcem po jej szyi, a potem dekolcie, niebezpiecznie zbliżając się do jej piersi. Oddech uwiązał jej w gardle. Zdrowy rozsądek alarmował ją, by odepchnęła jego dłoń, lecz jakaś nieznana dotąd część jej psychiki modliła się o to, by dotarł dłonią do jej piersi.

Spojrzała mu w oczy i od razu dostrzegła, że on czyta w jej myślach.

- Zabawa w kotka i myszkę była przyjemna, ale już mi się znudziła - oznajmił złowrogim tonem. - Nie możesz zanegować istnienia tego erotycznego napięcia, które się między nami wytworzyło. Podczas pocałunku wyraźnie je poczułaś. - Położył dłoń na jej sercu. - Ja również. Odkąd spotkaliśmy się w Paryżu, w twoich żyłach krąży pożądanie, tak samo jak w moich. Jedynym logicznym rozwiązaniem sytuacji jest to, byśmy... zostali kochankami.

Była zdumiona jego bezpośrednią propozycją. Zakłada, że oddam mu się bez wahania? - pomyślała zbulwersowana. - Sądzi, że może mnie zerwać i skonsumować jak dojrzały owoc? Nie mogła jednak do końca uciszyć uporczywego głosu, który ponaglał ją, by się zgodziła, by dała się porwać płomiennej namiętności. By raz w życiu zaszalała.

Na szczęście zwyciężył zdrowy rozsądek. Nie będę zabaweczką Wadima Aleksandrowa! - przyrzekła sobie z ogniem. Przypomnił jej się artykuł opisujący jego niedawne rozstanie z top modelką Kelly Adams, która na łamach prasy obrzucała błotem Rosjanina za to, że zerwał z nią za pomocą SMS-a. Opublikowane obok artykułu zdjęcie przedstawiało rudowłosą piękność, szlochającą pod hotelem, w którym Wadim zameldował się po przybyciu do Londynu. „On ma bryłę lodu w miejscu serca” - żaliła się brukowcom modelka. Widok jej ślicznej, zalanej łzami buzi skojarzył się Elli z cierpieniem malującym się na twarzy jej matki, kiedy Lionel Stafford porzucił ją dla jednej ze swoich licznych miłostek.

- Chcesz, byśmy zostali kochankami? - zapytała oziębła. - Wiem z gazet, że podróżujesz po całym globie w sprawach służbowych. Ja natomiast często jestem w trasie ze swoim zespołem. Jak miałby wyglądać nasz związek?

Jego czoło przecięła głęboka zmarszczka.

- Szczerze mówiąc, aż tak daleko nie wybiegam myślami. Proponuję, żebyśmy wreszcie poddali się wzajemnej erotycznej fascynacji. Deliberowanie o „związku” jest zdecydowanie przedwczesne, nie uważasz?

Wadim Aleksandrow i hrabia Stafford mają ze sobą wiele wspólnego, zdecydowała Ella. Zwłaszcza jakże rycerski stosunek do kobiet, pomyślała z ponurym sarkazmem.

- Od samego początku wiedziałam, że typ taki jak ty będzie zainteresowany jedynie łózkową gimnastyką - rzuciła gorzko.

- Typ taki jak ja? - powtórzył, wyraźnie urażony.

Ella stała z wyniosłym, pogardliwym wyrazem twarzy. Wadim poczuł przyływ gniewu. Czy ona ma się za kogoś lepszego ode mnie? - rozmyślał, zaciskając pięści - tylko dlatego, że miała więcej szczęścia przy narodzinach? Ja zdobyłem wszystko dzięki ciężkiej, katorżniczej pracy, a ona, rasowa arystokratka, dostała wszystko na srebrnej tacy.

Do tej pory dość cynicznie sądził, że Ella się z nim bawi, odgrywa teatrzyk, jedynie udaje oziębłą. Teraz jednak narastało w nim podejrzenie, że ona postrzega go jako prymitywnego imigranta ze Wschodu, który pomimo swej fortuny nie jest wart kobiety z wyższych sfer, takiej jak ona. Poczul się głęboko dotknięty; jego duma ucierpiała.

- Powiedz szczerze, co o mnie myślisz - natarł ostro.

Wpatrując się w jego męską twarz, myślami znowu cofnęła się o całe lata, do czasów, kiedy siedziała skulona na schodach, szlochając cichutko i obserwując kłótnię, która miała miejsce w salonie na dole:

- Znowu do niej idziesz, prawda? Myślisz, że jestem kompletną idiotką i nic nie wiem? Cały Londyn plotkuje o tym, że zamiast spędzać noce ze mną, chodzisz do tej zdziry!

Judith Stafford zacisnęła dłonie na klapach marynarki męża. W jego oczach nie było jednak poczucia winy ani wstydu, jedynie lodowata obojętność.

- Dlaczego miałbym spędzać z tobą więcej czasu niż to konieczne? Jesteś żalonym, neurotycznym wrakiem, a nie kobietą - dodał z niesmakiem Lionel Stafford. Odtrącił żonę z taką siłą, że upadła na ziemię. - Pozbieraj się do kupy, Judith, i ciesz się, że gdzie indziej szukam odrobiny uciechy, skoro ty od tak dawna w łóżku zachowujesz się jak kłoda drewna.

- Jestem chora, Lionel! Przecież wiesz, że mam słabe serce. Muszę być ostrożna. Nie mogę ryzykować...

- Mam dość twojej choroby. - Hrabia szarpnął za klamkę, otworzył drzwi i rzucił ostatnie spojrzenie żonie, która nadal klęczała na marmurowej podłodze, targana szlochem. - Nie czekaj na mnie, kochanie - rzekł prześmiewczo. - Nie wiem, o której wrócę.

Ella pamiętała gniew, który wdarł się tamtej nocy do jej serca. Przyglądała się, jak jej matka powoli podnosi się z podłogi, a następnie zgarbiona i załamana sunie w kierunku schodów. Ella miała wtedy dwanaście lat. Rok później Judith Stafford zmarła na zawał serca. Wkrótce Ella została wysłana w obstawie niani do szkoły z internatem, podczas gdy jej ojciec zniknął gdzieś za granicą. Lionel Stafford wyzionął ducha, zanim Ella zdążyła wygarnąć mu wszystko, co o nim myśli i co do niego czuje - całą swą nienawiść, która krążyła w jej żyłach niczym trucizna. Teraz arogancka twarz Wadima przywołała echo tamtych negatywnych emocji.

- Myślę, że jesteś egoistą, który tylko bierze, co chce, a nigdy nic w zamian nie daje. Jeśli wierzyć gazetom i plotkom, jesteś playboyem, który nie ma za grosz szacunku

do kobiet. - Uniosła głowę i spojrzała wyzywająco w jego błękitne oczy. Tym razem na jego ustach nie gościł irytujący ironiczny uśmiezek. - Wolałabym umrzeć, niż znowu poczuć twój dotyk! - zadeklarowała stanowczo, lecz od razu dopadło ją wrażenie, że jej słowa zabrzmiały dziecinnie i zbyt dramatycznie.

Rzeczywiście, Rosjanin zachichotał pod nosem.

- Gdybym był naiwnym głupcem, wyszedłbym stąd i raz na zawsze zostawił cię w spokoju - odparł łagodnym tonem. - Oboje jednak wiemy, że kłamiesz, Ella. Pragniesz mnie tak samo jak ja ciebie. Od razu między nami zaiskrzyło, już tamtego wieczoru w Luwrze. Nie masz jednak odwagi, by się do tego przyznać.

- Czytasz w moich myślach? - prychnęła pogardliwie, trzęsąc się ze złości.

- Wiem, że chcesz, żebym cię znowu pocałował. - Jego głos stał się niski, gardłowy, złowrogi. - Przeprowadźmy mały eksperyment, dobrze?

W mgnieniu oka chwycił ją za ramiona, przygarnął do siebie i przywarł ustami do jej warg. Tym razem pocałunek nie był łagodny. Ella wyczuła w nim surową, pierwotną namiętność. Nie było sensu walczyć z tym żywiołem. Wiedziała, że nie wyrwie się z jego stalowego uścisku. Nie musisz odpowiadać na jego pocałunek! - usłyszała głos z tyłu głowy. Możesz stać jak słup soli, dopóki nie skończy.

Jednak jej wolna wola okazała się iluzją.

Przyszło jej na myśl, że to wręcz komiczne, że w wieku dwudziestu czterech lat nadal nie umie porządnie pocałować mężczyzny. Muzyka pochłaniała ją tak doszczętnie, że właściwie płeć przeciwna mogłaby dla niej nie istnieć. Zaliczyła w życiu zaledwie kilka randek. Raczej nieudanych. Nieudolny i nerwowy pocałunek w aucie, z gałką zmiany biegów wbijającą jej się w żebra, nie był dla niej szczytem romantyzmu.

Całowanie się z Wadimem było zupełnie inną bajką. Widać było, że sztukę uwodzenia opanował w stopniu mistrzowskim. Skapitulowała pod naporem jego miękkich, ciepłych warg. Jęknęła z rozkoszą.

Kiedy zabrakło im obojgu tchu, Wadim wreszcie ją puścił.

- Widzisz, a jednak przeżyłaś - rzekł gorączkowym szeptem.

Ella szukała w myślach jakiejś ciętej riposty, lecz w głowie miała kompletne zaćmienie. Oblizwała usta; poczuła, że są spuchnięte, drżące i nadal głodne.

Mruknął coś pod nosem w swoim ojczystym języku, znowu ją chwycił i przyciągnął do siebie. Raptem oranżerię zalała fala rażącej jasności. Ktoś wszedł i włączył światło.

- Och, przepraszam - bąknęła Jenny. Nie siliła się nawet na to, by ukryć swoje zaciekawienie zastaną scenką. Przyglądała się, jak Ella odskakuje od Rosjanina, a jej policzki oblewają się płomiennym rumieńcem. - Jest jakaś afera z taksówkami. Przysłali tylko jedną, a wiolonczela Claire zajmuje połowę tylnego siedzenia. Kierowca mówi, że wróci po ciebie, kiedy nas odwiezie. Poczekaś tu na niego?

- Jasne, nie ma problemu - uśmiechnęła się z wielkim trudem.

Miała wrażenie, że jej głowa lada chwila eksploduje. Kolejny napad ostrej migreny. Jak zwykle, ból był okropny, niemal oślepiający. Nie chciała czekać dwa kwadransy na taksówkę. Mogłaby zamówić inną, lecz najdrobniejszy ruch głową był teraz dla niej istną agonią.

- Dobrze się czujesz? - Słodki, łagodny głos Jenny wrył się w mózg Elli niczym wiertło. - Jesteś zielona na twarzy. Zlewasz się z tymi paprociami.

- To tylko ból głowy, Jen. Idź już, bo odjadą bez ciebie.

- Jesteś pewna?

- Proszę się nie martwić o Elle. Odwiozę ją za chwilę do domu - odezwał się nagle Wadim.

Jego głos był stanowczy, nieznoszący sprzeciwu. Ella w normalnych warunkach od razu by zaprotestowała, lecz w tej chwili marzyła tylko o tym, by znaleźć się w swoim łóżku.

Oślepiąca migrena, krzywiąc się z bólu, przeszła za nim chwiejnym krokiem przez Salę Egipską do foyer, gdzie odebrała w szatni swoje skrzypce i płaszcz. Na dworze napelniła płuca świeżym powietrzem, lecz ból nie ustąpił. Wsiadła do sportowego auta Wadima i podała mu adres.

Wadim najbardziej na świecie nie cierpiał towarzystwa kobiet naburmuszonych i nadąsanych. Milczenie i posepny nastrój Elli działały mu na nerwy. Próbował zagaić rozmowę, lecz ona odpowiadała monosylabami. Zerknął na nią; siedziała ze wzrokiem utkwionym w niewidzialnym punkcie za oknem. Znał pół tuzina niesamowicie

atrakcyjnych kobiet, do których mógł teraz zadzwonić, rzucić do słuchawki jedno słowo, a potem spędzić z nimi upojną noc. Dlaczego więc zawracał sobie głowę tą bladą, chudą dziewczyną? Podczas pocałunku była namiętna, a teraz oziębła i odległa. Jej chłód intrygował go, lecz zaczynał tracić cierpliwość. Zastanawiał się, czy gra jest warta świeczki. Od wielu tygodni nie miał kobiety, lecz uwodzenie Elli Stafford było zbyt ciężką pracą.

- Zatrzymaj auto! - krzyknęła nagle.

Wadim zmarszczył czoło.

- Dlaczego? Jeszcze nie jesteśmy na miejscu.

- Zatrzymaj się natychmiast! Proszę.

Zdumiała go desperacka nuta w jej głosie. Zaklął po rosyjsku i zatrzymał się na poboczu. Ella natychmiast wyskoczyła z samochodu i rzuciła się biegiem w stronę krzaków.

- Ella?

- Nie idź za mną! - odkrzyknęła.

Znowu zaklął brzydko. Do diabła, aż tak panicznie się mnie boi? - deliberował ponuro. Wrócił do auta. Do jego uszu dotarły odgłosy torsji. Po kilku minutach Ella wyłoniła się zza krzaków, sina na twarzy, z czarnymi od smutku oczami. Wyglądała jak duch. Wadim poczuł w środku jakąś dziwną, niezidentyfikowaną emocję.

- Co ci jest?

- Migrena - wydukała, szczękając zębami. Była tak zażenowana, że miała ochotę umrzeć. W oczach Wadima nie ma już śladu pożądania, pomyślała ponuro. Nic dziwnego, skoro słyszał, jak wymiotuje. - Czasem po koncercie mam napady migreny. W grę wkładam całe serce. Widocznie nadmiar emocji odbija się na moim stanie fizycznym.

- Oparła się o maskę samochodu, nie mogąc zdecydować, czy powinna wsiąść do środka, czy przejść resztę drogi pieszo. - Część winy jest twoja. Wyprowadzasz mnie z równowagi.

Zaśmiał się gardłowo.

- Szczerze, nareszcie! - rzekł triumfalnie. - Jeśli cię to pocieszy, to wiedz, że ty również mącisz mój spokój umysłu. Nie podoba mi się jednak myśl, że moje towarzystwo aż tak drastycznie odbija się na twoim stanie fizycznym.

- To nie przez ciebie - zaprzeczyła słabym głosem. - To przez... Dvořáka. Symfonia, którą dzisiaj graliśmy, jest bardzo emocjonalnym dziełem. - Intensywny rumieniec oblał jej kredowobiałe policzki.

- Z ulgą przyjmuję wiadomość, że torsji nie wywołał mój pocałunek - rzucił Wadim lekko żartobliwym tonem.

Ella miała ochotę zgromić go wzrokiem, lecz nagle jej skronie znowu przeszył ból. Zacisnęła powieki. Miała dość tego wieczoru.

Wadim zapakował Ellę z powrotem do auta i zapalił silnik. Spojrzał na swoją pasażerkę; była tak blada, jakby zaraz miała zemdleć lub rozpaść się na kawałki niczym pęknięta porcelanowa lalka. System nawigacyjny zamontowany w jego aucie podpowiedział mu, którądy jechać. Po kilku minutach skręcił w boczną uliczkę. Wytrzeszczył oczy na widok ogromnej posiadłości.

- To twój dom? - zapytał zaskoczony.

- Chciałabym - mruknęła Ella. Była zbyt umęczona, by się zastanawiać, dlaczego Wadim jest tak zdziwiony. - Dom należy do mojego wuja, który jest właścicielem agencji nieruchomości. Kupił go w ramach inwestycji. Wynajmuje główną część domu różnym lokatorom, a ja zajmuję mieszkanie dla służby. Od kilku miesięcy dom stoi pusty, więc się nim opiekuję. - Wysiadła z auta i omiotła wzrokiem stary budynek, w którym kilka lat temu zakochała się od pierwszego wejrzenia.

Amerykański biznesmen, który do ubiegłego roku wynajmował posiadłość Kingfisher House, był ciągle w rozjazdach i pozwalał Elli pilnować domu pod jego nieobecność. Nowi lokatorzy być może będą kazali jej się wynieść. Od tygodni zamartwiała się tą sprawą. Ruszyła na miękkich nogach w kierunku wielkich drzwi wejściowych.

Raptem oplotły ją silne ramiona Wadima, który uniósł ją z taką łatwością, jakby była piórkem. Jęknęła zdumiona.

- Przestań się szarpać - rzucił szorstko. - O własnych siłach nie dotrzesz do łóżka.

Niósł ją ku drzwiom. Na widok łez, którymi zaszły jej oczy, Wadim poczuł dziwne ukłucie w sercu, które go zaniepokoiło. Czyżby to było współczucie? Zazwyczaj drażniła go ludzka słabość. Miał ciężkie dzieciństwo, które go zahartowało, być może aż nadto.

Dwa lata spędzone w rosyjskim wojsku były brutalnym przeżyciem, sformułowanie „piekło na ziemi” byłoby eufemizmem. Dość wcześnie się nauczył, że życie to nic innego jak sztuka przetrwania; trzeba być silnym psychicznie i fizycznie.

Niektóre z jego byłych kochanek zarzucały mu, że jest zimny jak głaz, wyczuty z uczuć. Nie przejmował się tymi opiniami.

Od tak dawna tłumił w załączku wszystkie uczucie, że nagle zdumiało go to, co teraz poczuł do Elli. Ta kobieta wywoływała w nim coś w rodzaju czułości. Zacisnął usta. Myśl, że czuje do Elli coś więcej niż pociąg seksualny, była dla niego niepokojąca; szybko ją od siebie odsunął. Jedyne, czego oczekiwał od kobiet, to fizyczna rozkosz. Poznać, przespać się, porzucić. Z panną Stafford będzie tak samo, zdecydował w duchu.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

- Możesz już postawić mnie na ziemi - zaproponowała, kiedy Wadim wniósł ją przez frontowe drzwi i maszerował przez hol w kierunku szerokich schodów prowadzących na górne piętra. - Mieszkam na parterze, za tamtymi drzwiami. Poradzę już sobie, dziękuję.

Zignorował jej słowa. Pchnął ramieniem wskazane drzwi i wszedł do jej mieszkania, omiatając wzrokiem przestrzenne pomieszczenie, w którym dominował wielki fortepian. Pokój znajdował się na tyłach rezydencji. Przez wielkie drzwi balkonowe ujrzał ogród, a w oddali Tamizę, posrebrzaną światłem księżyca.

- Masz piękny widok na rzekę.

- Och, tak, oraz na Hampton Court na drugim brzegu. Uwielbiam to miejsce - wyznała z uczuciem. - Lękiem napawa mnie myśl, że może będę musiała się stąd wynieść, jeśli nowemu lokatorowi nie spodoba się moja obecność. Trudno jest znaleźć w przystępnej cenie lokum, w którym zmieści się mój fortepian, będzie dobra akustyka oraz wyrozumiali sąsiedzi.

- Dlaczego po prostu nie sprzedasz fortepianu? Moja wiedza na temat instrumentów muzycznych jest skromna, ale wiem, że każdy steinway jest wart fortunę.

- Nigdy go nie sprzedam! - oświadczyła z ogniem. - Należał do mojej matki. Kochała ten fortepian. Udało mi się go ocalić, kiedy sprzedawaliśmy nasz dom, Stafford Hall, który Henryk VIII podarował jednemu z moich przodków. Dom wraz z okazałą fortuną przechodził z pokolenia na pokolenie. Aż na koniec trafił w ręce mojego ojca.

Gorzka nuta w głosie Elli obudziła ciekawość Wadima.

- Gdzie się podziewają twoi rodzice?

- Oboje nie żyją. Moja matka zmarła, kiedy miałam trzynaście lat - wyjawiała głosem brzmiącym jak echo. Po chwili dodała zupełnie innym, twardym tonem: - Ojciec umarł pięć lat później. Najpierw jednak przepił i roztrwonił cały majątek. Kiedy skończyły mu się pieniądze, wyprzedawał wszystkie wartościowe przedmioty w domu. Na szczęście mama zapisała mi skrzypce i fortepian w testamencie. Po jego śmierci

musiałam sprzedać dom, aby spłacić gigantyczne długi, które po sobie zostawił. Wtedy właśnie wujek Rex pozwolił mi się tutaj wprowadzić.

Fortuna jej rodziny została roztrwoniona przez hrabiego nie tylko z powodu jego słabość do alkoholu i hazardu, ale również kochanek. Lionel Stafford był notorycznym playboyem. Ella już jako mała dziewczyna przyrzekła sobie, że będzie omijać szerokim łukiem mężczyzn, którzy w kobietach widzą jedynie rozrywkę.

Dlaczego więc pozwoliłam się pocałować temu Rosjaninowi, który traktuje kobiety jak przedmioty jednorazowego użytku? - zapytała samą siebie w myślach. Co gorsza, dlaczego odpowiedziałam na jego pocałunek i niechcący rozbudziłam w nim nadzieję na wspólną noc?

Nadal trzymał ją w ramionach, przyciskając do swej piersi. Słyszała miarowe bicie jego serca. Z jakiegoś powodu ów odgłos napawał ją poczuciem bezpieczeństwa, lecz oczywiście to była iluzja - z Wadimem na pewno nie byłaby nigdy bezpieczna! Był z tej samej gliny co jej ojciec. Uwodziciel i łajdak. Instynkt kazał jej trzymać się od niego z daleka.

- Postaw mnie wreszcie!

Zignorował jej żądanie i wkroczył do sypialni.

- Gdzie są twoje tabletki?

- W szafce przy łóżku.

Ułożył ją delikatnie na łóżku, lecz i tak cicho zawyła z bólu, gdy głową dotknęła poduszki. Wadim zapalił lampkę, odnalazł leki, po czym znowu zgasił światło. Pokój oświetlały jedynie wpadające przez okno promienie księżyca.

Napełnił szklankę wodą, wyjął z fiolki dwie tabletki i podał je Elli. To były silne środki; wiedziała, że za dziesięć, piętnaście minut zapadnie w błogi sen i uwolni się wreszcie od nieludzkiego bólu.

- Trafisz do wyjścia? - wyszeptała z trudem.

- Tak. Kiedy już cię zapakuję do łóżka - odparł aksamitnym głosem, dziwnie kojącym, który kazał jej zamknąć oczy. Nagle jednak gwałtownie je otworzyła, czując jego dłoń na swojej nodze.

- Co robisz?

- Zdejmuję ci buty - poinformował ją rzeczowo. - Nie możesz spać w butach na wysokim obcasie.

Choć migrena wprawiła ją w stan niemal agonalny, pod wpływem jego dotyku przeszedł ją przyjemny dreszcz. Miała nadzieję, że uszło to jego uwadze.

- A teraz zdejmiemy sukienkę.

- Zabraniam! - zawołała ze zgrozą, lecz Rosjanin zignorował jej protest. Obrócił ją delikatnie na bok, by rozpiąć suwak na plecach.

- Chcesz powiedzieć, że jesteś w stanie sama z niej wyskoczyć? - zapytał rozbawionym tonem.

Nie odpowiedziała. Z wielką wprawą wyswobodził ją z sukienki. Nic dziwnego, pewnie rozbierał już setki kobiet, pomyślała gorzko. Teraz miała na sobie już tylko czarny stanik i majtki. Zaczęła dygotać z zimna, lecz po chwili Wadim przykrył ją kołdrą.

- Dziękuję - odparła niechętnie, lecz zgodnie z dobrymi manierami, które wpojono jej we wczesnym dzieciństwie. - Mam nadzieję, że do rana ból minie... - mruknęła sennym tonem. Jej powieki stały się ciężkie. Środki przeciwbólowe zaczęły działać.

- Ja również. Zrewanżujesz mi się w przyszłym tygodniu - oświadczył znienacka. - Idąc ze mną na kolację.

Dopiero po kilku sekundach dotarł do jej świadomości sens jego słów. Z trudem rozkleiła oczy i ujrzała go stojącego już przy drzwiach.

- Przecież mówiłam, że wyjeżdżam do Niemiec...

Spojrzał na nią przez ramię i posłał jej zniewalający uśmiech.

- Wracacie w weekend. Jeden z twoich kolegów z orkiestry był na tyle miły, by mnie poinformować. Dobranoc. Będziemy w kontakcie - dorzucił na pożegnanie.

Zabrzmiało to jak pogróżka... Co za irytujący człowiek! - pomyślała resztkami przytomnych myśli. A przede wszystkim, jakże niebezpieczny.

Ułożyła wygodniej głowę na poduszce, przysięgła sobie w duchu, że za żadne skarby nie pójdzie z nim na kolację, po czym odpłynęła w błogi sen.

Rano po migrenie nie było już śladu. Przed południem poleciała z zespołem do Kolonii. Była w tym mieście wielokrotnie, więc zamiast wybrać się z Jenny na spacer

krajoznawczy, przez kilka godzin samotnie ćwiczyła na skrzypcach. Koncerty, podczas których grała Bacha i Beethovena, zostały świetnie przyjęte przez publiczność. Co więcej, występ orkiestry zebrał doskonale recenzje w niemieckiej prasie. W sobotę rano Ella była już z powrotem na lotnisku Gatwick.

- Och, ja też bym chciała, żeby powitał mnie bukiet kwiatów! - jęknęła Jenny na widok dzierżącego wielki pęk czerwonych róż kuriera stojącego za bramką na lotnisku.

Kurier zamienił parę słów z jednym z członków orkiestry, po czym podszedł do Elli.

- Eleanor Stafford? To dla pani.

- To jakaś pomy... - nie dokończyła, ponieważ mężczyzna wcisnął jej bukiet w rękę, niemal zatykając jej usta.

- Otwórz liścik. - Jenny zabrała futerał ze skrzypcami z rąk koleżanki.

Ella rozdarła kopertę i przeczytała karteczkę: „Witaj w domu, Ella. Kolacja dzisiaj o siódmej wieczorem. Stawię się punktualnie pod Twoimi drzwiami”. Podpisano: Wadim. Ella na widok jego imienia poczuła jednocześnie irytację oraz ekscytację.

- Nawet nie napisał swojego numeru telefonu, żebym mogła odwołać - burknęła rozdrażniona.

Jenny spojrzała na koleżankę tak, jakby się nadawała do leczenia psychiatrycznego.

- Co ty pleciesz? Przecież to niesamowicie przystojny, bajecznie bogaty i diabelnie seksowny facet! - entuzjasmowała się z nutą zazdrości w głosie. - Przysłał ci dwa tuziny róż! Czego więcej można chcieć? Facet na ciebie leci - dodała z właściwą sobie bezpośredniością.

- Nie chcę mieć z nim nic do czynienia - zarzekła się Ella. - On chce mnie jedynie zaciągnąć do łóżka.

- No a co w tym złego? - zdziwiła się przyjaciółka. - Od zawsze powtarzasz jak katarynka, że nigdy nie chcesz wyjść za mąż. Twierdziłaś tak, nawet kiedy byłaś jeszcze w podstawówce i nosiłaś te śmieszne kucyki...

- Nie zmieniłam zdania - przerwała jej Ella z werwą.

- Zaraz, coś mi tu nie gra. Nie chcesz małżeństwa, ale nie chcesz też romansu? Wobec tego co chcesz robić przez resztę życia? Wieść żywot zakonnicy i zostać świętą?

- Tak. Nie. To znaczy, nie wiem! - zdenerwowała się Ella. Znały się z Jenny od przeszło dziesięciu lat. Były bliskimi przyjaciółkami, rozmawiały na wszelkie możliwe tematy, lecz Ella nie potrafiła jej wyjaśnić agresji, którą wywoływał w niej arogancki Rosjanin. - Sugerujesz, że powinnam zostać kolejną zabawką Wadima? - rzuciła cierpko.

- Są w życiu gorsze nieszczęścia - odparła dziewczyna z humorem. Po chwili dodała z poważną miną: - Posłuchaj, moja droga. Wiem, że nie układało ci się z ojcem i że podle traktował twoją mamę, ale nie możesz się odcinać od świata, mężczyzn i związków tylko dlatego, że małżeństwo twoich rodziców było katastrofą.

- Wcale tego nie robię - zaprzeczyła bez przekonania.

Wiedziała, że Jenny trafiła w sedno, jednak... ona niczego nie rozumie. Rodzice Jenny od trzydziestu lat tworzyli udany związek. Jej ojciec był łagodnym i miłym mężczyzną, który ubóstwiał swoją żonę i czwórkę dzieci. Ella spędziła wiele szczęśliwych wakacji w towarzystwie Jenny i jej rodziny; nieraz myślała, że bez chwili wahania zamieniłaby ogromną posiadłość Stafford Hall na ich skromny bungalow w Milton Keynes, dom wypełniony miłością i śmiechem. Ojciec Elli zrujnował życie swojej żonie i poranił psychicznie swoją córkę. Rany na jej sercu nigdy się nie zagoiły. I być może nie zagoją, dodała ponuro w myślach.

- Kiedy ostatnio byłaś na randce? - odezwała się Jenny.

Ella wzruszyła ramionami.

- Kilka miesięcy temu. Poszłam na kolację z Marcinem Sieduszewskim, kiedy przyjechała do nas polska orkiestra.

Jenny spojrzała na nią z mieszaniną dezaprobaty i politowania.

- Kochana, on jest gejem, więc to się nie liczy.

Podjechała taksówka, ratując Ellę z opresji. Obie skrzypaczki zapakowały swoje instrumenty i bagaże do auta.

- Nie wsadzaj ich tutaj! - zawołała Jenny, gdy Ella rzuciła róże na walizki. - Zgniotą się! Są takie piękne.

Tak, są piękne, przyznała w myślach Ella, kiedy zajęła już miejsce w taksówce. Ich wspaniały zapach wypełnił wnętrze samochodu. Czerwone róże, symbol kochanków... Oczywiście nie miała zamiaru spędzić reszty życia za murami klasztoru. Po prostu będzie żyła samotnie, a dzięki temu spokojnie. Interesowała ją jedynie kariera muzyczna, zarówno w orkiestrze, jak i solowa. Nie miała czasu na związki. Rzecz jasna, Wadim nie proponował jej związku, a jedynie erotyczną przygodę. Sam to dobitnie podkreślił po pocałunku w Amesbury House. A ona nie miała ochoty być kolejną kobietą, a raczej cyferką, która zasili imponujące statystyki tego rosyjskiego playboya.

Na widok ozłoconej wiosennym słońcem rezydencji Kingfisher Ella poczuła, jak ulatuje z niej zmęczenie i irytacja. Nie mogła się doczekać, kiedy pójdzie na spacer na prywatne moło tuż przy malowniczej Tamizie. Najpierw jednak starym zwyczajem przejrzała pocztę oraz odsłuchiwała wiadomości na automatycznej sekretarce.

„Witaj, Ella, tu wujek Rex. Znalazłem nowego lokatora. Jest zainteresowany kupnem rezydencji, najpierw jednak chce ją sobie przez pół roku przetestować. Dobra wiadomość - nie musisz się wyprowadzać. Nowy najemca nie ma nic przeciwko temu, żebyś nadal zajmowała kwatere dla służby, dopóki nie podejmie wiążącej decyzji. Poznasz go może jeszcze w ten weekend”.

Serce Elli zatonęło na samym dniu nagłej rozpacz. Wiedziała, że wujek planował sprzedać dom, ponieważ rynek luksusowych nieruchomości już wyszedł z kryzysu, lecz do tej pory udawało jej się wypierać tę myśl z głowy. Teraz okazało się, że prawdopodobnie za pół roku będzie musiała zmienić adres zamieszkania.

Cały jej świat nagle się zakołysał, zatrzęsł w posadach. Runęła na fotel. Dodatkowych nerwów przysparzała jej perspektywa spotkania z Wadimem. Dochodziła siódma; z każdą minutą Ella była coraz bardziej roztrzęsiona. Zalała ją fala gorąca, kiedy przypomniła sobie, jak tamtej nocy rozebrał ją do bielizny. O dziwno, zachował się jak dżentelmen i nie wykorzystał jej chwili słabości.

Ułożyła róże w wazonie. Nie miała serca, by je wyrzucić; były zbyt piękne. Przypomniła sobie słowa Jenny: większość kobiet byłaby w siódmym niebie, gdyby dostała piękny bukiet od przystojnego milionera.

Lecz ja nie jestem większością kobiet, odparła w myślach bojowym tonem.

Ilekroć była spięta i zdenerwowana, w muzyce szukała pocieszenia i zapomnienia. Wprawdzie robiła karierę skrzypaczki, lecz nadal dla własnej przyjemności grała na fortepianie. Zasiadła przy tym bezcennym instrumencie, jej palce delikatnie nacisnęły klawisze i od razu przeniosła się do innego świata, znajdując ukojenie dla swojego serca w ulubionych utworach Chopina, Czajkowskiego i innych wybitnych kompozytorów, którzy za pomocą muzyki potrafili dotknąć ludzkiej duszy.

Powitała go tęskna melodia „Sonaty księżycowej” Beethovena. Stał przy drzwiach, by chwilę delektować się muzyką; poczuł, jak po plecach przechodzą mu ciarki. Ella posiadała prawdziwie unikalny dar. Jej talent muzyczny fascynował Wadima tak samo jak jej delikatne piękno. Nie chciał przerywać jej gry pukaniem do drzwi. Obszedł więc budynek i przystanął przy otwartych drzwiach balkonowych, przez które wylatywały ku niebu te niemalże boleśnie piękne dźwięki.

Ella była zupełnie pochłonięta grą na fortepianie. Nie zauważyła, kiedy Wadim usiadł na jednym z krzeseł na patiu, oparł się wygodnie i zamknął oczy. Nigdy w życiu nie grał na żadnym instrumencie. Dorastał w biedzie, w posępnej epoce Związku Radzieckiego. Lekcje muzyki były wówczas niewyobrażalnym luksusem. Pensja ojca, robotnika w fabryce, ledwie starczała na pokrycie czynszu klitki, w której gnieli się wraz z babcią Wadima. Nie wiedział zbyt wiele o kompozytorach, nutach i instrumentach, lecz z jakiegoś powodu muzyka posiadała moc uspakajania jego skołatanych nerwów, jego niespokojnej duszy: Potrafiła sięgnąć głęboko i skruszyć kawałek muru, którym obwarowane było jego serce.

Wybrzmiały ostatnie nuty utworu. Ella ze zdziwieniem zauważyła, że pokój nie jest już zalany popołudniowym słońcem. Zamiast niego wkradł się szarawy zmierzch.

- Grasz jak anioł.

Aż podskoczyła, słysząc znajomy, zmysłowy akcent. Odwróciła gwałtownie głowę w stronę otwartych na taras drzwi. Na widok Wadima jej serce załomotało tak mocno, że zabrakło jej tchu.

- Jak długo tu siedzisz? - zapytała ostro po paru chwilach, kiedy szok nieco ustąpił.

Gra na fortepianie była dla niej niebywale intymną czynnością, formą duchowej rozmowy z matką. Nie miała pojęcia, że Rosjanin ją podgląda i podsłuchuje. Uznała, że jej prywatność została grubiańsko pogwałcona.

Rosjanin wkroczył do pokoju.

- Nie wiem. Zatraciłem się w twojej muzyce.

Jego błękitne oczy zlustrowały jej postać: workowatą bluzkę, wypłowiałe dzinsy oraz bladozłote włosy opadające kaskadami na ramiona. Takiej Elli Stafford świat nie znał. Miała opinię uduchowionego wirtuoza skrzypiec, przy każdej okazji wspomniano o jej arystokratycznym pochodzeniu. Na okładkach płyt przedstawiana była jako wyrafinowana artystka. Z kolei kobieta siedząca teraz przy fortepianie, z twarzą nietkniętą przez makijaż, wyglądała o wiele młodziej, bardziej dziewczęco. Jej szare oczy przywodziły na myśl niebo przed burzą. Była piękna i naturalna. To jedynie spotęgowało pożądanie, które pulsowało w jego ciele w jej obecności. Pragnął jedynie jej ciała, niczego więcej. Jej delikatna uroda pociągała go, lecz nie chciał zawracać sobie głowy uczuciami. Chodziło jedynie o głód ciała.

- Nie wiedziałem, że na fortepianie grasz równie dobrze jak na skrzypcach.

Wzruszyła ramionami.

- Gram tylko dla przyjemności. Za to moja matka była doskonałą pianistką. Mogła zrobić niebywałą karierę, ale... - Urwała nagle, poczuwszy w sercu znany, ostry ból. Judith Stafford wolała poświęcić swoje ambicje dla męża, który, jak się okazało, był skończonym draniem. To dlatego Ella żyła w przekonaniu, że miłość jest siłą negatywną i destrukcyjną.

- Zadzwoń do restauracji i powiem, że się odrobinę spóźnimy, a ty w międzyczasie się przebierzesz. - Sam ubrany był bardzo elegancko, w idealnie wyprasowane czarne spodnie, marynarkę od Armaniego i śnieżnobiałą koszulę.

Ella wzięła głęboki wdech i powiedziała cicho, lecz stanowczo:

- Gdybyś był łaskaw zostawić na liściku swój numer telefonu, otrzymałbyś ode mnie informację, że nie wybiorę się z tobą na kolację. Ani dziś, ani nigdy. Aktualnie jestem strasznie zajęta.

- Rozumiem, lecz chyba znajdujesz wolne chwile na przyjmowanie pożywienia? - odrzekł spokojnie. - Chociaż, jak dane mi było zobaczyć tamtej nocy, nie zdarza się to wystarczająco często.

- Cóż, przykro mi, że cię zawiodłam - odparła natychmiast, kipiąc złością. Widział ją w negliżu. Widocznie nie przypadła mu do gustu jej figura patyczaka.

- Nie powiedziałem, że twój widok sprawił mi zawód - mruknął, a jego oczy zabłysły tak, że serce Elli przestało bić na kilka sekund.

Ruszył wolnym krokiem w jej kierunku. Wyglądał jak ożywiony starożytny posąg lub idealnie wyretuszowany model z okładki magazynów o modzie. Z tą różnicą, że Wadim był prawdziwy. Stał tuż przy niej, tak blisko, że widziała drobne zmarszczki wokół jego przeszywających, błękitnych oczu.

- Wiesz, że mnie pociągasz. Nigdy nie robiłem tajemnicy z faktu, że cię pożądam - oświadczył takim tonem, jakby gawędził o pogodzie.

Jednak jego wzrok nie był ani chłodny, ani obojętny; przeciwnie, jego oczy płonęły. Ujął ją pod brodą i uniósł jej głowę.

- Ale ty mnie nie - bąknęła. - Ja nie chcę... z tobą... - Urwała, bezradna, oszołomiona bliskością jego ust.

- Nie masz ochoty na romans? Jestem inny niż wszyscy mężczyźni, z którymi miałaś do czynienia - zapewnił ją. - Ja na ciebie naprawdę działałem.

Ella otworzyła usta, by odpowiedzieć, zaprzeczyć, lecz nie zdążyła. Wadim skorzystał z okazji i błyskawicznie zawładnął jej wargami.

Instykt podpowiadał jej, by stać nieruchomo jak pomnik, nie odpowiadać na jego pocałunek, lecz inna pokusa, stara jak świat, kazała jej poddać się tej fali gorąca, która zalała jej ciało, roztopić się w tym ogniu i zaspokoić głód, który trawił ją od środka. Od tygodnia nawiedzały ją wspomnienia ich poprzedniego pocałunku. Wadim wdzierał się do jej snów, stając się bohaterem fantazji, o które nigdy by siebie nie podejrzewała.

Przywarła do jego twardego jak marmur torsu. Wadim wsunął dłoń w jej włosy, a drugą objął ją mocno w talii. Pocałunek nabrał głębi, stał się gorączkowy, zachłanny. Ella pragnęła więcej. Przycisnął jej biodra do swoich. Jęknęła głośno, czując jego potężne pożądanie. Opamiętaj się! Uciekaj! - usłyszała głos z tyłu głowy, jednak

zagłuszył go krzyk jej ciała. Ręka Wadima wdarła się pod jej bluzkę i dotknęła jej płaskiego brzucha. Uczucie było niesamowite; miała wrażenie, że jego ręka płonie, tak samo jak jej skóra.

Za chwilę odkryje, że nie mam na sobie stanika, pomyślała z trwogą, lecz jednocześnie pragnęła, by Wadim dotknął jej tam, gdzie żaden mężczyzna jeszcze nigdy tego nie uczynił.

Jego dłoń wędrowała coraz wyżej. Była tuż, tuż...

Wadim raptownie przerwał pocałunek i zrobił krok w tył.

- Musimy zaraz wyjść - mruknął chłodnym tonem. - W przeciwnym razie stracimy rezerwację. Masz pięć minut, żeby się przebrać.

Ella patrzyła na niego okrągłymi ze zdumienia oczami. Jej galopujące serce z każdą sekundą zwalniało, a uczucie pożądania zaczęło ustępować palącemu wstydowni, że dała się doprowadzić do takiego stanu. Jak mogła być tak słaba i głupia? Teraz Wadim będzie myślał, że w zamian za kolację w drogiej restauracji dostanie ode mnie moje ciało! - pomyślała, wściekła na siebie.

Sztywnym krokiem przemaszerowała do pokoju.

Miała plan, by podczas kolacji wyperswadować Wadimowi wszelkie myśli o wspólnej nocy.

Kiedy jednak zerknęła na swoje odbicie w lustrze, dostrzegając dziwnie zamglone oczy oraz nabrzmiałe od pocałunku usta, wiedziała, że przede wszystkim będzie musiała sama siebie przekonać, że nie chce mieć romansu z Wadimem.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Jeszcze półtora roku temu garderoba Elli składała się głównie z eleganckich, lecz banalnych czarnych sukienek, w których występowała na koncertach. Kiedy jednak Marcus Benning został jej agentem prasowym i zajął się stroną marketingową kariery swojej podopiecznej, uparcie nalegał na „małą rewolucję” w jej wizerunku. Przeworsował bardziej przebojowy, seksowny wygląd oraz nakłonił ją do noszenia kreacji od znanych projektantów. Z początku Ella nie czuła się dobrze w tym nowym wcieleniu, zwłaszcza gdy zaczęła przyciągać spojrzenia mężczyzn. Przyzwyczała się jednak do tej metamorfozy i była wdzięczna za lekcje wizażu, dzięki którym mogła szybko i łatwo zamienić swoją twarz w elegancką, wyniosłą maskę, by się za nią skryć. To samo zrobiła teraz - nałożyła na twarz lekki podkład, na powieki szary cień, by podkreślić kolor oczu, rzęsy pogrubiała i wydłużyła czarnym tuszem, a usta musnęła jaskrawoczerwoną szminką. Następnie włożyła czerwoną koktajlową sukienkę na cienkich ramiączkach. Włosy upięła w kok, nadgarstki i szyję spryskała perfumami.

Obejrzała w lustrze efekt końcowy. Wyglądała efektownie i seksownie, lecz wcale się tak nie czuła. Przeciwnie, była kłębkiem nerwów. Nie mogła jednak dłużej zwlekać z powrotem do salonu.

Wadim stał przy kominku, studiując fotografię jej matki. Ella odchrząknęła głośno. Rosjanin odwrócił się i spojrzał na nią z pełną aprobatą.

- Wyglądasz zjawiskowo. Może nawet zbyt zjawiskowo...

- Wolałbyś, żebym zarzuciła na grzbiet worek po kartoflach? - zripostowała natychmiast.

- We wszystkim wyglądałabyś pięknie. Lecz najpiękniej, nie mając na sobie zupełnie nic... - Podszedł do niej tak blisko, że poczuła aromat jego wody kolońskiej, subtelną mieszankę cytrusów i sandałowca. - Chciałbym dokonać jednak drobnej korekty.

Zanim zdążyła zaproponować, Wadim błyskawicznym ruchem starł kciukiem szminkę z jej ust.

- Teraz o niebo lepiej. Twoje usta są bardziej pełne, gdy nie są pokryte tą mazią - oświadczył ignorancko.

- Co za tupet! - warknęła Ella. - Obawiam się, że sam pójdziesz na kolację. Nagle straciłam apetyt.

- To ogromna szkoda, ponieważ ja jestem głodny jak wilk. - Jego oczy zabłyśły szelmowsko, kiedy powiódł po niej wzrokiem, od jej eleganckiej fryzury aż po czerwone szpilki. - Nie cierpię jeść w pojedynkę. Zresztą musisz zjeść coś na kolację, a twoja lodówka jest idealnie pusta, z wyjątkiem przeterminowanego jogurtu. - Znienacka znowu ją pocałował, następnie obrócił ją twarzą do drzwi oraz, ku jej niewysłowionemu oburzeniu, poklepał ją po pośladkach. - Nie znoszę kobiet, które bez potrzeby się dają i oszpecają smutną miną. Idziemy?

- Jesteś najbardziej aroganckim, impertynenckim... - ugryzła się w język, aby nie wypowiedzieć na głos epitetów, które kłębiły jej się w głowie. Niecenzuralne słownictwo nie leżało w jej naturze.

W aucie Wadim nagle włączył płytę z jej najnowszym nagraniem - koncertami skrzypcowymi Mendelssohna. Dźwięki muzyki wypełniły wnętrze pojazdu.

- Pierwszy raz twoją grę usłyszałem rok temu - wyznał. - Twój niesamowity talent dosłownie wbił mnie w fotel. Niewątpliwie zrobisz zawrotną karierę.

Ella wcale nie była tego taka pewna. Nie uważała się za wirtuoza. Poza tym nadal nie nauczyła się panować nad tremą...

Wreszcie dotarli do Mayfair. Lokal „Simpson-Brown” uchodził za jedną z najlepszych restauracji w Londynie. Rezerwacje należało robić kilka miesięcy wcześniej, lecz kiedy weszli do środka, *maître-d'* powitał Wadima tak serdecznie, jakby był jego bratem. Idąc do stolika, co chwila się z kimś witał. Ella zauważyła, że większość mijanych przez niego kobiet patrzyła na niego tęsknym wzrokiem.

- Często tu przychodzisz? - zapytała, gdy wreszcie usiedli.

- Jadam tutaj dwa, trzy razy w miesiącu. Jeszcze nie mam w Londynie własnego lokum, więc od pół roku mieszkam w hotelu w Bloomsbury. - Spojrzał na nią i dodał z enigmatycznym uśmiechem: - Sytuacja jednak wkrótce się zmieni.

- Wrócisz do Paryża? Obiło mi się o uszy, że masz tam dom. - Pomyślała, że byłoby jeszcze lepiej, gdyby wrócił do swojej ojczyzny, do Rosji. Im dalej od niej, tym lepiej.

- Owszem, posiadam apartament na Polach Elizejskich, niemniej planuję osiedlić się w Londynie, z powodu pewnych ważnych spraw.

Jego zmysłowe usta przyciągały jej wzrok niczym magnes. Wyglądał jeszcze lepiej niż zwykle. Poczowała przybierające na sile podniecenie. Opamiętaj się, dziewczyno! - napomniwała się w myślach. Miała dwadzieścia cztery lata, była uwielbianym przez krytykę i publiczność muzykiem, a mimo to czuła się jak licealistka, która jest na pierwszej randce w życiu i nigdy wcześniej nie widziała z bliska przystojnego mężczyzny.

Na szczęście zjawił się kelner, przerywając trudne do zniesienia napięcie. Miał na imię Anton. Wadim zwracał się do niego jak do starego znajomego i dla siebie zamówił wódkę z martini.

- Do kolacji wypijemy wino, lecz może masz ochotę na aperitif? Anton może zarekomendować kilka bezalkoholowych koktajli.

Elle zirytował protekcyjny ton Rosjanina.

- Dla mnie Singapore Sling - rzuciła asertywnie.

Nigdy nie piła tego drinka. Po prostu utkwiała jej w pamięci jego nazwa.

Brwi Rosjanina skoczyły w górę.

- Jesteś pewna? Mieszanka dżinu i likieru wiśniowego na czczo może być substancją wręcz śmiertcionośną - przestrzegł ją półzartem.

Jeszcze chwila, a zamówi dla mnie gorące mleko, pomyślała gniewnie.

- Bez obaw. Przeżyję - rzuciła oziębło, udając wytrawną koneserkę mocnych napitków.

- Wypijmy toast za nowe znajomości... oraz nowe doznania - dodał zmysłowym, nieco rozbawionym tonem.

Stłumił śmiech, gdy Ella, upiwszy łyk swojego drinka, zakrztusiła się palącym w gardło płynem, lecz zamieniła to w zwykły atak kaszlu.

Wadim był urzeczony jej niewinną aurą, lecz brał pod uwagę ewentualność, że jest jedynie dobrą aktorką. Lektura menu okazała się wyjątkowo trudnym zadaniem, ponieważ jego wzrok co chwila wędrował ku jej pięknej, delikatnej twarzy, długiej szyi, rysującym się pod czerwoną sukienką piersiom... Zdawał sobie sprawę, że ta kobieta, a raczej jej ciało, stało się jego obsesją.

- Jako rodowity Rosjanin, ceniący sobie dobry kawior, mogę na początek zaproponować królewski kawior z białugi - oświadczył przyjaznym tonem. - Jeśli chodzi o danie główne, polecam grilowaną solę z sosem berneńskim lub kurczaka z tymiankiem i trawą cytrynową. Obie potrawy w wykonaniu tutejszych kucharzy są wybitne.

Dla Elli studiowanie menu było katorgą; zbyt wiele egzotycznych potraw z opisami długimi na pół strony. Kawioru nigdy nie miała w ustach, lecz uwielbiała solę.

- Kawior brzmi apetycznie. A potem poproszę o solę.

- Moje zamówienie będzie identyczne. - Wadim podyktował potrawy kelnerowi. - Do tego podaj nam proszę butelkę chablis.

Ella, by zająć czymś ręce i usta, znowu upiła łyk swojego czerwonego drinka, który był zbyt słodki. Przypominał jej syrop na kaszel, tyle że mocniejszy. Czując na sobie świdrujący wzrok Wadima, uśmiechnęła się do niego sztucznie, po czym znowu się napiła.

- Ile miałaś lat, gdy odkryłaś swój muzyczny talent? - zagał wreszcie.

- Pierwsze skrzypce dostałam w prezencie od mamy. Miałam wtedy cztery lata. Wcześniej jednak, odkąd byłam na tyle duża, by wdrapać się na stół, rzępoliłam na fortepianie. - Obrazy z dzieciństwa jak zwykle przepełniły ją przyjemnym ciepłem. - Moim pierwszym wspomnieniem jest słuchanie gry mojej mamy. Była nieprzeciętnym muzykiem. Jestem zaszczycona, że odziedziczyłam ułamek jej talentu.

- Masz rodzeństwo?

- Jestem jedynaczką - odparła z wyczuwalnym żalem. - Wkrótce po moim przyjściu na świat mama zachorowała na serce. Stan zdrowia nie pozwalał jej na posiadanie więcej dzieci. Być może dzięki temu nasze relacje były bardzo bliskie i silne. Łączyła nas wyjątkowa więź - powiedziała jakby sama do siebie.

Wadim spojrzał na nią coraz bardziej zaintrygowany.

- Byłaś nastolatką, kiedy zmarła, prawda? W takim wieku jest niezmiernie trudno borykać się z tak wielką tragedią - szepnął z empatią.

Od tamtego dnia minęło już dziesięć lat, lecz Ella nadal nie pogodziła się ze śmiercią najbliższej jej osoby. Nie miała jednak ochoty na tak intymne wynurzenia, wzruszyła więc nonszalancko ramionami.

- To przeszłość. Cieszę się, że mogę przynajmniej realizować marzenie mojej mamy. Ona nigdy nie miała okazji grać koncertów. - Po chwili dodała gorzkim, gniewnym tonem: - Wszystko się skończyło, kiedy poślubiła mojego ojca. Zawsze żyła nadzieją, że będzie cenioną skrzypaczką. Zanim umarła, założyła mi fundusz powierniczy i zostawiła instrukcje dotyczące mojej edukacji muzycznej. Dzięki niej uczyli mnie najlepsi nauczyciele na świecie.

- To wspaniale, ale czy marzenie twojej matki było również twoim marzeniem?

Ella zmarszczyła brwi.

- Oczywiście, że było! To znaczy, nadal jest. Co za nedorzeczne pytanie! Muzyka to całe moje życie. Kocham grać i występować.

- Nie o to pytałem - odparł natychmiast. - Odnoszę wrażenie, że twoja matka w pewnym sensie zza grobu reżyseruje twoje życie. Zastanawiam się, czy kiedykolwiek myślałaś o innym zawodzie i czy naprawdę kieruje tobą pałaca ambicja, by zostać solistką odnoszącą sukcesy na światową scenę.

- Nie steruje mną duch mojej matki - zaprzeczyła żywo. - Mama chciała tylko, żebym dostała szansę, którą jej odebrano. - Jeśli chodzi o inną ścieżkę zawodową, przez krótki okres Ella brała pod uwagę studia prawnicze, ponieważ chciała walczyć o prawa człowieka. Szybko jednak porzuciła ten pomysł. - Miała nadzieję, że odniosę sukces i wywalczę sobie finansową niezależność, aby nie polegać na żadnym mężczyźnie. Wystarczy, że ona całe życie była uzależniona od mojego ojca.

Wadim zauważył, że Ella już drugi raz wypowiada się krytycznie na temat hrabiego Stafforda.

- Rozumiem, że po śmierci twojej matki wychowywał cię ojciec? - zapytał ostrożnie. - Mieliście dobre relacje?

Ella oczami wyobraźni ujrzała jakby wykutą z lodu twarz ojca, jego oczy, z których wyzierała niechęć, oraz przypominające cienką kreskę usta, wiecznie wykrzywione w jej towarzystwie w wyrazie pogardy. Wiedział, że córka pałała do niego nienawiścią, lecz również się go bała. Celowo ją prowokował i upokarzał.

- Nie - odparła dopiero po minucie. To pojedyncze słowo zabrzmiało ostro, jak wystrzał z pistoletu. Dostrzegłszy zaskoczenie na twarzy Wadima, dodała szybko: - Wyjechałam do szkoły z internatem, on natomiast wolał się zaszyć w swojej willi na południu Francji, a nie mieszkać w Stafford Hall. Widywaliśmy się bardzo rzadko.

Widziała, że Wadim chce zadać kolejne pytanie, lecz na szczęście zjawił się Anton, niosąc pierwsze danie. Na stoliku wylądował kawior w kryształowym półmisku, który spoczywał w większej miseczce napelnionej kruszonym lodem. Ella przebiegła wzrokiem po małych, czarnych kuleczkach. Natychmiast straciła apetyt.

- Hmm, wygląda apetycznie - mruknęła bez przekonania, podczas gdy Anton postawił obok talerzyk z małymi plackami z mąki gryczanej.

Wadim stłumił śmiech.

- Jadłaś już kiedyś kawior? - zapytał wprost.

- Nie. Słyszałam, że trzeba się w nim... rozsmakować.

- To pokarm bogów - zapewnił ją z pasją. - Rosjanie jedzą go łyżką i popijają mrożoną wódką. Jednakże zważywszy na fakt, że to twój pierwszy raz, lepiej darujmy sobie wódkę, abyś mogła w pełni docenić smak oraz fakturę kawioru na języku i podniebieniu...

Coś w jego głosie sprawiło, że zaczerwieniła się pod grubą warstwą pudru. Wadim nabrał na łyżeczkę kilka lśniących, czarnych kuleczek i nachylił się do Elli, celując łyżeczką prosto w jej usta.

- Zamknij oczy i rozchyl wargi - rozkazał swoim niskim głosem, niemal hipnotyzując ją błękitnymi jak ocean oczami. Nagle znowu wytworzyło się między nimi silne erotyczne napięcie. Wszystko dookoła ucichło i znikło. Był tylko Wadim.

Ella przymknęła powieki i otworzyła usta. Po chwili poczuła na języku nieznaną dotąd potrawę. Smak był trudny do zdefiniowania: lekko rybny, słonawy, lecz zakończony słodką nutką, a przede wszystkim bardzo intensywny. Otworzyła oczy i od

razu natknęła się na świdrujące spojrzenie Wadima. Przyglądał się jej ustom i oczom. Cała scena była wprost nieznośnie zmysłowa.

- Jak brzmi werdykt?

Przełknęła ostatnie ziarenka i oblizwała językiem wargi, co sprawiło, że Wadima nagle zalała fala gorącego, gwałtownego pożądania.

- Bosko pyszne - wyszeptała.

- Polej bliny kwaśnym sosem, dodaj trochę kawioru i oddaj się rozkoszom podniebienia - rzekł z uśmiechem.

Nadal patrzył na nią z tym ogniem w oczach, który utrudniał jej nie tylko jedzenie, ale nawet oddychanie.

- Często odwiedzasz swoją ojczyznę? - wypaliła nagle, by zmienić temat i rozładować napięcie.

- Mam dom na obrzeżach Moskwy. Wpadam tam jednak zaledwie dwa, trzy razy w roku. Europa jest areną moich interesów.

- Twoja rodzina mieszka w Rosji?

Raptem przez jego twarz przemknął wyraz tak głębokiego bólu, że Ella niemal głośno jęknęła. Zamknął oczy. Kiedy po kilku chwilach podniósł powieki, jego twarz była znowu nieprzeniknioną maską.

- Nie mam rodziny - oznajmił beznamiętnym tonem. - Mój ojciec i babcia, czyli moi jedyni opiekunowie, umarli wiele lat temu.

Ella, nadal nie mogąc się otrząsnąć po tym, co przed chwilą ujrzała na jego twarzy, upiła duży łyk wina. Intuicyjnie czuła, że to nie śmierć ojca i babci były powodem owego skurczu.

- A twoja matka?

- Odeszła, kiedy miałem siedem czy osiem lat. Mój ojciec był ponurym człowiekiem, który większość czasu spędzał w pracy lub pełniąc obowiązki członka partii komunistycznej. O ile się orientuję, matka była od niego znacznie młodsza. Pamiętam, że czasem się uśmiechała... czego nigdy nie robił ani mój ojciec, ani babka. Podejrzewam, że odeszła, by poszukać dla siebie lepszego życia.

- Porzuciła nie tylko twojego ojca, ale przede wszystkim ciebie - powiedziała Ella cichym, współczującym głosem. Wyobraziła sobie małego chłopca, opuszczonego przez matkę, skazanego na trudne dzieciństwo. - A jaka była twoja babcia?

Na jego usta wstąpił sardoniczny uśmiech.

- Moja babka urodziła się w odległej wiosce na Syberii, gdzie w zimę temperatura spada poniżej trzydziestu stopni Celsjusza. Można powiedzieć, że była tak surowa jak ów klimat. Kiedy przyszedłem na świat, miała już siedemdziesiątkę na karku. Sądzę, że z niechęcią pełniła obowiązki rodzicielskie. Z całą pewnością moje towarzystwo nie było dla niej źródłem przyjemności. Mimo podeszłego wieku miała doskonałą kondycję. Potrafiła przyłożyć pasem tak mocno, że przed oczami wirowały mi gwiazdy. Dopiero gdy podrosłem, nauczyłem się biegać na tyle szybko, by nie dać się jej złapać. Kiedy umarła, rytuał zadawania mi kar cielesnych spadł na ojca - dodał głosem wypranym z emocji.

- To straszne! - zawołała Ella. - Miałeś koszmarne dzieciństwo.

Wadim przez chwilę rozmyślał o swoim trudnym dziecięcym losie, po czym gwałtownie wzruszył ramionami, jakby wyrывая się ze szponów bolesnych wspomnień.

- Przeżyłem - odparł lakonicznie. - Poza tym w porównaniu z dwoma latami, które spędziłem w wojsku, moje dzieciństwo było sympatycznym piknikiem.

Nie dodał nic więcej, jednak jego milczenie było bardziej wymowne niż najbardziej drastyczne opowieści. Ella czytała kiedyś artykuł o zinstytucjonalizowanej przemocy oraz gnębieniu młodych rekrutów, czyli zjawisku tak zwanej fali, która miała miejsce w rosyjskiej armii. Domyślała się zatem, przez co Wadim przeszedł. Oderwała od niego wzrok i zmusiła się do zjedzenia posiłku. Sola była przepyszna, lecz Ella straciła apetyt; ryba smakowała teraz jak guma. Nie mogła przestać rozmyślać o tym, jak ten silny, twardy mężczyzna został doświadczony i okaleczony przez los.

- Czy kiedykolwiek podjąłeś próbę odnalezienia swojej matki? Może jeszcze żyje...

Wadim wepchnął do ust ostatni kawałek ryby i upił spory łyk wina.

- Jasne, być może żyje. Ale dlaczego miałbym jej szukać? Jej osoba mnie nie interesuje. - Po chwili dodał: - Odeszła ode mnie w momencie, gdy najbardziej jej

potrzebowałem. Niechęć dała mi cenną lekcję. Nigdy nie należy przywiązywać się do ludzi.

Ella z niechęcią odkryła, że ma z nim coś wspólnego: wyniesioną z dzieciństwa awersję do trwałych związków. Ceniła sobie niezależność tak samo jak Wadim. Pytanie brzmiało: czy byłaby w stanie mieć z nim przelotny romans, nie mieszając w to wszystko swojego serca? Była rozdarta. Pragnienie walczyło ze strachem, zdrowy rozsądek z dzikim instynktem.

Wadim ujrzał, jak Ella uśmiecha się do niego łagodnie, zamyślona i jakby zakłopotana. Dlaczego jej uśmiech przywołuje mi na myśl Irinę? - pomyślał nagle. Będąc blondynką z bladą, niemalże białą karnacją, w niczym nie przypominała jego żony, która, tak jak on, miała oliwkową skórę oraz gęste, ciemne włosy. Obie kobiety łączył jednak podobny uśmiech. Na moment przymknął powieki, by zatamować ból, który zaczął zalewać jego serce. W myślach ujrzał dokładnie twarz Iriny. Była spokojną i nieśmiałą dziewczyną, łagodną jak łania, z wielkimi, orzechowymi oczami, w których zawsze można było dostrzec promyki nadziei. Nie oczekiwała zbyt wiele od życia; chciała jedynie poczuć się kochaną przez męża. Wadim kochał Irinę, lecz nie uświadamiał sobie, jak wiele dla niego znaczy, dopóki nie trzymał w ramionach jej bezwładnego, zimnego ciała, z którego uleciało już życie...

Uśmiech na twarzy Elli dawno zgasł, lecz on nadal wpatrywał się w nią w intensywnym zamyśleniu. Miała dziwaczne wrażenie, że patrzy na nią, lecz jej nie widzi. Zastanawiała się, gdzie błędzi myślami.

I znowu jej wybawieniem okazał się kelner. Zjawił się, by zaproponować deser. Wadim nagle ocknął się i uśmiechnął ujmująco. Ku swojej irytacji, nie mogła się powstrzymać i odwzajemniła uśmiech. Przyszło jej na myśl, że kiedy Wadim chce być czarujący, nie sposób mu się oprzeć. Jednocześnie teraz już wiedziała, że jest on o wiele bardziej skomplikowanym człowiekiem, niż można by domniemywać na podstawie jego reputacji playboya. Powinna się mieć na baczności.

Przez resztę kolacji rozmawiali na inne, lżejsze tematy. Wadim był zabawnym i zajmującym kompanem. Ella często się śmiała, delektując się przepysznym musem czekoladowym. Czowała, że coraz bardziej daje się oczarować Rosjaninowi. Wiedziała, że

czarowanie kobiet to jego druga natura, lecz zastanawiała się, czy komukolwiek pozwala zajrzeć pod swoją maskę i poznać prawdziwego Wadima Aleksandrowa.

- Jakie snujesz plany dotyczące twojej kariery? - zapytał, popijając kawę.

Dolewając jej co chwila wina, skutecznie nakłaniał Ellę do coraz bardziej osobistych wyznań. Sam natomiast pozostawał enigmą.

- W przyszłym tygodniu gram koncert solowy w Palais Garnier w Paryżu. Potem będę przebywać głównie w Londynie, nagrywając ścieżkę dźwiękową do filmu i pracując nad moją nową płytą.

Powolny uśmiech, który rozkwitł na jego ustach, zaparł jej dech.

- Tak się składa, że przez kilka następnych miesięcy moją bazą również będzie Londyn. To stwarza idealną okazję, byśmy się poznali nieco bliżej - stwierdził z zadowoleniem.

Z jego natarczywego spojrzenia, którym wodził po jej ramionach i dekolcie, Ella wywnioskowała, że Rosjanin chce bliżej poznać nie jej osobowość, lecz jej ciało. Poczula napad lekkiej paniki.

- Będę straszliwie zajęta. Istny natłok pracy - rzuciła szybko. - Ani jednej wolnej chwili. Nie będę miała czasu nawet na...

Nachylił się ku niej i położył palec na jej ustach, tamując jej słowotok. Znowu natchnęła go do myśli o Irinie. Obie kobiety łączyła słodycz i naiwność. Przez chwilę dręczyły go wyrzuty sumienia. Czystym okrucieństwem i świństwem byłoby najpierw ją uwieść, a potem, po kilku tygodniach, porzucić. Fantazjowanie o wspólnych, rozkosznych chwilach stało się jego obsesją. Koniec końców doszedł do cynicznego wniosku, że istnieje tylko jedno rozwiązanie: musi potraktować Ellę tak samo jak inne kobiety. Tyle razy ją posiąść, by się nią znudzić i móc spokojnie wyrzucić ją z głowy.

- Ciężka praca nieprzerywana zabawą może mieć tragiczny finał - przestrzegł ją z błyskiem w oku. - A ja gwarantuję cudowną zabawę, aniele.

Być może ma rację, analizowała sytuację Ella, kiedy Wadim regulował rachunek. Romans z tym namiętym mężczyzną byłby zapewne ekscytującą rozrywką, wspinał się przygodą. Wbrew temu, co uważała Jenny, Ella nie zamierzała przez resztę swych dni żyć jak zakonnica. Co prawda jej wiedza na temat „tych rzeczy” zaczerpnięta była

wyłącznie z filmów i magazynów dla kobiet, lecz intuicja wyraźnie jej podpowiadała, że Wadim jest doświadczonym, pierwszorzędnym kochankiem.

Wyszli z lokalu prosto w rozświetloną latarniami i neonami noc. Londyńskie ulice i chodniki kipiały życiem. Kiedy Ella została niemal stratowana przez grupkę podchmielonych młodzieńców, którzy raptem wytoczyli się z baru na rogu, Wadim objął ją w tali silnym ramieniem.

- Mam cię zabrać do domu czy chcesz pójść do jakiegoś klubu?

Szła przytulona do jego twardego ciała, czując jego ciepło i męski zapach, słysząc jego oddech. Czowała się niemal odurzona tym natłokiem doznań zmysłowych. Zdrowy rozsądek podpowiadał jej, by nie igrać z ogniem, czyli uprzejmie się z nim pożegnać i stanowczo oznajmić, że już nigdy więcej się nie spotkają. Pierwszy raz w życiu miała jednak ochotę zbuntować się przeciwko swojej poukładanej egzystencji, która nagle zaczęła jej się jawić jako niekończące się pasmo ćwiczeń i koncertów. Dotarło do niej, że tak zwane życie osobiste posiada jedynie w szczątkowej, zenującej postaci. Zazwyczaj o dziesiątej wieczorem leżała już w łóżku, jak mała, grzeczna dziewczynka. Przecież, do diabła, mam dopiero dwadzieścia cztery lata! - zawołała w duchu. Najwyższy czas trochę się zabawić, rozerwać. Coś przeżyć, poczuć.

- Wybieram klub - oświadczyła wreszcie.

Jej odpowiedź Wadim nagrodził szerokim uśmiechem, który wywołał u niej przyjemny dreszcz.

- Jestem członkiem klubu Annabel's na placu Berkeley. To całkiem niedaleko. Przejdziemy się pieszo?

Wadim wziął jej drobną, delikatną dłoń w swoją wielką, mocną rękę. Kontakt z jego skórą był doznaniem tak zmysłowym i elektryzującym, że Ella jedynie skinęła głową. Jej serce zaczęło bić głośno w takt jej obcasów stukających o chodnik, kiedy szła przez rozświetlone ulice Londynu u boku najprzystojniejszego mężczyzny, jakiego mogła sobie wyobrazić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Klub Annabel's w weekendowe wieczory stawał się mekką bogatych i sławnych. Ella dostrzegła wielu celebrytów szalejących na parkiecie lub rozmawiających przy barze. Nie uszło jej uwadze, że wielu z nich zdawało się być pod wrażeniem osoby i obecności Wadima. Znowu przypomniała sobie, że jest on potężnym, wpływowym człowiekiem, a jego magnetyzm działa na prawie każdą kobietę. Obecne w klubie modelki i aktorki desperacko usiłowały przyciągnąć jego uwagę. Wszystkie były oszałamiająco atrakcyjne: wysokie, opalone, z idealną figurą i idealną cerą. Porównując się do tych niebiańskich istot, Ella zastanawiała się: dlaczego, na Boga, Wadim zainteresował się akurat mną?

Prawie nie odrywał od niej oczu; reszta kobiet mogłaby dla niego nie istnieć. Emablował ją, rozbawiał oraz co chwila dolewał szampana do jej kieliszka. Im dalej w noc, tym bardziej Ella była odprężona i pogodna. Tańczyli w takt skocznych klubowych przebojów, wykonując zmysłowe ruchy, które doprowadzały ich krew do temperatury wrzenia.

- Dobrze się bawisz? - szepnął, spoglądając w jej uśmiechniętą, zarumienioną twarz.

Muzyka zwolniła, teraz kołysali się wspólnie na parkiecie, zetknięci biodrami. Wadim położył dłoń na jej plecach, gładząc pieszczotliwie jej skórę.

- Tak - odparła szczerze.

Od niepamiętnych czasów nie czuła się tak ożywiona, odprężona i podniecona.

- Bardzo się cieszę.

Wadim nachylił głowę i zainicjował powolny, lecz ścinający z nóg pocałunek; Ella była mu w duchu wdzięczna za to, że trzyma dłoń na jej plecach, w przeciwnym razie runęłaby na ziemię. Zakręciło jej się w głowie, wszystko dookoła zawirowało, ludzkie twarze, stroboskopowe światła; kolorowy kalejdoskop, który zniknął pod jej przymkniętymi powiekami. Wpadła niemal w narkotyczny trans. Każda jej komórka nerwowa wibrowała. Miała wrażenie, że ktoś z jej ciała wyciągnął szkielet i zostawił

jedynie pulsującą pożądaniami tkanek, która osunęła się na jego twarde tors i przywarła do niego. Zupełnie zatraciła się w nowo odkrytym świecie rozkoszy.

Była już trzecia nad ranem, kiedy opuścili klub. Podmuch chłodnego powietrza przyprawił Ellę o drżenie.

- To nie twoje auto - zauważyła, kiedy zatrzymała się przed nimi długa, czarna limuzyna, z której wyskoczył szofer i otworzył im drzwi.

- Nigdy nie siadam za kierownicą po kilku drinkach. Kazałem szoferowi odprowadzić mojego astona martina do hotelu i przyjechać pod klub limuzyną - wyjaśnił. Ze zmarszczonym czołem obserwował, jak Ella chybotnęła się na swoich wysokich obcasach. - Wszystko w porządku?

- Oczywiście. Skąd to pytanie? - Schyliła się, by wsiąść do auta, lecz źle oceniła odległości i uderzyła głową w karoserię.

- Stąd - rzucił Wadim, przytrzymując ją za rękę.

- W życiu nie czułam się lepiej - zapewniła niezmiészana, kiedy wreszcie udało jej się usiąść w środku.

Nie skłamała; szampan jej zwyczajową rezerwę zastąpił pewnością siebie. Czowała się seksowna, wyzwolona i marzyła o tym, by Wadim ponownie ją pocałował. Wpatrywała się w niego lekko zamglonymi oczami, wysyłając mu czytelne sygnały i oblizując wargi. W jego oczach znowu dostrzegła iskry pożądania.

W poruszającym się łagodnie niczym łódka samochodzie było jednak tak ciepło, miękko i cicho, że powieki Elli nagle stały się ciężkie, a jej głowa opadła na ramię Wadima. Wyglądała jak nastolatka, pomyślał. Kilka kosmyków wymknęło się z jej koczka. Ostrożnie usunął spinkę. Jedwabiste włosy rozsypały się na ramionach i plecach.

Na tylnym siedzeniu limuzyny jego poprzednie towarzyszkę zazwyczaj gładziły jego uda, rozbudzając jego apetyt na wspólną, upojną noc. Ella była inna. Zasnęła na jego ramieniu niczym malutka, słodka kotka. Kolejny raz naszyły go wątpliwości, czy ma prawo ją uwodzić, zwłaszcza że podczas kolacji wyszło na jaw, że nosi ona całkiem spory bagaż emocjonalny. Oraz, za sprawą swojego ojca, uraz do mężczyzn.

Emocje to skomplikowana, chaotyczna materia, skonstatował po raz tysięczny. Właśnie dlatego nie chciał się w nich babrać. Żył z bolesną świadomością, że sprawił

Irinie zawód i złamał jej serce. Przyrzekł sobie, że już nigdy nie wtargnie w sferę emocjonalną żadnej kobiety.

Ella jęknęła niezadowolona, kiedy miękka poduszka nagle się odsunęła, a jej głowa zawisła w powietrzu, kiwając się na boki. Ktoś złapał ją za ramiona i lekko potrząsnął. Następnie usłyszała niecierpliwy, szorstki głos:

- Obudź się. Dojechalismy do Kingfisher House.

Uniosła powieki i spojrzała prosto w błękitne oczy Wadima. Jego twarz znajdowała się tak blisko, że czuła na policzku jego oddech. Jego usta były tak blisko... Zwilżyła językiem wargi.

Całe ciało Wadima w okamgnieniu zalała gorąca fala pożądania. Szare oczy Elli zaszyły mgłą, a rozchylone usta jakby błagały go o to, by je pocałował... Stop! - zaalarmowało go sumienie. Wlała w siebie nie tylko parę kieliszków szampana, ale też wino i kilka drinków, które wypili do kolacji. Był pewny, że nie przywykła do takiej ilości alkoholu. W przeszłości dopuścił się wielu czynów, których żałował, więc teraz zabronił sobie wykorzystania dziewczyny, która tak bardzo przypominała mu jego zmarłą żonę.

- Chodź, odprowadzę cię pod drzwi - rzucił szorstko, kiedy Ella w mało stylowy sposób wygramoliła się z auta, a teraz stała obok niego, chybocząc się na wszystkie strony niczym źdźbło trawy targane silnym wiatrem.

Była rozczarowana. Jeszcze kilka sekund temu miała pewność, że za chwilę Wadim ją pocałuje, a potem może porwie ją w swe silne ramiona, zanieśie do domu, do sypialni, rozbierze do naga i... Zadrżała z ekscytacji. Po dłuższej szamotaninie z własną torebką wyłowiła wreszcie klucze, otworzyła frontowe drzwi i spojrzała na niego, ogłuszona biciem własnego serca. Czekala, aż piekielnie pociągający Rosjanin spełni jej skryte marzenie.

- Życzę miłej i spokojnej nocy, Ella.

Jak to?! Wlepiała w niego wytrzeszczone oczy, nie mogąc uwierzyć w zdanie, które przed chwilą usłyszała. Wadim zrobił krok w tył, odwrócił się i ruszył w stronę limuzyny.

Wzięła głęboki wdech i zawołała nieco bełkotliwie:

- A m-może chciałbyś... w-wejść na kawę?

Zatrzymał się, odwrócił jakby w zwolnionym tempie i zmierzył ją spojrzeniem, które przyprawiło ją o bodajże już setny w jego obecności rumieniec. Sekundy płynęły niemiłosiernie wolno. Wreszcie wzruszył ramionami i ruszył wolnym krokiem w jej stronę. Blask księżyca podświetlał jego twarz, wyostrowając jeszcze bardziej męskie rysy. Jest tak bosko przystojny, pomyślała, nadal wdychając jego zapach, który po sobie pozostawił; feromony wdarły się do jej nozdrzy i zaatakowały zmysły.

Stanął przy niej i mruknął coś po rosyjsku. Ella czuła obezwładniającą tęsknotę za jego ustami. Serce niemal wyskoczyło jej z klatki piersiowej, kiedy się pochylił i musnął jej usta swoimi wargami, rozpalając jej apetyt na więcej, o wiele więcej. Natychmiast sama zainicjowała głębszy, bardziej zachłanny pocałunek. Westchnęła przeciągle, oplótła ramionami jego szeroką klatkę piersiową, licząc na to, że on obejmie ją w talii i przycisnie do siebie.

Przeżyła szok, gdy nagle Wadim przerwał pocałunek, chwycił ją za nadgarstki i odsunął od siebie jej ręce.

- Dziękuję za zaproszenie - mruknął niskim głosem. - Muszę już iść.

Ciało Elli nadal drżało od erotycznego napięcia. Nie potrafiła ukryć swojego rozczarowania.

- Ale myślałam, że...

Nagle jakby oprzytomniała, zupełnie wytrzeźwiała. Z bolesną ostrością zdała sobie sprawę ze swojego upokarzającego zachowania. Na ustach Wadima błąkał się lekko drwiący uśmiech.

Odskoczyła od niego z zaciśniętymi pięściami.

- Ciekaw jestem, kogo jutro będziesz bardziej nienawidzić, mój aniele. Siebie czy mnie? - zapytał, nie oczekując odpowiedzi, po czym przemaszerował do limuzyny, nawet nie obejrzawszy się przez ramię.

Ella, wściekła na siebie za swój kompromitujący popis głupoty i naiwności, wbiegła do domu, zatrzasnąwszy za sobą drzwi z wielkim hukiem.

Uniosła powieki. Do pokoju przez okno wlewało się jasne światło słoneczne. Zerknęła na budzik; dochodziła dwunasta w południe. Głowę miała ciężką jak z ołowiu, lecz do jej umysłu powoli zaczynały się wdzierać wspomnienia poprzedniego dnia, który zakończył się koszmarem sceną: błagała Wadima o wspólną noc, a on odmówił!

Zdegustowana samą sobą, przekreśliła się na brzuch i zanurkowała pod poduszkę. Co mi strzeliło do głowy? Miałam chyba awarię mózgu! Nic dziwnego, przeholowałam z alkoholem. Gdybym była trzeźwa, nic takiego by się nie wydarzyło. Już nigdy nie będę mogła spojrzeć mu w twarz! - zawyła w duchu. Jej policzki płonęły ze wstydu. Po kilku minutach zwlokła się z łóżka, przeszła do swojej malutkiej kuchni i odkryła, że w domu nie ma ani mleka, ani herbaty.

Po wypiciu kilku szklanek wody oraz po zimnym prysznicu poczuła się odrobinę lepiej, przynajmniej fizycznie. Nadal jednak miała ochotę zapaść się pod ziemię ze wstydu. Czuła, że jeśli nie wyjdzie z domu, to zwariuje. Wskoczyła więc w dzinsy, narzuciła T-shirt i wyszła przez drzwi balkonowe na taras. Ujrzała ogród, który płonął feerią kolorów, szmaragdowy trawnik upstrzony kolorowymi kwiatkami oraz... jej serce nagle zamarło.

Na ławce na tarasie siedział Wadim.

- C-co ty tu robisz? - wydukała, zaszokowana jego obecnością.

Zrobiła parę kroków na miękkich jak wata nogach i usiadła na krześle obok intruza. Pech chciał, że wyglądał okropnie seksownie w wypłowiałych dzinsach i czarnym polo rozpiętym pod szyją, dzięki czemu widoczny był kawałek jego opalonego, oliwkowego torsu porośniętego czarnymi włosami. W przeciwieństwie do niej, wyraźnie nie dokuczały mu żadne skutki uboczne wczorajszej wizyty w klubie. Wyglądał na zupełnie odprężonego: miał na nosie okulary przeciwsłoneczne, przeglądał niedzielną prasę i popijał aromatyczną kawę z porcelanowej filiżanki.

- Dzień dobry - przywitał ją, zerkając na zegarek. - Dobrze spałaś?

- Dlaczego tu jesteś? Jak się tu dostałeś? - natarła Ella ostrym tonem.

Po chwili usłyszała w oddali głos Lily, córki swojej kuzynki. Zerknęła na Wadima. Uśmiechał się szeroko. Znowu echo głosu Lily, tym razem bliższe...

Miała wrażenie, że nadal leży w łóżku i cała ta absurdalna scena to tylko sen.

- Ella! - zawołała dziewczynka, wbiegając na patio. - Przyjechaliśmy do ciebie, ale ty spałaś! Dziadek zabronił cię budzić.

- Tak, dziś postanowiłam się wreszcie wyspać. Ostatnio dużo... koncertowałam. - Nadal z trudem formułowała słowa. Dostrzegła rozbawioną minę Wadima. Przytuliła mocno Lily. - Dziadek też tu jest?

- Jest. O, tam! - Wskazała palcem dziewczynka.

Ella odwróciła się i ujrzała idącego w ich kierunku wujka Reksa.

- O, jesteś, Ella. - Rex Portman przyjrzał się nieco zielonkawej twarzy swojej siostrzenicy i zachichotał. - Wczoraj ktoś się mocniej zabawił, co? No i słusznie, kapitalnie! Zawsze mówiłem, że spędzasz za dużo czasu razem z tymi swoimi skrzypcami, odcięta od świata i od ludzi. Dziewczęta w twoim wieku powinny korzystać z życia. - Przeniósł wzrok na Wadima, a potem znowu na Ellę. - Rozumiem, że już się poznaliście, tak? Dzwoniłem rano kilka razy, by cię powiadomić, że Wadim dzisiaj się tutaj wprowadza, ale spałaś jak zabita. Pewnie nawet nie słyszałaś ciężarówek i ekipy od przeprowadzek, prawda?

- Ja... to znaczy... - Ella miała wrażenie, że została przeniesiona w świat Alicji w Krainie Czarów. Nie byłaby zaskoczona, gdyby nagle zza drzewa wyskoczył przerośnięty Biały Królik i wszyscy urządziliby sobie obłąkaną herbatkę.

- Po cóż ta zafrasowana mina? - zapytał wujek jowialnie. - Wyjaśniłem Wadimowi, że obecnie zajmujesz mieszkanie dla służby. On nie ma nic przeciwko temu. Możesz tu nadal mieszkać przez kilka najbliższych miesięcy.

- Zgadza się - potwierdził Wadim. W porównaniu z wesołym, nieco piskliwym głosem wujka Reksa, jego głos był niski, melodyjny, silnie nacechowany rosyjskim akcentem. - Często podróżuję w interesach, więc cieszę się, że dom nie będzie stał pusty w czasie mojej nieobecności. - Uśmiechnął się rozbrawiająco, lecz pierwszy raz Ella nie dała się oczarować. Zacisnęła dłonie w pięści. - Dopóki nie zdecyduję, czy kupić tę posiadłość, nie będę zatrudniał żadnej służby, więc możesz spokojnie dalej sobie tutaj mieszkać. - Po chwili dodał łagodnym tonem: - Rozumiem, że potrzebujesz dużego mieszkania, w którym zmieściłby się twój zabytkowy fortepian?

- Ten fortepian to jeden wielki problem - wtrącił wuj, zanim Ella mogła się wypowiedzieć. - Potworna landara. Być może będziesz musiała pomyśleć o sprzedaniu go, Ella.

Potrząsnęła energicznie głową.

- Forte pian mojej mamy to jedna z niewielu pamiątek, które mi po niej zostały. Nigdy, przenigdy go nie sprzedam!

Wujek skrzywił się, po czym westchnął:

- Cóż, dzięki wspaniałomyślności Wadima na razie rzeczywiście nie musisz tego robić.

Ella była pewna, że za ciemnymi okularami oczy Rosjanina emanują perwersyjną satysfakcją.

- Dziadku, chcę zobaczyć wodę! - odezwała się Lily. Wystrzeliła jak rakietą, biegnąc przez trawnik. Wujek Rex ruszył za nią.

- Poczekaj, młoda damo! Nie podbiegaj zbyt blisko rzeki!

Kiedy odeszli, Ella odwróciła się gwałtownie i gniewnie ku Wadimowi.

- To miał być żart? Nie wierzę, że miałeś czelność to zrobić!

Uniósł ciemne brwi.

- Co masz na myśli?

- Wynajęcie Kingfisher House! - rzuciła z furją. - Nawet nie próbuj łąć, że to czysty przypadek. Wybrałeś ten dom dopiero wtedy, gdy się dowiedziałeś, że ja tutaj mieszkam.

- Przeceniasz mnie. Nie uknułem żadnego makiawelicznego planu - odrzekł spokojnie. - Znam Reksa Portmana nie od dziś. Moja firma odkupiła od jego agencji nieruchomości wiele obiektów i terenów z potencjałem deweloperskim. Kiedy usłyszał, że szukam bazy w Anglii, pokazał mi tę rezydencję i natychmiast postanowiłem ją wynająć na pół roku.

No dobrze, to lekkie przekłamanie, przyznał w myślach. Nie widział jednak żadnego powodu, by się wygadać Elli, że pierwotnie planował się wprowadzić do apartamentu w Belgravii, lecz zmienił zdanie tamtej nocy, gdy odwiózł ją do domu po koncercie w Amesbury House.

Ella żałowała, że nie potrafi czytać w jego myślach. Jego twarz była nieprzeniknioną maską. Wreszcie zdjął okulary przeciwsłoneczne. W jego przypominających skrawki nieba oczach dostrzegła rozbawienie, które natychmiast wywołało u niej przypływ irytacji.

- Przyjmij do wiadomości, że nie mogę z tobą mieszkać - oświadczyła oschle.

- Technicznie rzecz biorąc, nie będziemy mieszkać razem.

Przeszła go gniewnym spojrzeniem.

- To, na szczęście, prawda. Moje mieszkanie ma osobne wejście, a drzwi pomiędzy nim a resztą domu będą na stałe zamknięte na klucz - oznajmiła stanowczo.

- Chyba nie obawiasz się, że nagle wtargnę do twojego pokoju i wezmę cię siłą? Nigdy w życiu nie zrobiłem żadnej kobiecie niczego, co byłoby wbrew jej woli - zapewnił z poważną miną. - Ella, z mojej strony nie masz się czego obawiać. Pozwól jednak, że ci przypomnę, że wczoraj wieczorem raczej wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, że chciałabyś spędzić ze mną wspólną noc.

Twarz Elli oblała się szkarłatem. Na końcu języka miała ciętą replikę, lecz nagle usłyszała głos Lily, która po kilku chwilach wskoczyła jej na kolana.

- Mamusia ma nowego dzidziusia - oświadczyła dziewczynka.

- Wiem. Ma na imię Tom, prawda? - Ella zmierzwiła loczki swojej chrześnicy i poświęciła parę myśli swojej kuzynce Stephanie, która przed trzema dniami urodziła drugie dziecko. - Jest malutki?

Lily przytaknęła i wzniosła do góry swoją lalkę.

- Ja też mam nowe bobo! Ma na imię Tracy. - Dziewczynka przeniosła wzrok na wielkiego, ciemnowłosego mężczyznę siedzącego naprzeciwko. - Jak masz na imię?

- Wadim - odparł z uśmiechem, widząc zdziwioną minę dziecka.

- Śmiesznie mówisz.

Ella posłała Rosjaninowi przepaszające spojrzenie, lecz ku jej zaskoczeniu wydawał się rozbawiony i uradowany rozmową z małym dzieckiem.

- Mówię śmiesznie, ponieważ pochodzę z innego kraju - wyjaśnił z melodyjnym akcentem, który wywoływał u Elli gęsą skórę. - Urodziłem się w Rosji.

Oczy Lily były okrągłe jak spodki. Przyglądała się obcemu panu przez kilka długich sekund, po czym skinęła głową z aprobatą.

- Jak chcesz, to możesz potrzymać Tracy.

- Och, dziękuję. - Wadim wbił wzrok w szmacianą lalkę, którą dziewczynka położyła mu przed nosem na stole.

Zamknął na chwilę oczy, bo nagle przebiło go ostrze bólu. Pomyślał, że to niezwykle, jak widok lalki po tylu latach nadal jest w stanie wywołać lawinę wspomnień. Cofnął się myślami do dawnych czasów. Ujrzał inną lalkę oraz inną małą dziewczynkę:

- Potrzyмай moją laleczkę, tatusiu. Sasza boi się sama huścić na huśtawce - słyszał słodki, dziecinny głos Klary mówiącej po rosyjsku. Tak wyraźnie, jakby to było wczoraj.

- Obiecuj, że się nią zaopiekujesz, tatusiu.

- Obiecuję, kochanie.

Nie dotrzymał słowa. Znowu poczuł, jak cierpienie rozrywa mu serce. Nie zaopiekował się ani swoją córeczką, ani jej matką. Wziął w ręce pięknie ubraną lalkę Lily. Pomyślał o szmacianej lalce z włosami z brązowej włóczki, którą Irina tak pieczołowicie naprawiała, ilekroć puścił szew i na wierzch wyłaziła wata.

- Kiedy firma zacznie prosperować, kupię Klarze nową lalkę - obiecał Irinie, która mrużyła oczy, usiłując w kiepsko oświetlonym mieszkaniu przeciągnąć nitkę przez ucho igły.

- Ona lubi tę lalkę - odparła, wpatrując się w męża. Miała śliczną, lecz zatroskaną twarz. - Wolałaby częściej widywać swojego ojca, niż dostać nową lalkę.

Szkoda, że nie wziął sobie tych słów do serca. Poczucie winy będzie mi towarzyszyć do końca moich dni, pomyślał posępnie.

- Podoba ci się Tracy? - Głos Lily wyrwał go z pajęczyny wspomnień. - Dostałam ją na urodziny.

- To piękna lalka - ocenił z powagą. - Które obchodziłaś urodziny?

- Piąte.

Ostrze bólu znowu przeszło go na wylot. Klara również miała zaledwie pięć latek, gdy umarła. Jej pobyt na tym świecie powinien być o wiele dłuższy. Wadim wszędzie ze sobą woził szmacianą lalkę, którą Klara ścisnęła w rączce, gdy znaleziono jej ciało. W tej

zabawce były zakłęte wszystkie jego wspomnienia, które były dla niego ważniejsze i cenniejsze niż wszystko, co od tamtej pory osiągnął i zdobył. Ludzie postrzegali go jako miliardera, playboya, bon vivanta.

Lecz tak naprawdę był duchem, który żyje swoją bolesną przeszłością.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rex Portman, czerwony na twarzy i zasapany, przez dłuższą chwilę nie mógł złapać tchu. Wycieńczyło go bieganie za żywiołową wnuczką po ogromnym ogrodzie.

- Wadim, powinniśmy już zostawić cię w spokoju, żebyś się mógł rozgościć w twoim nowym lokum - oświadczył z uśmiechem. - Chyba pokazałem ci wszystko, co jest do pokazania, z wyjątkiem małego, drewnianego domku nad brzegiem rzeki, ale teraz nie dałbym rady tam doczłapać. Jeśli będziesz miał jakiegokolwiek pytania, zgłaszaj się do Elli. Ona mieszka tu od... czterech lat, jeśli się nie mylę. Prawda, skarbie? Zna na pamięć każdy kąt i zakamarek. Cały wystrój jest jej dziełem. Odwaliła kawał kapitalnej roboty, nieprawdaż?

- Dom jest wspaniały - wymamrotał Wadim i znowu włożył przeciwsłoneczne okulary, za którymi chciał się ukryć. Dręczące go demony były jego osobistą sprawą. Nigdy z nikim nie rozmawiał o swojej dramatycznej przeszłości.

- Ach, prawie zapomniałem. Oto zdjęcia małego dżentelmena. - Rex wyłowił z kieszeni plik fotografii i podał je Elli. - Przystojniak, co? Stephanie twierdzi, że jest wierną kopią mnie - zachichotał.

Ella spojrzała na fotografię, na okrągłą, zaróżowioną buzię i łysą główkę synka swojej kuzynki, następnie przeniosła wzrok na pokrytą kroplami potu, łysą jak kolano głowę wuja. Rzeczywiście, podobieństwo było uderzające.

- Jaki słodki chłopiec... - wyszeptała łagodnym tonem, zaskoczona dziwną tęsknotą, która nagle chwyciła ją za serce.

- Mam nadzieję, że ty też wkrótce się ustatkujesz i dorobisz kilku pociech - rzucił jowialnie wujek.

Ella potrząsnęła energicznie głową.

- Szczerze w to wątpię. Po pierwsze, jestem zdania, że dziecko powinno mieć dwoje kochających się rodziców. A skoro nie mam zamiaru wychodzić za mąż, radości będzie mi dostarczać rola matki chrzestnej. - Przytuliła z uczuciem Lily, która odwzajemniła uścisk, niemal łamiąc Elli żebra. Uwielbiała Lily, cieszyła się z każdej spędzonej z nią chwili, jednak muzyka i kariera pochłaniały niemalże cały jej czas. Każdego dnia musiała poświęcać co najmniej pięć, sześć godzin na granie. Posiadanie dzieci w takich warunkach byłoby czystym egoizmem.

- E, tam. - Wujek machnął ręką. - Jesteś jeszcze taka młoda. Masz mnóstwo czasu, by spotkać odpowiedniego faceta i zmienić zdanie - pocieszył ją radośnie, przekonany, że Ella potrzebuje słów otuchy, bo w głębi serca boi się losu bezdzietnej starej panny.

Nie zmienię zdania, pomyślała buńczucznie. Wiedziała, że nie każde małżeństwo musi być piekłem na ziemi. Związek wujka Rekxa i siostry jej mamy, cioci Lorny, był niezwykle udany; byli ze sobą szczęśliwi od przeszło trzydziestu lat. Jest to jednak raczej wyjątek, a nie reguła. Wielu jej znajomych pochodziło z rozbitych domów i również nosiło w sobie niezabliźnione rany. Ella nie chciała skazywać swojego dziecka na taką torturę i traumę.

Skoro nie chcę wychodzić za mąż - snuła ponure refleksje kilka godzin później - to czego tak naprawdę chcę? Dotychczas rzadko zadawała sobie to fundamentalne pytanie. Nie zawracała sobie głowy mężczyznami i związkami; ta sfera życia oraz wszystkie związane z nią komplikacje po prostu dla niej nie istniały. Wszystko się jednak zmieniło, gdy w Paryżu poznała Wadima. Myśl o nim nie dawała jej spokoju. A wspomnienia jego dotyku i pocałunku budziły w niej uśpione żądze.

Przygryzła wargę, kolejny raz przerywając erotyczne sny na jawie.

Nie dało się ukryć, że w jej uporządkowane i spokojne życie wdarł się chaos, który ją przerażał. Aby zagłuszyć kakofonię myśli w głowie, postanowiła zatracić się w muzyce. Nie miała się komu wyżalić; beztroska Jenny nie zrozumie jej dylematów. Jedynym wiernym przyjacielem Elli były jej skrzypce. Kiedy więc usiadła z ukochanym instrumentem, oparła o niego brodę jak o przyjazne ramię i musnęła smyczkiem struny, niczym łagodny śnieg opadło na nią uczucie spokoju.

Nie musiała się nawet stresować tym, że zakłóci spokój Wadimowi. Po wyjściu wujka Reksa i Lily oświadczył, że idzie na lunch do pobliskiego pubu. Ella nie przyjęła jego zaproszenia, by mu towarzyszyć. Pragnęła przez godzinę poćwiczyć kompozycję Debussy'ego, którą planowała zamieścić na swoim następnym albumie.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że od prawie trzech godzin grasz bez chwili wytchnienia? - Niski głos Wadima dobiegał zza przeszklonych drzwi balkonowych, które zostawiła otwarte.

Gdy wrócił po lunchu do domu, usłyszał jedną z kompozycji Edwarda Elgara, niosącą się echem po całym ogrodzie. Zamiast się udać do swojego gabinetu, by przestudiować stos raportów finansowych, całe popołudnie wsłuchiwał się w muzykę, którą Ella wyczarowywała ze swoich skrzypiec.

- Najwyższa pora, żebyś coś przekąsiła - poradził jej przyjacielskim tonem.

Ella opuściła skrzypce i zmarszczyła czoło.

- Która jest godzina?

- Prawie siódma.

- Cholera! - Zmartwiła się, że już nie zdąży zrobić zakupów.

W niedzielę supermarket zamykają o czwartej, a jej lodówka świeciła pustkami. Zaburczało jej w brzuchu; cały dzień nie miała nic w ustach. Z tarasu doleciał do jej nozdrzy apetyczny aromat. Wadim uśmiechnął się kącikiem ust.

- Zamówiłem kolację. Gustujesz w tajskiej kuchni?

Głód, który nagle prawie ją zemdleł, toczył bój z uprzednim postanowieniem, że dopóki nie znajdzie dla siebie nowego kąta, będzie ograniczać kontakty z Rosjaninem do niezbędnego minimum.

Głód zwyciężył.

- Uwielbiam.

- Przyjdź, kiedy będziesz gotowa - rzekł aksamitnym tonem i zniknął w swojej części domu.

Przebrała się w delikatną, srebrną sukienkę z jedwabiu, którą niedawno zakupiła za namową Jenny. Pociągnęła rzęsy czarnym tuszem, a usta musnęła blad różowym błyszczkiem. Włosy pozostawiła rozpuszczone. Szyję i nadgarstki skropiła perfumami

Chanel. Kiedy spojrzała na swoje odbicie w lustrze, zaniepokoił ją wyraz jej oczu, które były szare jak kłęby dymu, oraz zarumienione policzki, zdradzające wewnętrzną ekscytację, której nie potrafiła opanować.

Pchnęła drzwi przestrzennej jadalni. Stół był nakryty dla dwóch osób. Płomyki wysokich świec, wetkniętych w eleganckie, srebrne świeczniki, migotały i tańczyły, roztaczając miękkie światło. Atmosfera była intymna i romantyczna... Wadim wyłonił się z cienia, oszłamiająco przystojny w doskonale dopasowanych czarnych spodniach i białej koszuli z jedwabiu. Jej serce zaczęło wybijać mocny, szybki rytm. Miała wrażenie, że powietrze pomiędzy nimi jest naładowane elektrycznością.

- Pięknie wyglądasz - powitał ją zmysłowym szeptem. Dwa proste, banalne słowa, a podziały na nią jak pieśczoła i sprawiły, że nagle zrobiło jej się gorąco.

- Dziękuję. - Czy ten nieco ochrypy, seksowny głos naprawdę należał do niej?

Wadim gestem pełnym galanterii odsunął dla niej krzesło. Usiadła i zaczęła rozkładać na kolanach serwetkę w taki sposób, jakby chciała nią ugasić pożądanie, które przed chwilą znowu w niej wzniecił.

- Napijesz się szampana? - Wyjął butelkę horrendalnie drogiego szampana Krug z wypełnionego lodem wiaderka, lecz Ella szybko potrząsnęła głową i naląa sobie wody z dzbanka.

- Dzisiaj się powstrzymam - rzuciła z nerwowym uśmiechem, robiąc aluzję do wczorajszej, katastrofalnej nocy.

Nagle do jadalni wszedł jakiś niski, niepozorny mężczyzna.

- Tak-Sin to jeden z najlepszych tajskich szefów kuchni w Londynie - poinformował ją Rosjanin rzeczowo. - Mam nadzieję, że jesteś głodna jak wilk.

Mężczyzna podstawił pod stół wózek wypełniony różnymi potrawami.

- Spodziewałam się jedzenia w plastikowych pudełkach - mruknęła ironicznie, przyglądając się, jak Tak-Sin stawia przed nią miskę aromatycznej zupy.

Podziękowała po angielsku i posłała mu uprzejmy uśmiech.

Azjata recytował nazwy dań, które starannie ustawiał na stole.

- *Gai phadd prek, goong preaw wann...*

- Tak - Sin nie mówi po angielsku - rzucił Wadim nieco rozbawiony zdezorientowaną miną towarzyszki. - Ta pierwsza potrawa to kurczak z zieloną papryką, a tamta - wskazał palcem - to krewetki w słodkich i kwaśnych warzywach. A tu mamy, o ile się nie mylę, coś z wołowiny...

- Wszystko wygląda i pachnie tak apetycznie, że nazwy są kompletnie nieistotne. - Wzięła łyżkę i spróbowała zupy; była pyszna jak nektar.

Przez następne dziesięć minut próbowała po kolei wszystkich kulinarnych cudów, którymi uraczył ich szef kuchni.

- Cieszę się, że ci smakuje - rzekł Wadim, obserwując tę degustację. - Większość kobiet, które znam, żywi się strzępkami sałaty i okruchami sucharów.

- Widocznie mam szczęście. Mogę jeść, co mi się podoba, i nigdy nie tyję. - Wzruszyła ramionami. - Problem w tym, że pewnie już zawsze będę chuda jak wieszak i płaska jak deska.

- Jesteś szczupła, a nie chuda - poprawił ją, wodząc wzrokiem po jej ramionach i dekolcie. - Owszem, masz mały biust, lecz idealnie pasuje do twojej filigranowej figury. Uważam, że wszystkie te młode kobiety niepotrzebnie fundują sobie implanty. Po operacji wyglądają tak, jakby wepchnęły pod bluzkę dwie piłki futbolowe. Ja osobiście wolę naturalny wygląd - dodał aksamitnym głosem, spoglądając z aprobatą na swą rozmówczynię.

Ella oblała się lekkim rumieńcem. W desperackiej próbie, by czym prędzej zmienić temat na bardziej neutralny, zapytała:

- Jesteś właścicielem największej firmy sprzedającej telefony komórkowe w Rosji - zagaiła niczym dziennikarka rozpoczynająca wywiad. - Teraz chcesz podbić rynek zachodni. Jak zacząłeś swoją karierę?

- Tak naprawdę zaczynałem od handlowania... rosyjskimi lalkami. Nie, wcale nie żartuję. - Zaśmiał się, widząc niedowierzanie malujące się na twarzy Elli. - Matrioszkami. To takie malutkie laleczki. Wykonane są z drewna, w zestawie jest ich najczęściej siedem. Jedna mieści się w drugiej, i tak dalej. Kiedy wyszedłem z wojska, sytuacja polityczna w Rosji zaczęła się zmieniać. Już w pierwszych dniach postkomunizmu można było wreszcie założyć własną firmę. - Upił łyk szampana, po

czym kontynuował: - Pracowałem w hotelu jako portier. Pensja była licha. Chciałem za wszelką cenę wyrwać się ze świata biedy i ciężkiej, niemal niewolniczej pracy, która była chlebem powszednim mojego ojca. - Jego twarz nagle przybrała twarde, srogi wyraz. - W tamtych czasach kwitł czarny rynek i przestępcze podziemie. Gangi werbowały z ulicy młodych, zbuntowanych chłopaków, obiecując im łatwy szmal. Mnie taki los na szczęście ominął. W hotelu spotkałem niemieckiego biznesmena, właściciela sieci sklepów z zabawkami, rozrzuconych po całej Europie. Pewnego dnia zapytał mnie o tradycyjne lalki rosyjskie, które widział na straganie. Powiedział, że chętnie zobaczyłby je na półkach w swoich sklepach. Jeszcze tego samego dnia zorganizowałem całą ciężarówkę załadowaną matrioszkami i ubiłem interes z Herr Albrechtem. Zostałem jego dostawcą. To był początek mojej kariery. W ciągu paru lat zarobiłem dość pieniędzy, by zainwestować w coś innego. Większego. Nisza na rynku telefonów komórkowych aż się prosiła o to, by ją zapełnić. Wykorzystałem okazję. To wszystko.

- W twoich ustach brzmi to tak prosto - skomentowała Ella, pochłonięta opowieścią Wadima. - Jestem jednak pewna, że wcale nie było tak łatwo. Na pewno musiałeś coś poświęcić w imię sukcesu. - Po chwili dodała przytłumionym głosem: - Czasami odnoszę wrażenie, że w dzieciństwie i w okresie dorastania ominęły mnie wszystkie rzeczy, które dla innych młodych ludzi są czymś normalnym. Cały mój wolny czas pochłaniała muzyka. Poza szkołą rzadko zadawałam się z rówieśnikami. Nie zostawało mi czasu na przyjaźnie ani... - zawahała się przez chwilę - związki. - Uśmiechnęła się blado. - Ciekawe, czy któregoś dnia, spoglądając za siebie, dojdziemy do wniosku, że marzenia, za którymi goniliśmy, wcale nie były warte tytułu poświęceń i cierpień?

Wadim dostrzegł w Elli pewną głębię, z którą nigdy się nie zetknął u żadnej innej kobiety. Mógł się w dużej mierze utożsamić z jej ponurymi refleksjami. Ella jednak nie miała pojęcia, że na ołtarzu własnej ambicji złożył życie swojej żony i córki.

Czasami budził się w środku nocy zlany zimnym potem. Od dziesięciu lat prześladował go ten sam koszmar. We śnie słyszał echo błagalnego wołania Klary o pomoc. Oddałby wszystko, co posiada, aby odzyskać swoją córeczkę.

Wszystko.

Podczas gdy Ella delectowała się przygotowaną przez Tak-Sina sałatką z egzotycznych owoców, Wadim opróżnił do dna swój kieliszek z szampanem i pogrążył się w milczeniu. Niebo pociemniało i zaszło czarnymi chmurami. W pewnym momencie przecięła je błyskawica, wypełniając jadalnię jasnym, upiornym światłem. W oddali zagrzmiało.

- Nie cierpię burzy - odezwała się Ella drżącym głosem. Wadim wreszcie się ocknął i spojrzał na nią pytająco. - Kiedy byłam dzieckiem, jeden z ogrodników w Stafford Hall zmarł rażony piorunem.

- Byłaś naocznym świadkiem tego wypadku?

- Na szczęście nie. Ale przez kilka miesięcy służba tylko o tym mówiła. Podobno jego duch zaczął nawiedzać Stafford Hall.

- Mielicie dużo służby? - zapytał z ciekawości. - Widziałem wasz dom na starych fotografiach. To gigantyczny budynek.

Ella przytaknęła, wspominając imponującą szarą budowlę z kamiennymi gargulcami przyczajonymi nad głównym wejściem. W dzieciństwie często miewała przez nie koszmary.

- Tak, wielki niczym zamek. Siedemnaście sypialni, niezliczona liczba innych pomieszczeń. Na terenie posesji znajdowała się nawet kaplica. Podobno setki lat temu z rozkazu króla został w niej zamordowany ksiądz. Mój ojciec odziedziczył dom po moim dziadku w komplecie z małą armią kucharzy, służących i gosposi, lecz wraz z topnieniem majątku pozbywał się wszystkich po kolei, aż została tylko dozorczyńni, pani Rogers. Miała chyba ze sto lat, ale pomagała opiekować się moją chorą matką, z którą mój ojciec za wszelką cenę unikał kontaktu. Gdyby nie stara, kochana Betty...

Znowu błyskawica przecięła niebo. Zagrzmiało, tym razem o wiele głośniej.

- Wierysz, że dom naprawdę był nawiedzony? - zapytał Wadim półgłosem, wyczuwając coraz bardziej nerwowy nastrój Elli wywołany nadciągającą burzą.

Przez dłuższą chwilę milczała, zatopiona we wspomnieniach.

- Jako dziecko miałam bujną fantazję - odezwała się wreszcie. - Moja mama często chorowała, więc dużo czasu spędzałam w samotności. Tak, wierzyłam we wszystkie te legendy o baronie z odciętą głową oraz Szarej Damie, która ponoć została

zasztyletowana przez okrutnego męża. Krążyła plotka, że pokój na samym szczycie wieży, w którym podobno zginęła, jest najbardziej nawiedzonym miejscem w całym domu. Panował tam wieczny chłód, nawet w lecie. Nikt ze służby nie chciał tam zaglądać. - Zrobiła pauzę, po czym wyznała głosem brzmiącym jak odległe echo: - Mój ojciec zamykał mnie w tym pokoju za każdym razem, gdy zrobiłam coś, co nie spotkało się z jego aprobatą. Grzechem i zbrodnią była sama moja obecność, więc kiedy był akurat w domu, często mnie więził w tym nawiedzonym pokoju na szczycie wieży.

Co za bydlę, pomyślał Wadim, zaciskając pod stołem pięści.

- Wiedział, że się boisz?

- Och, oczywiście - odparła z ponurym uśmiechem. - Musiał mnie tam zaciągać siłą, bo dostawałam hysterii, wariowałam ze strachu. Dlatego właśnie tak się w tym lubowałam. Wyrafinowane okrucieństwo było jego mocną stroną.

- Czy kiedykolwiek zadawał ci kary fizyczne?

Błyskawica znowu rozświetliła jadalnię. Ella spojrzała przez otwarte drzwi balkonu na atramentowe niebo ponad ogrodem.

- Nie - odpowiedziała wreszcie. - Mnie nigdy nie uderzył. Ale czasem widziałam siniaki na ciele mojej matki. Zawsze tłumaczyła, że się potknęła, przewróciła, uderzyła o drzwi. Ale ja znałam prawdę. Wiedziałam, że ojciec ją bije. Na szczęście rzadko gościł w Stafford Hall. Głównie zabawiał się we Francji. Wracał do domu tylko po to, by sprzedać kolejną cenną rodzinną pamiątkę. Zawsze czułam ulgę, kiedy wyjeżdżał.

- Dlaczego twoja matka tkwiła w tym toksycznym związku?

Ella wielokrotnie zadawała sobie to pytanie. Nigdy nie pogodziła się z jedyną odpowiedzią, która przychodziła jej do głowy.

- Podejrzewam, że go kochała. Kiedyś mi powiedziała, że zakochała się w nim od pierwszego wejrzenia. I chyba nigdy jej to nie minęło. Niestety... - Ella potrząsnęła głową. - Moja mama była taką słodką, łagodną osobą. Nie rozumiem, dlaczego mój ojciec nie kochał jej tak, jak ona jego! - zawołała rozzalona.

- Może nie umiał - podsunął Wadim półgłosem.

Spoglądając na mroczny ogród, poczuł, jak budzi się w jego sercu stary, dobrze mu znany demon - poczucie winy. Irina również była łagodną, wspaniałą kobietą. Urzekła go

w mgnieniu oka, kiedy ujrzał ją w piekarni, w której wówczas pracowała. Kochał ją, lecz nie okazywał tego wystarczająco mocno. Wiedział, że dla Iriny jest centrum wszechświata, lecz ona dla niego - nie... Dla niego sensem życia była praca, pogoń za pieniędzem i sukcesem. Co prawda nigdy nie zdradził żony, lecz czy mógłby powiedzieć, że był lepszym mężem i ojcem niż hrabia Stafford, skoro nigdy nie mógł znaleźć czasu dla Iriny i Klary?

- Nie kochał jej, ponieważ był egoistą. Obchodziły go tylko jego własne sprawy - wycedziła przez zęby.

Słowa Elli przez długie sekundy odbijały się echem w głowie Wadima, dławiąc go poczuciem winy.

- Nie chcę popełnić tego samego błędu, co moja matka, czyli zakochać się w kimś tak szaleńczo, że zatracę swoją dumę i poczucie własnej wartości. Miłość do męża zniszczyła moją matkę. Żaden mężczyzna nie jest tego wart - zakończyła z ogniem.

Niebo znowu rozbłysło. Towarzyszący temu grzmot był tak głośny, że Ella krzyknęła i upuściła szklanekę z wodą, która rozbiła się o podłogę.

Zerwała się z krzesła, uklękła i zaczęła zbierać odłamki szkła. Wadim obszedł stół i pociągnął ją za ramię, by wstała.

- Zostaw. Skaleczysz się.

Nagle zgasły wszystkie kinkiety. Pokój zatonął w całkowitej ciemności, ponieważ podmuch wiatru, który wdarł się do pokoju przez otwarte drzwi balkonowe, zdmuchnął również świece.

- Awaria prądu. Poczekaaj tutaj. Zaraz wrócę.

Po minucie wrócił z latarką. Pomógł Elli wyminąć rozbite szkło. Epicentrum burzy znajdowało się teraz dokładnie nad ich głowami. Grzmoty przypominały odgłos pogańskich bębnów, a ciemność co chwilę rozświetlały błyskawice. Wadim poprowadził Ellę w stronę drzwi balkonowych i zwrócił ją twarzą do ogrodu. Czuł, jak jej ciało dygocze.

- Potęga żywiołów jest zatrważająca. Ale ze mną jesteś bezpieczna - szepnęła, obejmując ją w tali i przytulając do siebie.

Przywarła plecami do jego torsu.

Burza, która rozpełtała się w jej wnętrzu, była prawie tak głośna i gwałtowna jak ta przetaczająca się przez niebo. Jej puls przyspieszał, stawał się coraz głośniejszy, narastał ku ogłuszającemu crescendo.

Wadim odgarnął włosy z jej szyi i dotknął ustami tego szalenie wrażliwego miejsca za jej uchem. Przeszedł ją dreszcz. Jej istotą zawładnęło to jedno, potężne pragnienie, którego nie była już w stanie dłużej tłumić ani znosić.

Zdecydowała, że musi zaspokoić głód, który trawi jej ciało, ponieważ to jedyny sposób, by się od niego uwolnić.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Muszę mieć dzisiaj kobietę, pomyślał gorączkowo Wadim. A mówiąc dokładniej - tę kobietę.

Obrócił ją twarzą do siebie i spojrzał na jej drżące usta. Wsunął dłoń w jej miękkie, jedwabiste włosy, złapał ją delikatnie za szyję, przyciągnął do siebie i pocałował. Nie mógł dłużej czekać. Pożądanie płonęło w nim dzikim ogniem. Drugą ręką przez materiał zwiewnej sukienki dotknął jej piersi.

Ella na kilka sekund wstrzymała oddech, jeszcze mocniej przywarła do niego ustami i oplótła ramionami jego szyję. Raptem poczuła, że jej nogi odrywają się od ziemi.

- Prowadź mnie - rozkazał, biorąc ją na ręce i wciskając w jej dłoń latarkę.
- Dokąd?
- Do łóżka.

Pożądanie, które czuł Wadim, wymknęło się spod kontroli i całkowicie nim zawładnęło. Wczoraj posłuchał głosu rozsądku, lecz dziś musiał go zignorować. Być może to przez tę burzę, ten potężny, pierwotny żywioł, który wywołuje w człowieku pewien nastrój, pewne emocje. A może to przez opowieści Elli o jej okrutnym ojcu, które obudziły w Wadimie atawistyczny odruch silnego mężczyzny, by zaopiekować się słabą kobietą? Nie wiedział, która odpowiedź jest najbliższa prawdy. I, szczerze mówiąc, ani trochę go to nie obchodziło.

- Jeśli masz obiekcje, zgłoś je teraz. Za chwilę będzie za późno - rzekł niskim, poważnym głosem, niosąc ją ku schodom prowadzącym na górę, do sypialni.

Jej ciało pulsowało coraz gwałtowniejszym pożądaniem. Nawet gdyby w tej chwili nie towarzyszyły jej aż tak silne emocje, i tak by się nie rozmyśliła. Opowiadanie Wadimowi o dzieciństwie przypomniało jej, jak mocno nienawidzi swojego ojca oraz jak bardzo nadal pozwala mu wpływać na jej dorosłe życie. Przecież to właśnie przez niego Ella panicznie się bała miłości, unikała mężczyzn i nadal była dziewicą. Miała już tego dość! Nie chciała, by te negatywne emocje nadal nią kierowały, a przede wszystkim, by ją hamowały. Była niezależną, dorosłą kobietą, zdolną podejmować własne decyzje.

Podjęła więc w pełni świadomą decyzję, że tej nocy przeżyje swój pierwszy raz z Wadimem Aleksandrowem.

Wniósł ją po schodach do wielkiej sypialni, którą swego czasu sama urządziła. Drzwi balkonowe były otwarte na oścież, słychać było groźne pomruki burzy, lecz cała uwaga Elli koncentrowała się na Wadimie, który ułożył ją delikatnie na łóżku. W pokoju panował mrok rozproszony jedynie światłem latarki, dzięki której na suficie tańczyły ich cienie, lecz Wadim z precyzją doświadczonego kochanka odnalazł usta Elli, a ona z dziką pasją odpowiedziała na namiętny pocałunek.

- Twoja skóra jest gładka jak satyna - wyszeptał chrapliwym od pożądania głosem, całując jej długą szyję. Zaczął rozpinać guziki jej sukienki. Ella wciągnęła gwałtownie powietrze, gdy rozsunął na boki szary jedwab i odsłonił jej piersi. - Jesteś piękna - mruknął z aprobatą, po czym bezzwłocznie pocałował jej małą, lecz kształtną pierś.

Doznanie było tak intensywne, że Ella jęknęła głośno.

Wyswobodził ją całkowicie z sukienki. Miała na sobie już tylko szarą, koronkową bieliznę. Powiódł ciepłymi, lecz wilgotnymi wargami po jej płaskim brzuchu. Chciał jak najdłużej rozkoszować się jej delikatnym ciałem, odkrywaniem tej *terra incognita*, o której tak długo marzył, lecz fala pożądania coraz bardziej w nim wzbierała. Bał się, że postrada zmysły, jeśli za chwilę jej nie posiadzie.

Rozebrał ją do naga.

Ella poczuła przyływ paniki. Nigdy żaden mężczyzna nie widział jej bez ubrania. Była przygotowana na to, że zaraz odda swoją cnotę temu enigmatycznemu, mrocznemu

mężczyźnie, który był dla niej prawie obcym człowiekiem. Strach, który wprawiał w drżenie jej serce, nagle zniknął, zastąpiony przez niewysłowioną rozkosz, kiedy Wadim dotknął jej dłonią tam, gdzie najbardziej tego pragnęła.

- Nie przestawaj... - wyszeptała bez tchu.

Wadim mruknął coś po rosyjsku, odsunął się od niej i oznajmił niskim, gardłowym głosem:

- Nie mogę już dłużej czekać.

Od zbyt wielu nocy nawiedzała go we śnie i na jawie, zakłócała spokój jego umysłu, kusila go widokiem swojego bladego, delikatnego ciała. Chciał wreszcie zasmakować z nią najwyższej rozkoszy. Był przekonany, że to, co robił z tak wieloma kobietami, z Ellą będzie przeżyciem wyjątkowym.

Pospiesznie się rozebrał, ciskając ubrania w kąt pokoju. Ella znowu jęknęła głośno, gdy ujrzała jego całkowicie nagie, idealne ciało.

Jedynym mężczyzną, jakiego widziała w stroju Adama, była marmurowa rzeźba stojąca w muzeum. Ciało Wadima było o niebo piękniejsze. Wpatrywała się w jego oświetlony blaskiem latarki muskularny, błyszczący tors, płaski brzuch, wąskie biodra oraz... zaschło jej w ustach. Wrócił do łóżka i położył się obok niej.

Co ty wyprawiasz? - odezwał się w jej głowie alarmujący głos. Przecież to podły playboy, który traktuje kobiety jak przedmioty jednorazowego użytku! Czy chcesz być jego kolejną ofiarą?

Tak.

Nie chciała do końca życia być dziewicą ani zachowywać swojej cnoty dla mężczyzny, w którym się zakocha, ponieważ takiej romantycznej historii nie miała w ogóle w planach. Miłość to iluzja. Głupia, zgubna, nieraz zabójcza.

Lepsze jest to, co czuła w tym momencie. Czyste, niezanieczyszczone uczuciami, niemal zwierzęce pożądanie. Wadim sięgnął do szufladki, z której wyłowił prezerwatywę. Po kilku chwilach uniósł jej biodra i wreszcie wdarł się w jej najczulsze miejsce.

Nagle z ust Elli wyrwał się krzyk.

Przez kilka sekund wpatrywał się w nią osłupiały.

Gdy wreszcie zrozumiał, poczuł w piersi wybuch potwornego gniewu.

- To twój pierwszy raz? - warknął i dodał kilka przekleństw w ojczystym języku.

- Tak - przyznała łamiącym się głosem.

Przeszywający ból szybko minął. Nie było już po nim śladu. Pragnęła, by Wadim po prostu kontynuował to, co przerwał.

On jednak odsunął się od niej gwałtownie.

- Wszystko w porządku - wyszeptała, wyciągając po niego rękę.

- Bzdura! - zagrzmiął. Jego twarz była napięta, nabiegła krwią. Na jego czole pojawiły się pulsujące żyły. Po chwili Ella zdała sobie sprawę, że nie jest wściekły na siebie, lecz na nią. - Gdybym wiedział, że jesteś dziewicą, nie tknąłbym cię nawet kijem! - rzucił brutalnie.

Zacisnął powieki i ujrzał Irinę. Ona również nie miała przed nim żadnych kochanków. Ich noc poślubna była dla nich obojga magicznym przeżyciem. Jeśli chodzi o Ellę, chodziło mu jedynie o fizyczne zaspokojenie. Wiedział jednak, że jej pierwszy raz również powinien być wyjątkowym wydarzeniem. Powinna go przeżyć z kimś, w kim jest zakochana. Z drugiej strony miał nadzieję, że Ella nic do niego nie czuje, ponieważ ona, jak nagle w tym momencie pomyślał, była dla niego nikim, jedynie ładnym ciałem.

Namiętność Elli powoli gasła. Zrobiło jej się zimno, zaczęła dygotać. Leżała nieruchomo, sparaliżowana strachem i wstydem. W oczach Wadima nie dostrzegła już pożądania. Czuła się jak skończona idiotka.

Usiadł na brzegu łóżka, przeczesując dłonią swoje zmierzwione włosy. Usiłował zapanować nad trawiącą go frustracją.

- Dlaczego to zrobiłaś? - zapytał lodowatym tonem.

Ella przygryzła wargę.

- Myślałam, że... że to nie będzie miało żadnego znaczenia. Fakt, że to mój pierwszy raz, jest kompletnie nieistotny - wyjaśniła przytłumionym głosem.

- Doprawdy? - Zaśmiał się sardonicznie. - A może myślałaś, że będę zaszczycony i wdzięczny za to, że wybrałaś akurat mnie, a nie jakiegoś innego faceta? Jeśli tak, to muszę cię rozczarować. Brzydzę się dziewicami - perorował bezdusznie. - Chodzę do łóżka jedynie z doświadczonymi kobietami. Nie mam ani czasu, ani ochoty uczyć sztuki

miłości niewyrobowanej, naiwnej panienki. Zwłaszcza że istnieje realna groźba, że się we mnie zakochasz.

- Boże, ty obmierzły arogancie! - wykrzyknęła z nagłą furią. Gwałtownie się podniosła, zakrywając nagie piersi aksamitnym prześcieradłem. Czowała, jak płoną jej policzki. - Nigdy bym się w tobie nie zakochała... - Urwała, oślepiąca rażącym światłem. Z początku nie wiedziała, co się wydarzyło. Po chwili zrozumiała, że awaria prądu minęła. Sypialnię zalało jasne światło, a wyraz gniewu na twarzy Wadima, który teraz ujrzała w najdrobniejszym szczególe, sprawił, że miała ochotę się rozplakać.

Zaczął padać deszcz. Ciężkie krople uderzały o szyby, podmuch wiatru targał drzewami w ogrodzie i zasłonami w sypialni. Wadim zaklął pod nosem i zerwał się z łóżka, by zamknąć drzwi balkonowe. Ella wpatrywała się w piękną rzeźbę jego nagiego ciała. Wspomnienie sprzed kilku minut, kiedy ich ciała były zespolone, na nowo roznieciło jej pożądanie.

Co mam zrobić? - pojawiło się w jej głowie rozpaczliwe pytanie. Błagać go o to, by został? By się ze mną kochał? Jej godność była w strzępach. Nawet po jego druzgocących komentarzach nadal miała ochotę przeżyć z nim swój pierwszy raz.

On jednak, jak powiedział, brzydził się nią.

Musiała stąd wyjść, wybiec, natychmiast! Błyskawicznym ruchem chwyciła swoją sukienkę i przełożyła ją sobie przez głowę. Rzuciła się w kierunku drzwi, otworzyła je i zbiegła po schodach, cudem z nich nie spadając.

Drzwi do jej mieszkania były zamknięte. Szarpała za klamkę; bezskutecznie. Przypomniała sobie, że zamknęła je na klucz z drugiej strony, dowiedziawszy się, że Wadim jest jej nowym współlokatorem. Usłyszała za plecami jego kroki. Przebiegła przez jadalnię na taras. Zacinał deszcz, zimne krople kłuły ją w twarz i ramiona. A jednak zamiast przejść przez taras do drzwi balkonowych prowadzących do jej mieszkania, odwróciła się i pobiegła przez trawnik w kierunku ogrodu.

Chciała uciec jak najdalej od tego okrutnego człowieka!

Światła domu nie dosięgały ogrodu. Biegła dalej, kalecząc sobie bose stopy. Pomost przy Tamizie spowity był mrokiem. Tylko co jakiś czas przez czarne chmury przebijały się promienie księżyca.

Ella wpatrywała się posepnie w rwącą rzekę pod stopami, podczas gdy jej łzy mieszały się z kroplami deszczu.

- Nie ruszaj się, do jasnej cholery, bo wpadniesz do wody!

Odwróciła się, straciła równowagę i niemal runęła w czarną toń.

Usłyszała siarczyste przekleństwo z ust Wadima, który podbiegł do niej, chwycił ją w ramiona i przycisnął tak mocno, że aż jęknęła.

- Do diabła, postradałaś zmysły? - warknął gniewnie. - Chciałaś się utopić?

Kilka chwil wcześniej, gdy ujrzał ją stojącą tuż nad brzegiem, złość w jego piersi zastąpiła groza. Wystarczył jeden mocniejszy podmuch wiatru, a wpadłaby do wody. Nie udałooby mu się wyrwać jej ze szponów rwącej rzeki.

Z jego winy zginęły dwie osoby. Wystarczy.

Tam, w sypialni, byłem dla niej zbyt ostry, kajał się w myślach. Przyglądając się tej przemoczonej, rozdygotanej, szczękającej zębami dziewczynie, poczuł, jak coś szarpie go za serce.

- Byłam idiotką, zadając się z tobą! - krzyknęła nagle, usiłując się wyrwać z jego stalowych objęć.

Wspomnienie tego, jak ją odtrącił, nadal paliło ją niczym kwas. W napadzie furii zaczęła okładać go pięściami; po chwili rozbolały ją ręce, jakby uderzała w kamienny mur.

- Spokojnie, dziki kocie - rozkazał szorstkim głosem, odsuwając ją od brzegu rozszalałej Tamizy.

Ella potrząsnęła głową, chłoszcząc jego twarz mokrymi włosami. Przemoczona sukienka zamieniła się w cienką, przezroczystą błonę, opinającą jej filigranowe ciało. Wadim spojrzał na jej nagie pod materiałem piersi i poczuł nieodpartą pokusę, by całować jej usta, dopóki zupełnie jej nie spacyfikuje.

- Puszczaj! - krzyknęła z całych sił.

Całe życie była cichą osobą, bojącą się głośniejszemu odezwaniu, żeby nie zdenerwować ojca. I tak oto nagle ten gniewny, dziki krzyk, który wyrwał się z jej ust, był dla niej pewnego rodzaju przełomem.

Poczuła, jak coś w niej pęka, a potem coś innego się uwalnia. Nie była już przerażonym cieniem, błakającym się bezszelestnie po Stafford Hall, bezustannie przeproszającym, że żyje. Uniosła głowę i zgromiła Wadima wzrokiem. Teraz była dorosłą kobietą, urażoną, upokorzoną i wściekłą jak diabli.

- Nigdy bym się w tobie nie zakochała! Nie masz u mnie najmniejszych szans, żalosny playboju - wygarnęła mu prosto w twarz głosem ociekającym jadem. - Wybrałam ciebie tylko dlatego, że jesteś doświadczonym kochankiem. Wiem, jakim jesteś typem, potworze bez serca!

- Doprawdy? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Kiedyś posiadał coś takiego jak serce. Ella nie miała pojęcia, że zostało ono rozszarpane na kawałki dziesięć lat temu. Zginęło wraz z jego żoną i córką.

- Chciałam się z tobą przespać tylko dlatego, że między nami zaiskrzyło - kontynuowała wściekłym głosem.

Wadim nagle ją podniósł i w powietrzu przycisnął do siebie tak mocno, że jęknęła, poczuwszy jego potężne podniecenie.

- Jeśli tylko o to ci chodziło, a ja podobno nie mam serca - zaczął z diabolicznym uśmiechem - to nie mam również serca ci odmówić, aniele.

- Postaw mnie na ziemię! Natychmiast!

Zignorował jej żądanie. Maszerując przed siebie, niósł ją z taką łatwością, jakby była wycięta z tektury. Emanujące z jego ciała ciepło ogrzewało ją, przenikało przez jej skórę. Przeszła tłuć pięściami o jego tors. W jej żyłach, niczym gorąca lawa, znowu zaczęło płynąć pożądanie.

Oplotła rękami jego ramiona, a nogami jego biodra. Z każdym krokiem ich ciała ocierały się o siebie, potęgując obustronne pragnienie. Wadim pchnął łokciem drzwi drewnianego domku i, przestąpiwszy przez próg, od razu pocałował Ellę w usta, pozbawiając ją tchu.

Odchyliła w tył głowę, by przypomnieć mu z wyrzutem:

- Podobno brzydzisz się dziewczycami...

- Dla ciebie zrobię wyjątek - mruknął i obnażył białe zęby, niczym wilk przed pożarciem swojej ofiary.

Zdjął poduszki z krzesel, rozrzucił je na podłodze, a następnie ułożył na nich Elle.

Powinnam go kopnąć, odepchnąć, odtrącić tak samo, jak on wcześniej odtrącił mnie, pomyślała, lecz jej wolna wola stopniała niczym świeczka w zetknięciu z płomieniem jego pożądania.

Wadim przez dłuższą chwilę usiłował rozpiąć mokre, malutkie guziczki jej sukienki, wreszcie zaklął pod nosem i jednym ruchem rozerwał materiał aż do jej pępka, obnażając piersi. Zaczął je gorączkowo całować, a następnie zjechał niżej, doprowadzając Elle na skraj ekstazy. Po kilku minutach leżała ledwie przytomna, lecz dostrzegła, że Wadim zdejmuje przylepione do jego nóg spodnie. Gdy się już z nimi uporał, znowu przywarł do niej i zaczął to, co pół godziny temu, w sypialni, przerwał.

Tym razem nie poczuła bólu. Przeciwnie, jej zmysły zalała fala niewysłowionej przyjemności. Wpiła paznokcie w jego plecy, bojąc się, że znowu nagle się od niej odsunie. Zaśmiał się, dając jej do zrozumienia, że domyśla się jej obaw, po czym z jeszcze większą pasją zaczął prowadzić ją na sam szczyt ekstazy.

Ella miała wrażenie, że ich serca biją unisono, a ich ciała są jednym i tym samym bytem, który unosi się coraz wyżej i wyżej...

Wreszcie całą jej postacią wstrząsnęły spazmy rozkoszy, a umysł na kilka krótkich chwil jakby się wyłączył; jej świadomość zatraciła się w kontakcie z jakąś wielką, odwieczną tajemnicą, o którą od zarania dziejów ocierają się kochankowie w chwilach największego uniesienia.

Kiedy było już po wszystkim, leżeli spowici w ciemności niczym w kokonie, łapiąc oddech, wsłuchując się w krople deszczu bębniące o dach domku. Ich ciała nadal były zespolone. Wadim, trzymając w ramionach nagą, ciepłą Elle, czuł się dobrze. Nie - było mu cudownie. Przestraszył się tego uczucia. Odsunął się od niej. Opromieniona srebrnym blaskiem księżyca wyglądała eterycznie, jak piękna zjawia.

- Zraniłem cię? - zapytał, nadal zaszokowany dzikim pożądaniem, które w niego wstąpiło.

Nigdy w życiu w takim stopniu nie stracił nad sobą panowania.

- Nie - odparła szczerze. - Ale zniszczyłeś moją kreację - dodała z rumieńcem, próbując zapiąć guziki rozdartej sukienki, by zasłonić nagie piersi.

- Kupię ci nową - obiecał ze swoim zniewalającym uśmiechem.

Pomógł jej wstać, a potem wziął ją na ręce, znowu puszczając mimo uszu jej protesty. Wyruszył z domku w kierunku Kingfisher House, nie przejmując się tym, że jest zupełnie nagi. Na szczęście posiadłość nie sąsiadowała z innymi domami.

Minął drzwi do mieszkania Elli, wspiał się schodami na górę i zaniósł ją do łazienki przy sypialni, w której wcześniej się pokłócili. Zdjął z niej porwaną sukienkę. Zadygotała z zimna. Zaniósł ją pod prysznic, odkręcił ciepłą wodę, namydlił każdy centymetr jej ciała, umył szamponem jej włosy, następnie opłukał ich oboje i wytarł tym samym miękkim ręcznikiem. Potem zaniósł ją do sypialni i owinął kołdrą, pod którą sam po chwili się wśliznął.

Przez cały czas Ella pilnowała się, by nic do niego nie poczuć; wmawiała sobie, że połączyła ich miłość, lecz jedynie fizyczna. Jednak kiedy objął ją ramionami, a ona położyła głowę na jego piersi, zalała ją fala cudownej błogości. Zasnęła z uśmiechem na ustach, nieświadoma, że Wadim przez pół nocy obserwował ją pogrążoną w słodkim, głębokim śnie.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Obudziła ją łagodna bryza, która poruszyła zasłonami z woalu. Drzwi na balkon były uchylone. Ella dostrzegła bezchmurne, błękitne niebo. Po chwili jednak utkwiała wzrok w Wadimie, który stał na balkonie, spoglądając na ogród. Miał na sobie elegancki, szyty na miarę garnitur i wyglądał zabójczo przystojnie. Z profilu jego twarz była jednak tak posępna i odległa, że trudno było uwierzyć, że to ten sam mężczyzna, który obudził ją tuż przed świtem, by się z nią kochać z taką samą pasją, jak za pierwszym razem.

Nagle odwrócił się i wkroczył do sypialni.

- Która godzina? - zapytała nieśmiało.

Nie miała pojęcia, jak należy powitać mężczyznę, z którym spędziło się tyle upojnych chwil wieczorem i w nocy, a który teraz, w świetle dnia, wydawał się niemal obcym człowiekiem.

Wadim odsunął mankiet i zerknął na zegarek.

- Kilka minut po ósmej.

Ella jęknęła rozdzierająco. Upomniała się o nią nieubłagana rzeczywistość.

- O dziewiątej muszę być na próbie! Gustav nienawidzi, kiedy któryś z członków zespołu się spóźnia.

- Gdzie się odbywają wasze próby?

- W Cadogan Hall przy placu Sloane.

Wadim podszedł do szafy, otworzył ją i wyjął jeden z wiszących w środku szlafroków.

- Proszę - wręczył jej okrycie. - Pewnie w nim utoniesz, ale nie mam niczego w twoim rozmiarze.

- Dziękuję. - Zerknęła w stronę szafy, zdumiona odkryciem, że Rosjanin trzyma w szafie szlafroki w każdym niemal rozmiarze. Jakie to miłe z jego strony, pomyślała z sarkazmem, próbując stłumić ból wywołany świadomością, że jest tylko kolejną blondynką, która przewinęła się przez jego łóżko.

- Moje biuro znajduje się nieopodal Cadogan Hall, mogę cię więc podwieźć. O której kończysz?

- Po południu, ale potem mam kolejną próbę przed moim solowym występem w Paryżu, więc będę wolna najwcześniej o szóstej.

- Doskonale. Ja też kończę pracę około szóstej. Spotkamy się na kolacji o szóstej trzydzieści. Chcesz gdzieś później pójść? Do kina, teatru?

Ella ponownie zerknęła na kolekcję szlafroków, które Wadim trzymał dla swoich licznych kochanek.

- Nie sądzę - odparła przytłumionym głosem. - Szczerze mówiąc, będzie chyba najlepiej, jeśli ta noc już nigdy się nie powtórzy. Nie chcę mieć z tobą romansu.

Poczuła na sobie jego świdrujące spojrzenie, intensywne niczym wiązka lasera. Czyżby próbował przeświecić jej myśli?

- Żadne z nas nie chce zostać zakładnikiem związku - dodała zgodnie z prawdą.

Wadim usiadł przy niej na łóżku i okręcił kosmyk jej włosów wokół swojego palca.

- Zgadzam się. Lecz przecież sam fakt, że nie mamy ochoty na związek, czyni nas idealnymi kandydatami do romansu - zripostował logicznie. - Możemy być kochankami, dopóki się sobą nie znudzimy. Jak na razie mi to nie grozi. Jedna noc to stanowczo za mało zarówno dla mnie, jak i dla ciebie. Nieprawdaż, Ella? - zapytał zmysłowym tonem.

Nie dał jej szansy odpowiedzieć. Pchnął ją delikatnie na plecy, po czym pocałował zachłannie i głęboko. Ogień, który buchnął w jej brzuchu, zadrwił z jej decyzji, by odciąć się od Wadima.

Romans z nim byłby rzeczą niebezpieczną, lecz tylko wtedy, gdyby ulokowała w Wadimie swoje uczucia. A przecież nie jestem aż tak naiwna, by popełnić takie głupstwo, zapewniała siebie w duchu. Dlaczego więc nie zafundować sobie przyjemnej, erotycznej przygody?

- Zapomnij o kinie czy teatrze - oświadczył, niemal z bólem odrywając usta od jej ust. - Po kolacji po prostu wcześniej zaczniemy naszą wspólną noc - dodał zmysłowym głosem.

Niemal wybuchnął śmiechem, widząc minę Elli. Była rozczarowana, a nawet lekko oburzona, że gorący pocałunek sprzed kilku sekund nie przerodził się w nic więcej.

- A teraz masz dwadzieścia minut na wyszykowanie się. W przeciwnym razie odjadę bez ciebie - oświadczył, ciągnąc za kołdrę, którą Ella przykrywała swoją nagość.

Wskoczyła błyskawicznie w workowaty szlafrok.

- Uważasz się za ósmy cud świata, prawda? - warknęła, rozjuszona jego arogancją, a przede wszystkim wściekła na siebie, że nie potrafi mu się oprzeć.

- Wiem, że jestem jedynym mężczyzną, który cię podnieca, aniele - powiedział, kiedy wychodziła z sypialni. - I ty też to wiesz - dodał łagodnym tonem.

Pierwszy raz w życiu Ella cały dzień nie była w stanie skupić się na muzyce. Gustav, dyrygent Royal London Orchestra, który zawsze oczekiwał od członków zespołu perfekcjonizmu, był tym faktem wyraźnie poirytowany.

- Dobrze się czujesz? - zapytała Jenny podczas przerwy. - Jesteś blada jak ściana.

- Ubiegłej nocy mało spałam.

- Burza była upiorna, prawda? Grzmiało tak, jakby sam Pan Bóg wkurzył się na całą ludzkość. I wcale mu się nie dziwię. - Na szczęście Jenny nie domyśliła się, że co innego zakłócało sen przyjaciółki. - Powiedz Gustavowi, że źle się czujesz i chcesz pójść do domu.

- Nie, wykluczone! - Pokręciła głową. - Nie mogę psuć próby naszej orkiestry. Poza tym później muszę poćwiczyć do swojego występu solowego. Koncert jest za dwa tygodnie, a mnie już zżera trema.

Udało jej się przebrnąć przez resztę próby. Była jednak zła, że znajomość z Wadimem zaczyna już mieć negatywny wpływ na to, co w jej życiu święte - na muzykę. Być może będzie musiała zakończyć ich romans, aby ocalić swoją karierę.

Wyszędłszy z budynku, ujrzała Wadima opartego o maskę stalowoszarego astona martina. Na widok kochanka serce zabiło jej mocniej.

- Cześć - rzucił nonszalancko.

Podszedł do niej krokiem dzikiego kota, ujął ją pod brodą i złożył na jej ustach powolny, namiętny i odwzajemniony pocałunek.

- Jak poszły próby?

- Kiepsko - mruknęła szorstko.

- Mojego dnia też nie można zaliczyć do udanych. - Jego zazwyczaj ostre jak brzytwa procesy myślowe cały dzień były zakłócone przez wspomnienia tego, jak kochał się z Ellą. - Być może nękały nas podobne fantazje.

- Nie mam pojęcia, o czym mówisz - burknęła.

- Opowiem ci o moich fantazjach, a potem ty mi o swoich.

Na policzki Elli wstąpił płomienny rumieniec, kiedy Wadim opowiadał, jak podczas ważnego spotkania biznesowego ciągle myślał o tym, że kocha się z nią na biurku, przy którym siedział wraz z resztą światowej sławy biznesmenów i finansistów.

Na kolację udali się do „Trattoria Luciano”, urokliwej restauracyjki włoskiej. Elli nie dopisywał jednak apetyt. Ledwie tknęła swoje *cacciatore*. Wadim również zostawił na talerzu połowę swojego *lasagne al forno*, za to jednym haustem wypił kieliszek czerwonego wina. Oboje czuli głód, lecz innego rodzaju...

W drodze powrotnej w aucie nie odezwali się do siebie ani słowem. Ella zaczęła myśleć, że czymś uraziła Wadima. Jednak kiedy tylko dojechali do Kingfisher House, Rosjanin wziął ją na ręce, wniósł po schodach na górę, staranował ramieniem drzwi do sypialni i rzucił ją na wielkie, miękkie łóżko.

Rozebrał ją w mgnieniu oka. Nie mógł dłużej zwlekać z wprowadzeniem w czyn tego, o czym przez tyle godzin marzył.

- Myślałaś o mnie dzisiaj, Ella? - szepnął ochryplym od pożądania głosem prosto w jej ucho, napierając na nią biodrami.

Wiedziała, że nie ma sensu kłamać, skoro ewidentnie była tak samo rozpalona jak on.

- Tak - wydyszała.

Nagle w jej umyśle pojawiła się szokująca myśl, która jakby wypłynęła na wierzch z jej podświadomości. Jestem twoja.

Znowu zabrał ją na same wyżyny rozkoszy, które mogła porównać jedynie z uczuciem, które jej towarzyszyło podczas wykonywania kulminacyjnych fragmentów jej ukochanych utworów. Z tą różnicą, że ekstaza w objęciach Wadima była jeszcze silniejsza...

Nie chcę się wikłać w trwały związek z nią, przypomniał sobie, kiedy leżeli wtuleni w siebie, oddychając coraz wolniej, zalani błogim ciepłem, które daje asumpt do niebezpiecznych, romantycznych myśli.

Wierzył, że wkrótce pożądanie, które wywołuje w nim ta kobieta, siłą rzeczy osłabnie, aż wreszcie będzie musiał zakończyć tę znajomość. Rutynowe działanie. Dla Elli nie było miejsca w jego sercu, jedynie w jego łóżku. Wstał i bez słowa wyszedł do łazienki.

Ella miała nadzieję, że zaraz wróci do niej do łóżka, lecz zamiast tego stanął nad nią z kamienną twarzą.

- Przez kilka godzin muszę popracować - oświadczył rzeczowo. - A ty powinnaś nadrobić zaległości we śnie.

Czuła, że już się od niej oddala. Dużo by dała za to, by się dowiedzieć, co się kryje za jego przystojną maską, jego błękitnymi, zimnymi jak kawałki lodu oczami.

Zanim jej powieki opadły i pogrążyła się w głębokim śnie, pomyślała, że wbrew jej naiwnym, nieśmiałym nadziejom jest dla niego tylko kolejną kochanką, nikim więcej.

Większość weekendu spędzili w łóżku lub nad rzeką, gdzie Wadim kochał się z nią pod płaczącą wierzwą, osłaniającą ich przed słońcem i całym światem niczym ogromny parasol. Każde zbliżenie było zupełnie innym, lecz równie intensywnym doznaniem. Przyłapywała się na myśli, jak pięknie by było, gdyby te dwa dni trwały wiecznie. I gdyby Wadim choć raz dał jej znak, że czuje coś do niej, a nie tylko do jej ciała.

W poniedziałek obudziła się kilka minut przed świtem. Tego dnia miała wylecieć do Paryża, by przygotować się do solowego koncertu. Zaplanowała repertuar składający się z kilku wyjątkowo trudnych utworów, szczególnie dwóch kompozycji Paganiniego. Chociaż ćwiczyła pod okiem słynnego węgierskiego skrzypka, Josepha Schranza, nadal nie czuła się w pełni gotowa. Postanowiła spędzić cały ranek na próbach.

Odrzuciła kołdrę, chwyciła skrzypce, które, ku rozbawieniu Wadima, zawsze na noc stawiała przy łóżku, i wymknęła się na balkon, cichutko zamykając za sobą drzwi. Poranne powietrze było chłodne i rześkie, a po chwili wypełniło się dźwiękami skrzypiec Elli.

W pewnym momencie usłyszała za plecami zaspany głos Wadima.

- Czy masz pojęcie, która jest godzina?

- Wczesna - odrzekła z lekkim poczuciem winy. - Przepraszam, że cię obudziłam.

Na ósmą mam zamówioną taksówkę. Chciałam poćwiczyć przez dwie godziny Pagani-
niego.

Spojrzał na jej delikatną, spiętą twarz.

- Zawsze się tak denerwujesz przed występem?

- Niestety - mruknęła smutnym tonem.

Wstydziła się swojej tremy. Próbowwała się z niej wyleczyć, między innymi za po-
mocą hipnoterapii, lecz rezultaty tych zabiegów były mizerne.

- Zupełnie niepotrzebnie. Jesteś obdarzona fenomenalnym talentem. A jeśli wy-
chodzisz o ósmej, to natychmiast wracaj do łóżka.

- Ale... powinnam zaraz zacząć się pakować i ubier...

Słowa uwięzły jej w gardle, kiedy Wadim wsunął swe ciepłe dłonie pod jej koszul-
kę nocną, a jego usta przywarły do jej rozchylnych ze zdumienia warg.

Porwał ją z powrotem do łóżka.

Tym razem, w chwilach najwyższego uniesienia, Elli towarzyszyło wrażenie, że
nie tylko ich ciała stały się jednością, lecz również ich dusze. Nie wiedziała, co ją na-
tchnęło do takiej myśli. Wyczuła u Wadima jakąś nową, głębszą pasję, jeszcze większą
desperację, z jaką jej dotykał i ją całował, ale również coś na kształt czułości.

Kiedy jednak minęły spazmy ekstazy, Wadim po kilku chwilach odsunął się od
niej i zniknął w łazience. Co za naiwna idiotka ze mnie, skarciła się w duchu za wma-
wianie sobie, że pomiędzy nimi może wreszcie rodzi się... coś więcej.

W tym samym czasie Wadim patrzył na swoje odbicie w lustrze, jakby był swoim
największym wrogiem.

- Co się, do diabła, z tobą dzieje? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

Ogarnęło go uczucie paniki, kiedy sobie uzmysłowił, że przez kilka dni nie będzie
miał przy sobie Elli. Nie, to na pewno nie tęsknota. Nic z tych rzeczy! Po prostu moje
ciało uzależniło się od jej ciała, wmawiał sobie. Być może ta rozłąka wyjdzie mu na do-
bre. Być może przez tydzień to przekłete pożądanie wreszcie osłabnie, Wadim zakończy
tę historię i przygrucha sobie kolejną ładną blondynkę.

Palais Garnier była jedną z najbardziej prestiżowych sal koncertowych Paryża. Widownia mogła pomieścić dwa tysiące widzów. To był największy koncert w dotychczasowej karierze Elli.

- Jest komplet! - rzucił z entuzjazmem Marcus, wtargnąwszy do jej garderoby. - Biłeciki wyprzedane co do jednego. Rozeszły się jak ciepłe bułeczki. - Spojrzał na twarz Elli i zmarszczył czoło. - Na miłość boską, jesteś blada jak topielica! Lepiej zawołaj makijażystkę, żeby cię trochę podmalowała. Nie możesz wyglądać jak duch.

- Źle się czuję - wydukała, czując wzbierającą w niej panikę. - Marcus, chyba nie dam rady.

- Nonsens! - Poklepał ją niezbyt czule po ramieniu. - Zawsze zżera cię trema, ale w momencie, kiedy zaczynasz grać, wszystko nagle jest już dobrze i pięknie. Aha, to dla ciebie. Od jakiegoś adoratora? - Położył bukiet na jej kolanach.

Serce Elli wykonało salto. Rozdarła kopertę i przeczytała karteczkę. Uczucie zawodu było druzgocące. To Stephanie przesłała jej pozdrowienia i życzyła połamania smyczka.

Położyła bukiet na stos innych kwiatów, które otrzymała od cici Lorny i wujka Rekxa oraz Jenny i jej rodziny. Głupotą było czekać na kwiaty od Wadima. Co prawda raz przesłał jej róże, lecz był to jedynie pusty gest uczyniony w ramach rutynowego uwodzenia kolejnej kochanki. Odkąd przyleciała do Francji, Wadim ani razu się z nią nie skontaktował. Pewnie zapomniał o dzisiejszym koncercie. Może w tej chwili je kolację w towarzystwie jakiejś zjawiskowej modelki? Poczowała ukłucie zazdrości, które jeszcze bardziej pogрузżyło ją w paskudnym nastroju.

Miała wrażenie, że nie będzie nawet w stanie utrzymać skrzypiec, a co dopiero zagrać idealny koncert. Starła się myśleć o swojej matce, która oddałaby wszystko, by być teraz na jej miejscu. Wiedziała, że mama byłaby z niej dumna. Lecz nawet ta świadomość nie była w stanie zagłuszyć tremy.

Marcus wyszedł. Pewnie zaraz wróci z dziewczyną, która muśnie policzki Elli różem, ale to nie doda jej otuchy, nie zatuszuje smutku w jej oczach. Spojrzała na swoje odbicie w lustrze. Miała na sobie wieczorową suknię w kolorze kości słoniowej i włosy

ułożone w elegancki kok, lecz i tak nie przypominała osoby, która ma wyjść na scenę i zachwycić dwa tysiące melomanów.

Muszę stąd uciec, inaczej zwariuję! - zawołała w duchu.

Zerwała się z fotela, otworzyła drzwi, skreśliła w prawo i nagle wpadła na czyjś twardy jak mur tors.

- Zły kierunek - mruknął męski głos. - Na scenę idzie się w drugą stronę.

Ella wyglądała jak spłoszona sarna. Jej szare oczy były jeszcze większe niż zwykle, a twarz tak biała, że zlewała się ze ścianą wąskiego korytarza, w którym stali.

- Co ty tu robisz? - zapytała bez tchu.

Chwyciła go za ramiona, jakby chciała sprawdzić, czy nie jest tylko jej przywidzeniem.

- Sądziłaś, że przegapię koncert jednego z największych wirtuozów skrzypiec na świecie? - odrzekł łagodnym głosem. - Poza tym chciałem ci to osobiście doręczyć. - Zza pleców wyjął wielki bukiet pachnących białych róż.

Ella przymknęła powieki. Z kącika jej oka wypłynęła pojedyncza łza. Wadim otarł ją subtelnie kciukiem.

- Nie dam rady! - zawołała zrozpaczona, dygocząc na całym ciele. - Jak mogłam się łudzić, że zrobię solową karierę, skoro za każdym razem paraliżuje mnie ta upiorna trema? Mój ojciec miał rację, mówiąc, że jestem zbyt nieśmiała i żalosna, żeby być muzykiem.

- Kiedy ci to powiedział? - zapytał Wadim gniewnym tonem, zaciskając pięści na myśl o Lionelu Staffordzie.

- Za każdym razem, kiedy próbował mnie przekonać do sprzedania moich skrzypiec. To stradivarius wart fortunę, a mój ociec wiecznie potrzebował pieniędzy. Na hazard, rozrywki, kochanki... Wpadał w furję, kiedy mówiłam, że nigdy, przenigdy nie sprzedam tych skrzypiec. - Nagle jakby zapadła się w sobie i zaczęła płakać. - On mnie nigdy nie kochał. Nie wiem dlaczego. Kiedy byłam mała, walczyłam o jego uczucie. Tak bardzo się starałam! Ale wszystko na nic. Na nic...

Wadim westchnął głośno. Jej słowa i łzy ścisnęły mu serce. Nagle odkrył, że ta pewna siebie, utalentowana kobieta na progu wielkiej kariery tak naprawdę jest małą, samotną dziewczynką, poranioną przez nieczułego ojca oraz przedwczesną śmierć matki.

Nic dziwnego, że boi się związków. Rozumiał ją: nie chciała się do nikogo zbliżyć, ponieważ nie chciała się dać znowu skrzywdzić. On sam robił dokładnie to samo. Cierpienie wywołane śmiercią jego żony i córki sprawiło, że obudował grubym murem swoje krwawiące serce. Był przekonany, że ten mur nigdy nie zostanie zburzony. Kiedy jednak patrzył na kolejne łzy spływające po policzkach Elli, poczuł, jak gdzieś głęboko w nim budzi się do życia jakaś dawno pogrzebana emocja.

- Twój ojciec się mylił - zapewnił ją mocnym głosem. - Masz unikalny talent oraz wewnętrzną siłę, by pokonać swoje nerwy. Nie mam najmniejszych wątpliwości co do tego, że wyjdiesz na scenę i dasz tak genialny koncert, że wszystkim pospadają buty - zakończył z uśmiechem.

- Naprawdę tak uważasz? - szepnęła niepewnie, czując, jak zaczyna ją przenikać dziwne ciepło, roztapiające lodowaty strach, którego zakładnikiem była od wielu godzin.

Skinął z powagą głową, po czym pocałował ją w słone od łez usta.

Pocałunek zdawał się trwać całą wieczność i Ella nie miałaby nic przeciwko temu, żeby się nigdy nie skończył.

Wadim doprowadził jednak namiętny pocałunek do czułego finału, kiedy musnął ustami jej czoło i odsunął się pół kroku do tyłu.

Dopiero teraz zauważyła, że jest ubrany jeszcze bardziej stylowo i wytwornie niż zwykle. Miał na sobie idealnie dopasowany do jego muskularnej postury smoking i czarną muszkę. Kilka kosmyków jego czarnych, niesfornych włosów opadało na jego czoło. Nagle uprzytomniła sobie, że ona sama musi teraz wyglądać jak siedem nieszczęść. Łzy na pewno rozmazały jej makijaż. Bała się myśleć, jak czerwone i opuchnięte muszą być teraz jej oczy.

- Chodźmy do garderoby. Musisz poprawić makijaż - rzekł Wadim, jakby czytając w jej myślach. - Pocałunek przynajmniej sprawił, że twoje blade policzki się zarumieniły - dodał z humorem.

Na twarzy Elli pierwszy raz od kilku dni pojawił się szczery uśmiech.

Po kilku minutach w uchylonych lekko drzwiach ukazała się głowa Marcusa, który zrobił zdziwioną minę na widok rosyjskiego miliardera.

- O, witam serdecznie, panie Aleksandrow. To zaszczyt znowu pana widzieć - rzekł z galanterią. Następnie przeniósł wzrok na Ellę. - Scena czeka. Jesteś gotowa?

- Prawie.

Kiedy Marcus zniknął za drzwiami, Wadim zapytał:

- Jak twoja trema?

- Jaka trema? - odparła, udając zdziwienie. Wygładziła zmarszczki na sukience i wzięła w dłonie skrzypce. - Życz mi powodzenia.

- Nie ma takiej potrzeby, aniele. Dasz doskonały koncert. - Po chwili dodał aksami-
tnym głosem: - Zagraj... dla mnie.

Wpatrywała się przez chwilę w jego błękitne oczy, w których dostrzegła coś, czego nigdy wcześniej w nich nie widziała.

- Dobrze - obiecała.

Wzięła głęboki wdech, otworzyła drzwi, minęła trzymającego za nią kciuki Marcusa i ruszyła w stronę sceny.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Otrzymała owacje na stojąco. Oślepiąca światłem reflektorów, nie widząc nawet zachwyconej publiczności, ukloniła się po raz ostatni i zeszła ze sceny. Widownia długo jeszcze nie przestawała bić brawo.

- Byłaś fenomenalna! Pisane drukowanymi literami! - zawołał Marcus, dopadając ją przy wejściu do garderoby. - Wiedziałem, że jak tylko zagrasz pierwszą nutę, trema zniknie jak poranna mgiełka!

Ella uśmiechnęła się z trudem. Była wyczerpana emocjonalnie i fizycznie. Marzyła tylko o tym, by usiąść i odpocząć. Wiedziała jednak, że Marcus umówił ją na kilka wywiadów, których miała udzielić podczas bankietu w sali balowej.

Przez godzinę odpowiadała na pytania i uśmiechała się uprzejmie, aż rozboleła ją szczęka. Marcus oprowadzał ją po sali, chwając się swoją podopieczną. Każdy chciał z nią zamienić choćby kilka słów. Była wdzięczna za każdy komplement i miłe słowo, lecz wolałaby mieć sobowtóra, który wyręczałby ją w takich towarzyskich sytuacjach.

Wreszcie stanęła w kącie, masując delikatnie skronie, w których zaczynała pulsować migrena. Zmartwiła się również tym, że w tłumie gości nie dostrzegła nigdzie Wadima. Czyżby tuż po koncercie odleciał do Londynu?

Dokładnie w tym momencie zmaterializował się u jej boku.

- Masz ze sobą tabletki od bólu głowy?

- N-nie - odparła, nadal zaszokowana jego widokiem. - Zostawiłam w garderobie.

- W takim razie chodźmy. - Wziął ją za rękę.

- Myślisz, że mogę już sobie pójść? - zapytała niepewnie.

- Oczywiście. Już powiadomiłem Marcusa, że najjaśniej świecąca tego wieczoru gwiazda w Paryżu opuszcza przyjęcie.

W garderobie Ella połknęła tabletkę, włożyła płaszcz i zabrała swoje ukochane skrzypce, które były jakby częścią jej ciała. Wierzyła, że to dzięki zaklętej w nich duszy jej matki jest w stanie tak dobrze na nich grać.

Kiedy wyszli z Palais Garnier, natychmiast oślepiły ich flesze aparatów fotograficznych oraz ogłuszyły okrzyki reporterów. Ella wiedziała, że jej występ był nagłośnio-

ny przez tutejsze media, lecz szybko zdała sobie sprawę, że wzbudza tak wielkie zainteresowanie dzięki towarzystwu rosyjskiego miliardera, Wadima Aleksandrowa. Czasami zapominała, jak sławną i wielką jest on postacią.

Wadim objął ją w talii i utorował im drogę przez tłum dziennikarzy, którzy tratali się wzajemnie tylko po to, by zrobić zdjęcie nowej wybrance enigmatycznego Rosjanina.

- Nie przejmuj się nimi - rzucił, gdy znaleźli się już w środku czekającej na nich limuzyny.

- Ale oni pomyślą sobie, że jesteśmy... parą - odparła, nadal zakrywając dłonią twarz przed obiektywami aparatów i kamer przyciśniętych do szyby auta. - Nasze zdjęcia ukażą się jutro w każdym europejskim tabloidzie!

- I co tego? - Wzruszył ramionami. - Niech piszą, co chcą. Zresztą to przecież prawda. Jesteśmy w tej chwili parą, aniele.

Nie spodziewała się po nim takich słów. Była oszołomiona jego zachowaniem, zwłaszcza przejawami czułości i opiekuńczości. Starła się stłamsić nadzieję, która zaczęła nagle kiełkować w jej sercu. Nadzieję na... Zejdź na ziemię! - przerwał jej rozmyślenia zdrowy rozsądek. Wadim nie jest rycerzem w lśniącej zbroi!

Była zresztą zbyt zmęczona, by to wszystko analizować i próbować zrozumieć. Na lotnisku Charlésa de Gaulle'a czekał już na nich prywatny odrzutowiec Wadima. Ella była pod wrażeniem luksusowego wnętrza, w którym znajdował się drink bar, ekran kinowy, wygodne skórzane sofy. Obsługiwały ich stewardesy o urodzie top modelek. Przyglądała im się podejrzliwie, zastanawiając się, czy podczas wielogodzinnych lotów biznesowych nie świadczą bosko przystojnemu Rosjaninowi innych usług...

Sofa była tak miękka, a lot tak płynny i bezgłośny, że wkrótce ogarnęła ją błoga senność.

- Zaniosę cię do łóżka - zaproponował Wadim. - Obudzę cię, kiedy dolecimy do Nicei.

- Chciałeś powiedzieć do Londynu...

- Nie. Jesteśmy w drodze do mojej willi w Antibes - poinformował ją, kładąc na łóżku w tylnej, odgradzonej części samolotu.

- Spędzimy weekend we Francji? - wymamrotała.

- Żaden weekend. Parę tygodni.

Nagle otworzyła szeroko oczy.

- To może twój plan, ale nie mój! - syknęła, poirytowana jego arogancją. - Ja mam pracę, koncerty, terminy...

- Rozmawiałem z Marcusem Benningiem. W tym miesiącu masz pusty grafik. Dopiero pod koniec sierpnia wchodzisz do studia ze swoją orkiestrą. Marcus zgodził się ze mną, że zasłużyłaś na dłuższe wakacje.

- Och, doprawdy? Miło mi słyszeć, że ty i Marcus przejęliście całkowitą kontrolę nad moim życiem - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Wadim zmienił zasady ich romansu bez jej zgody. Perspektywa kilku tygodni sam na sam z Wadimem w jego willi w obcym kraju napawała ją niepokojem. Oboje tego nie wytrzymamy, pomyślała z wrodzonym defetyzmem. Może się nawet pozabijamy!

Najbardziej bała się jednak innego, jeszcze gorszego scenariusza: że się w nim zakocha, a on złamie jej serce. Bo przecież tak, jej zdaniem, kończą się prawie wszystkie historie miłosne.

Willa „Corraline” była zapierającym dech w piersi domem w stylu prowansalskim. Kiedy dotarli na miejsce, był już wieczór. Różowe ściany willi, podświetlone naziemnymi reflektorami, przybrały piękny, koralowy odcień.

Wadim wprowadził Ellę do środka, do eleganckiego hallu z marmurową podłogą. Ella była jednak tak senna, że nie miała siły zaprotestować, kiedy Wadim wniósł ją po schodach na górę, do wielkiej, okrągłej sypialni, na środku której znajdowało się przepastne łóżko.

- Ubrań starczy mi tylko na tydzień - mruknęła, nadal na niego obrażona.

- Nie szkodzi. Wszystko, czego potrzebujesz, znajdziesz tutaj. - Rozsunął wielką szafę wypełnioną sukienkami i spódnicami we wszystkich kolorach tęczy.

Podeszła bliżej i zauważyła, że wszystkie ubrania to kreacje od znanych projektantów. Zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem. Do kogo należą te wszystkie stroje? - Przypomniał jej się rząd szlafroków, które Wadim trzymał w swojej sypialni w Kingfisher House dla swoich ko-

chanek. Jeśli uważa, że będę nosić ciuchy jego przelotnych miłostek, to jest w dużym błędzie! - pomyślała buńczucznie.

- Do ciebie - oznajmił nieoczekiwanie. - Podalem twoje wymiary pewnej słynnej stylistce. Skompletowała ci tę oto garderobę - powiedział takim tonem, jakby mówił o jakiejś zupełnej błahostce.

- Nie możesz kupować mi ubrań! - Ani niczego innego, dodała w duchu. Wolałaby mieszkać pod mostem, niż być utrzymywaną lub choćby sponsorowaną, przez mężczyznę. - Powiedz tej słynnej stylistce, żeby zwróciła ubrania do sklepów.

Ella była pierwszą kobietą, która nie uważała, że jedną z głównych zalet Wadima Aleksandrowa jest stan jego konta bankowego. Musiał przyznać, że ta piękna skrzypaczka coraz bardziej go intrygowała.

- Jak dla mnie - zaczął żartobliwym tonem - możesz od rana do nocy chodzić zupełnie naga. To byłby dla mnie raj na ziemi. - Po chwili dodał już całkiem poważnie: - Musisz jednak mieć pod ręką kilka kreacji, w których zaprezentujesz się w towarzystwie. Wielu moich znajomych ma tu, na wybrzeżu, wille i apartamenty. Chciałbym, abyś paru z nich poznała.

Była rozdarta. Z jednej strony cieszyła się, że Wadim nie chce trzymać w tajemnicy ich romansu, a z drugiej - bała się, że będzie po prostu grać rolę tegorocznej kochanki słynnego playboya. Być może w tym sezonie modne w jego kręgach towarzyskich jest uwodzenie nie modelek, tylko artystek?

Następnego dnia obudziła się dopiero koło południa. Obok niej nie było Wadima. Uniosła głowę i zupełnie oniemiała. Leżąc w łóżku i spoglądając przez przeszklone ściany sypialni, można było podziwiać migoczące w słońcu, kobaltowe Morze Śródziemne.

- Podoba ci się? - usłyszała nagle znajomy, męski głos.

Wadim usiadł na łóżku i powitał ją krótkim, lecz słodkim pocałunkiem.

- Przecudowny widok - odparła i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że te słowa odnoszą się zarówno do porażająco pięknej panoramy, jak i piekielnie przystojnego właściciela tej willi.

Był ubrany w białe, płócienne spodnie oraz błękitną, rozpiętą do połowy koszulę. Jasne ubrania efektownie kontrastowały z jego oliwkową skórą. Z jednodniowym, ciemnym zarostem wyglądał jeszcze seksowniej niż zwykle.

Po śniadaniu oprowadził ją po posesji. Pokazał jej wspaniały basen, który zachęcał do tego, by się przy nim opalać, bajeczne ogrody, które można było zwiedzać godzinami, oraz prywatną plażę, która skojarzyła się Elli ze skrawkiem autentycznego raju, przeniesionego na ziemię.

Właśnie te malownicze, odcięte od świata miejsca były scenerią ich wspólnych, leniwych dni. Czasami odbywali przejażdżkę autem do centrum Antibes lub wzdłuż wybrzeża, do Cannes i St. Raphael. Popołudniami Wadim na kilka godzin znikał w swoim gabinecie, by trochę popracować, lecz częściej siadał na tarasie i słuchał, jak Ella, nieraz ubrana jedynie w bikini, przez dwie, trzy godziny dziennie gra na skrzypcach. Odkryła, że Wadim naprawdę kocha muzykę i - pominiawszy jej matkę - jest jedyną osobą, która rozumie, jak wiele muzyka znaczy w jej życiu.

Rozmawiali na rozmaite tematy, lecz życie osobiste Wadima wciąż było tematem tabu. Ella czasami bywała świadkiem, kiedy Wadim, słuchając jej gry, zatapiał się w myślach, a na jego twarzy malował się tajemniczy smutek. Pewnego razu, wykonując „Eine Kleine Nachtmusik” Mozarta, ujrzała na twarzy Wadima wyraz tak ostrego bólu, jakby ktoś ugodził go nożem w samo serce. Natychmiast przerwała grę. Zapytany, co się stało, burknął coś szorstkim tonem i zniknął na kilka godzin w swoim gabinecie.

Nie mógł jej wyjawic, że utwór, który grała Ella, ożywił w jego pamięci wspomnienie pewnego wieczoru sprzed wielu lat, kiedy zabrał Irinę na koncert orkiestry moskiewskiej. To właśnie tego wieczoru dowiedzieli się, że Irina jest w ciąży. Pamiętał euforię, jaka ogarnęła go na wieść, że zostanie ojcem. I właśnie to wspomnienie za każdym razem rozrywało jego serce na strzępy.

Z upływem dni w Elli zaczęło narastać przekonanie, że Wadim się od niej oddala, ponieważ zaczyna się nią nudzić. Nie umiała inaczej wytłumaczyć sobie faktu, dlaczego teraz niemal dzień w dzień przyjmował zaproszenia na przyjęcia, które organizowali jego liczni, bogaci znajomi, podczas gdy wcześniej wolał całe dni i noce spędzać tylko w jej towarzystwie. Nadal obsypywał ją komplementami i pocałunkami, kochał się z nią z taką

samą pasją, dawał jej prezenty, czasem drobne, czasem horrendalnie drogie. Ciągłe jednak traktował ją jedynie jak kochankę - kobietę, z którą ma kolejny w swoim życiu, namiętny, lecz krótki romans.

Ella była świadoma reguł, którymi rządzi się ich związek, lecz nic nie mogła poradzić na to, że coraz bardziej brakowało jej w tym wszystkim czegoś głębszego, prawdziwszego. Wbrew złożonym sobie przysięgom, wbrew zdrowemu rozsądkowi, zaczęła się w nim zakochiwać. Wiedziała, że popełnia emocjonalne samobójstwo.

Problem w tym, że przestała panować nad swoimi uczuciami. Im bardziej je tłamsiła, tym bardziej wymykały jej się spod kontroli.

Pewnego dnia wybrali się astonek martinem Wadima do Monako, aby w słynnym Grand Casino kolejny raz spotkać się z małżeństwem Leny i Siergieja Tarasowów. Byli to starzy znajomi Wadima, również rodowici Rosjanie. Ella dobrze się czuła w towarzystwie tej przesympatycznej pary, choć prawdę mówiąc, wolałaby ten wieczór spędzić sam na sam z Wadimem.

Cała czwórka zjadła kolację w ekskluzywnej restauracji, wypełnionej bajecznie bogatymi mężczyznami i ich żonami lub kochankami odzianymi w najnowsze kreacje od znanych projektantów i obwieszonymi biżuterią, która połyskiwała w świetle ogromnych, kryształowych żyrandoli.

Ella spojrzała na Lenę Tarasow, ciemnowłosą rosyjską piękność.

- Znałaś Wadima, kiedy był dzieckiem? - zapytała Ella z ciekawości.

- Nie. Wadim i Siergiej poznali się w wojsku. Kiedy kilka lat temu firma elektroniczna mojego męża splajtowała, Wadim zaproponował mu posadę dyrektora rosyjskiej filii jego firmy - wyznała z uśmiechem. - Wadim to dobry człowiek i lojalny przyjaciel. Chyba się ucieszył, że może wreszcie powierzyć prowadzenie interesów na terenie Rosji swojemu zaufanemu przyjacielowi. Nie darzy swojej ojczyzny zbytnim sentymentem.

- Tak, opowiedział mi co nieco o swojej rodzinie - wtrąciła Ella współczującym tonem, wspominając jego opowieści o okrutnej babce i matce, która go porzuciła.

- Naprawdę? - zdziwiła się kobieta. - Z tego, co wiem, Wadim tylko swoim najbliższym przyjaciołom opowiedział o swojej żonie i córce. - Lena była nieświadoma szoku, który w tej chwili przeżyła Ella. - Ich śmierć była dla niego potworną tragedią. Dla

Wadima to chyba nadal jest otwarta rana. Od tamtego czasu przyrzekł sobie, że już nigdy w życiu się nie zakocha. Ale... - spojrzała na Ellę ze szczerą sympatią - ty, moja droga, jesteś inna niż jego dotychczasowe kobiety. Nawet Siergiej to zauważył, kiedy pierwszy raz cię spotkał. Być może posiadasz klucz do serca Wadima i sprawisz, że jego oczy znowu się uśmiechną?

Przez resztę wieczoru Ella nie potrafiła otrząsnąć się po tym, co usłyszała od Leny. Wadim ani razu nie wspomniał o swojej zmarłej żonie i córce. Oczywiście dlatego, że nie traktował jej jak przyjaciela. Była jedynie jego tymczasową kochanką. Wbrew temu, co twierdziła Lena, Ella uważała, że nie posiada klucza do serca Wadima.

- Jesteś dziwnie milcząca. Co się stało? - zapytał Wadim w drodze powrotnej do Antibes.

Ella wymówiła się bólem głowy i zmęczeniem. Kiedy dotarli do willi „Corraline”, Wadim oznajmił, że musi wykonać parę ważnych telefonów do Stanów Zjednoczonych, jej natomiast kazał połknąć tabletki i położyć się spać.

W sypialni Ella sięgnęła do szafki przy łóżku po swoje tabletki. Przez przypadek otworzyła nie tę szufladę. Jej oczom ukazała się stara szmaciana lalka. Zdumiona, wzięła ją do rąk, by się jej bliżej przyjrzeć. Lalka była pokryta niezliczoną ilością szwów; w rękach i nogach brakowało waty, przez co zabawka była nieco zdeformowana. Dostrzegła, że na dnie szuflady leżą dwie fotografie. Na jednej widać było kobietę z bujnymi, brązowymi włosami, trzymającą na rękach małe dziecko. Na drugim ujrzała małą dziewczynkę, na oko pięcioletnią, z wesołym uśmiechem na ładnej buzi i burzą blond loków na głowie. Zdjęcia były kiepskiej jakości, ponadto postrzępione i pogniecione, jakby ktoś wielokrotnie je oglądał, trzymał w dłoniach, w rozpaczy zaciskał na nich palce.

Ella wiedziała, że na zdjęciach jest żona i córka Wadima.

- Myślałem, że już dawno śpisz - usłyszała nagle za plecami jego ostry głos.

Zamarła w bezruchu. Jej serce zabiło tak gwałtownie, jakby miało wyskoczyć jej przez gardło.

- Przepraszam... - wydusiła z siebie po dłuższej chwili. - To niechcący... szukałam swoich tabletek... pomyliłam szuflady...

Odwróciła się powoli, jej twarz płonęła ze wstydu i poczucia winy. Z kolei oblicze Wadima przypominało wykutą z lodu maskę. Jego milczenie było bardziej przerażające niż najbardziej okrutne słowa i obelgi.

Drżącymi dłońmi wręczyła mu lalkę i zdjęcia.

- Śliczna dziewczynka - wymamrotała.

- Tak - odezwał się wreszcie. Skierował wzrok na fotografie. - To moi... znajomi. Z Rosji.

Ella skinęła głową.

- Ach, rozumiem.

Minęła go, chwyciła swoją koszulkę nocną i weszła do łazienki. W nieskończoność przeciągała swój tam pobyt, lękając się konfrontacji z Wadimem. Kiedy wreszcie wyszła, sypialnia tonęła w ciemności przecinanej jedynie srebrnymi promieniami księżyca.

Drzwi na taras były uchylone. Ujrzała Wadima zgarbionego i jakby skulonego na jednej z ławeczek. Roztaczał wokół siebie aurę skrajnej samotności i bezdennego smutku. Nigdy wcześniej nie widziała go w takim stanie.

Nie podniósł wzroku, kiedy się do niego zbliżyła.

- Ta kobieta na zdjęciu... - zaczął głosem brzmiącym jak dalekie echo - to moja żona.

Ella poczuła skurcz w sercu, gdy dostrzegła, że Wadim kciukiem gładzi buzię dziewczynki na zdjęciu.

- A to moja córeczka. Klara. - Po długim milczeniu dodał: - Obie nie żyją.

Miała ochotę z całych sił go przytulić, pocieszyć, lecz bała się, że ją odtrąci.

- Tak mi przykro...

Jaka byłem dziecinna i niesprawiedliwa, pomyślała z odrazą do siebie samej. Odkąd się dowiedziałam od Leny o jego tragedii, miałam mu za złe, że nigdy mi o tym nie wspomniał. Nie przyszło mi nawet na myśl, że on nadal cierpi, nadal przeżywa utratę swojej rodziny i dlatego nie jest w stanie mówić na ten temat.

- Jak to się stało? - zapytała szeptem.

Łamiącym się głosem, ze wzrokiem wciąż utkwionym w zdjęciach, wszystko jej opowiedział, lecz w taki sposób, jakby mówił sam do siebie. Dziesięć lat temu na rodzin-

ną wioskę Iriny, Rumsk, osunęła się lawina. Setki ton śniegu zasypały domy znajdujące się najbliżej zbocza góry. Ekipa ratunkowa znalazła ciało Iriny dopiero po trzech dniach. Dwa dni później wydobyto spod śniegu ciało Klary, która ścisnęła w dłoni swoją ukochaną lalczkę.

- Dzisiaj Klara obchodziłaby piętnaste urodziny - zakończył, wykrzywiając usta, kiedy ból znowu przeszył jego serce.

Nie wiedział, dlaczego postanowił zwierzyć się Elli. Być może dlatego, że była wrażliwą, współczującą i wyjątkową kobietą. Zasługiwała na to, by poznać prawdę. Zasługiwała również na o wiele więcej - na wszystko to, czego on nie mógł jej dać, ponieważ nie chciał kolejny raz przechodzić przez piekło, jakim jest nieudany związek i zrujnowanie życia komuś, kogo się kocha.

- Irina pojechała do Rumska, ponieważ ode mnie odeszła - wyznał nagle. Jego twarz wykrzywiła nienawiść do samego siebie. - Kiedy wróciłem do domu z kolejnej podróży w interesach, znalazłem liścik, w którym oskarżyła mnie o to, że jej nie kocham, w związku z czym odchodzi ode mnie i przeprowadza się wraz z Klarą do swoich rodziców. Zanieczywałem moją rodzinę, troszcząc się o moje interesy. Pojechałem do Rumska, by odzyskać żonę i córkę, lecz dotarłem za późno.

- O, Boże. Wadim...

Podbiegła do niego, lecz on nagle wstał. Kiedy objęła go ramionami, jego ciało było twarde i nieruchome niczym pomnik.

- Irina się myliła - kontynuował mocniejszym głosem. - Kochałem ją. Lecz nie doceniałem tego, co mam, dopóki tego nie straciłem. Zginęła razem z Klarą, zanim zdążyłem jej powiedzieć, ile dla mnie znaczyły. - Wziął głęboki wdech. - Biorąc z nią ślub, najpierw zniszczyłem, a potem odebrałem jej życie.

- Ta lawina... to był tragiczny wypadek. Nie możesz się obwiniać za ich śmierć! - zawołała Ella z głębokim przekonaniem.

- Mogę. I muszę.

- Nie! Proszę, zrozum, że...

- Chciałem kupić nam duży dom - przerwał jej - z wielkim ogrodem, w którym Klara mogłaby się bawić. Kochała muzykę. Marzyła o tym, by grać na jakimś instrumen-

cie, lecz nie było nas stać na takie luksusy, dopiero zacząłem zarabiać pieniądze. Większość dzieci z Rumska przeżyła lawinę, ponieważ akurat wtedy wyjechały na wycieczkę szkolną. Kiedy wróciły, odkryły, że ich rodzice nie żyją. Kiedy moja firma zaczęła prosperować, ufundowałem sierociniec i pokryłem większą część kosztów odbudowy wioski, lecz żadna suma pieniędzy nie jest w stanie przywrócić życia zmarłym. Każdego roku jeżdżę do Rumska. Teraz jest to ciche, ładne miasteczko, lecz przepełnione atmosferą niewysłowionego smutku.

Zakończył swoją wstrząsającą opowieść. Spojrzał na Elle, na jej delikatną, błyszczącą od łez twarz. Jej włosy pachniały owocowym szamponem, ciało okryte jedynie zwiewną koszulką było ciepłe, miękkie i nęcące. Chciał się z nią znowu kochać, by zagłuszyć ból, zatracić się na chwilę w ekstazie, która wymazuje na chwilę wszystkie myśli i wspomnienia. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

Tej nocy kochał się z nią z wyjątkową czułością. Zasnęli wtuleni w siebie nawzajem, nie zamieniając ani jednego słowa.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Nazajutrz Ella obudziła się w pustym łóżku.

Była mu wdzięczna za to, że ubiegłej nocy najpierw wyjawiał jej wstrząsającą prawdę o swojej przeszłości, a potem, zamiast uciec w samotność, kochał się z nią w taki sposób, jakby naprawdę coś do niej czuł.

Teraz jednak, w ostrym świetle dnia, do jej świadomości wdarła się bolesna myśl, że Wadim nadal kocha swoją zmarłą żonę.

Nie mam nawet co marzyć o tym, że kiedykolwiek zakocha się we mnie, pomyślała z dławiącym żalem.

Był zakładnikiem własnej przeszłości, nie tylko z powodu uczucia, jakim nadal darzył swoją rodzinę, lecz również poczucia winy, którą się obarczał.

A może jednak uda się go przekonać do tego, by dał jeszcze jedną szansę miłości? Ella wspomniała wszystkie pogodne, przyjemne dni, które wspólnie tutaj spędzili. Coś się między nimi narodziło, jakaś więź wykraczająca poza ramy zwykłego romansu. Opowiedział jej o tym, o czym prawie nikomu nie opowiadał. To znaczy, że darzy ją zaufaniem i postrzega jako bliskiego przyjaciela. A stąd tylko krok do prawdziwego związku.

Zeszła na dół, na taras. Wadim siedział przy stoliku, popijając poranną kawę i przeglądając gazetę. Powitał ją swoim czarującym uśmiechem. Na jego przystojnej twarzy nie było śladu po wczorajszych surowych emocjach.

- Witaj, aniele. Dobrze spałaś?

- Tak. Dziękuję - mruknęła, starając się ukryć zdumienie jego typowym, pogodnym nastrojem.

Zachowywał się tak, jakby zdarzenia wczorajszej nocy nie miały w ogóle miejsca.

Nalała sobie soku do szklanki, lecz miała tak ściśnięte gardło, że nie była w stanie przełknąć ani kropli.

- Jak się dzisiaj czujesz? - W reakcji na jej pytanie uniósł wysoko swoje ciemne brwi. - To, że opowiedziałeś mi o swojej żonie i córce, musiało być dla ciebie bardzo

trudne. Chcę jednak, żebyś wiedział, że jeśli kiedykolwiek poczujesz potrzebę, by znowu o tym porozmawiać...

- Chcesz zostać moją terapeutką? - rzucił kąśliwie.

Wzięła głęboki wdech i powiedziała spokojnym tonem:

- Nie. Chcę cię tylko wesprzeć. Zbyt długo katujesz się rozdrapywaniem swoich ran. Chcę ci pomóc.

- Nie potrzebuję twojej pomocy ani wsparcia - prychnął pogardliwie. - Żadne słowa nie zmieniają przeszłości. Nic i nikt nie wskrzesi Iriny i Klary. Jesteś tylko moją, kochanką, Ella. Potrzebuję cię tylko ze względu na fantastyczny seks.

Zabolało tak mocno, jakby ją uderzył w twarz. Do jej oczu napłynęły piekące łzy. Nie mógł brutalniej wygarnąć jej tego, kim dla niego jest. W swoich oczach była przede wszystkim skończoną idiotką, która powtórzyła błąd swojej matki. Zakochała się bez nadziei w mężczyźnie, który nigdy jej nie pokocha.

Poczuła nagły przyływ mdłości. Przez ostatnie kilka dni często czuła się słabo. Na dodatek prawie zupełnie nie miała apetytu. Typowe objawy nadciągającego napadu migreny.

- Dziękuję ci za to, że tak jasno i klarownie opisałeś rolę, którą odgrywam w twoim życiu. A teraz wybac mi, muszę połknąć tabletki od bólu głowy. - Zerwała się z krzesła i wbiegła do domu.

Godzinę później Wadim znalazł ją na tarasie przy sypialni. Siedziała z książką w rękach i okularami przeciwsłonecznymi na nosie, które zakrywały jej zaczerwienione i opuchnięte od płaczu oczy.

- Muszę polecieć do Pragi na pilne spotkanie biznesowe - oświadczył głosem wyzutym z wszelkich emocji. - Gosposia spakowała twoje rzeczy. Pomyślałem sobie, że mogłabyś mi towarzyszyć. Byłaś kiedyś w Pradze?

- Grałam tam kiedyś koncert - odparła, udając, że nie przerywa lektury.

W rzeczywistości przez godzinę analizowała sytuację, w której się znalazła, i doszła do ostatecznego wniosku, że nie może kontynuować swojego romansu z Wadimem. Wszystko się rozbijało o nieusuwalny tragizm ich relacji: ona kochała jego, a on swoją zmarłą żonę.

Od początku wiedziała, że ich romans pewnego dnia się skończy. Nie wiedziała jednak, że będzie miała wówczas wrażenie, jakby ktoś wyrwał jej serce.

- Dziękuję za propozycję, ale muszę wracać do Londynu - skłamała. - Wczoraj dzwonił Marcus. Powiedział, że próby do nagrania ścieżki dźwiękowej zaczną się trochę wcześniej, niż było to w planach.

- Dlaczego wczoraj mnie o tym nie poinformowałaś?

- Zapomniałam. Dzwonił również wujek Rex. Znalazł dla mnie mieszkanie dość duże, by zmieścił się w nim mój fortepian. Wyprowadzę się z Kingfisher House, jak tylko doleczę do Londynu.

Wadim świdrował ją wzrokiem tak długo, aż Ella poczuła, że boruje dziury w jej głowie. Spuściła oczy. Znowu zrobiło jej się słabo.

- Powiedz prawdę - zażądał ostrym tonem. - Dlaczego tak ci pilno wrócić do Londynu?

- Od kilku dni chodziło mi to po głowie - wyznała szczerze.

- Naprawdę? Czyli za każdym razem, kiedy się kochaliśmy, śmialiśmy lub odpoczywaliśmy, ty w myślach planowałaś wielką ucieczkę ode mnie?

- To już koniec, Wadim - zawołała rozpaczliwie. - Nasz romans miał być tylko krótką, przyjemną przygodą i miał się skończyć wtedy, kiedy jedno z nas będzie miało już dość. Pamiętasz naszą umowę?

Nigdy się nie spodziewał, że to ona, a nie on, zechce zakończyć tę znajomość.

- Doskonale wiesz, że to wcale nie jest koniec - warknął, zaciskając pięści.

- To jest koniec! Było mi z tobą... przyjemnie. Ale sensem mojego życia jest muzyka. Muszę skupić na niej całą moją uwagę, aby osiągnąć to, o czym marzę. Nie mam czasu na rozrywki - rzuciła nonszalancko. - Miałam nadzieję, że to zrozumiesz.

Wiedział, że Ella ma rację. Powinna się poświęcić muzyce, a on nie ma prawa łącać jej kariery i niszczyć życia. Jednak myśl o tym, że jej zabraknie, rozrywała jego serce na strzępy. Te kilka tygodni spędzone tu, w tej willi, w towarzystwie Elli, były najszczęśliwszym okresem w całym jego życiu.

Nie miał jednak zamiaru błagać jej o to, by została. Nie miał zamiaru pakować się w jakiś cholerny związek. Nie chciał ani jej, ani sobie fundować piekła.

- Czy życzysz sobie, abym zarezerwował ci bilet na lot do Londynu?

- Tak, jeśli to nie będzie dla ciebie nadmierną fatygą.

Pomyślała, że to absurdalne. Rozmawiają ze sobą jak dwoje obcych ludzi. A przecież jeszcze wczoraj wieczorem byli kochankami. Ale w tym właśnie tkwił problem. Kochankami, i niczym więcej.

- Oczywiście, że nie. Mogę cię również podwieźć na lotnisko.

- Wspaniale. Dziękuję - odparła sztywno, choć w rzeczywistości jej serce płakało i krwawiło.

Wadim odwrócił się i wyszedł.

Dopiero w tej chwili z całą siłą uderzyła ją świadomość, że wszystko między nimi definitywnie skończone. Już nigdy nie będzie się z nim kochać. Już nigdy nie będzie leżeć w jego ramionach. Już nigdy nie zaśnie u jego boku, słysząc i czując bicie jego serca. Już nigdy nie będzie się łudzić, że może ich połączyć wielka, prawdziwa miłość.

Chwyciła swoje skrzypce, przebiegła przez cały dom i pchnęła frontowe drzwi.

Wadim stał przy swoim aucie z telefonem przy uchu. Zapewne dzwonił na lotnisko. Koniec, koniec, koniec! - słyszała w myślach tylko to jedno słowo, coraz głośniejsze, miażdżące jej serce, każące jej biec przed siebie, jak najszybciej, jak najdalej od siebie, od niego, od wszystkiego...

I nagle, kiedy zbiegała po schodach, zakręciło jej się w głowie. Straciła równowagę. Krzyknęła rozzwierając. Usłyszała przekleństwo z ust Wadima i zobaczyła, jak zaczyna ku niej biec.

A potem wszystko pochłonęła ciemność.

Leżała na tylnym siedzeniu pędzącego po szosie astona martina.

- Moje skrzypce... - jęknęła, gdy powoli zaczęła odzyskiwać przytomność. - Nie mogę odlecieć do Anglii bez moich skrzypiec...

- Twoim skrzypcom nic się nie stało. Jedynie futerał lekko się porysował, kiedy uderzył o schody - uspokoił ją Wadim. Po dłuższej chwili dodał: - Nie jedziemy na lotnisko. Zabieram cię do szpitala.

- Po co? - Gwałtownie się podniosła. - Po prostu zemdlalam. To wszystko.

- Wiem, że jesteś wydelikacaną arystokratką - zaczął z sarkazmem, choć ta akurat cecha bardzo go w niej ujmowała - lecz efektowne omdlewanie już dawno wyszło z mody. Od paru dni jesteś blada i prawie nic nie jesz. Mój przyjaciel Claude jest doktorem. Sprawdzi, czy czujesz się na tyle dobrze, by wsiąść na pokład samolotu, a potem odwiozę cię na lotnisko.

Wiedziała, że nie ma sensu z nim dyskutować. Przez resztę drogi siedziała nadąsana, patrząc przez okno samochodu na malownicze krajobrazy.

Gdy dotarli do szpitala, Ella poddała się kilku rutynowym badaniom, po czym zniknęła za drzwiami gabinetu doktora Claude'a Arnota. Wyszła kwadrans później w asyście Wadima, którego lekarz w pewnym momencie zaprosił do środka, by przekazać mu wstrząsającą wiadomość.

- Gratuluję, przyjacielu - oznajmił Francuz z szerokim uśmiechem. - Twoja piękna narzeczona jest nie tylko cała i zdrowa, ale również jest... w ciąży.

To musiało się stać tamtej nocy, podczas burzy, w domku nad brzegiem Tamizy, rozmyślał Wadim, wioząc Ellę z powrotem do swojej nadmorskiej willi.

Odkąd wyszli z gabinetu, nie zamienili ze sobą ani słowa. Oboje zatopieni byli we własnych myślach. Oboje nie wiedzieli, co powiedzieć. Od czego zacząć. A przede wszystkim każde z nich dręczyło to samo pytanie: co dalej?

Gdy dotarli na miejsce, Wadim pomógł Elli wspiąć się po schodach do sypialni. Usiedli plecami do siebie na przeciwnych brzegach łóżka. Łóżka pamiętającego ich wspólne, jakże liczne i namiętne chwile.

- To moja wina - odezwał się nagle Wadim. - Tamtej nocy... straciłem nad sobą panowanie. Zapomniałem o zabezpieczeniu.

Ella westchnęła głośno.

- Mogłam ci przypomnieć - odparła dziwnym, bezosobowym głosem. - Ale tego nie zrobiłam. Zresztą, jakie to ma teraz znaczenie?

Kiedy pierwszy raz spotkała Wadima, w jej głowie pojawiła się zdumiewająca myśl: moje życie już nigdy nie będzie takie samo. Te słowa okazały się prorocze. Nigdy jednak nie podejrzewała, że ta zmiana przybierze taką formę - dziecka, które nosiła teraz w swoim brzuchu. Kiedy lekarz uświadomił jej, że jest w ciąży, doznała szoku, jej świat

nagle zawirował, wywrócił się do góry nogami, lecz mimo to w ułamku sekundy zdecydowała, że urodzi dziecko i je wychowa. Sama. Wiedziała, że Wadim nie chce tego dziecka. Bo nie jest ono Klarą. I nie chce jej, ponieważ jest, a raczej była, jego kochanką, a nie Iriną.

Wadim od dziesięciu lat cierpiał, ponieważ wiedział, że już nigdy nie usłyszy śmiechu Klary. Nagle okazało się, że na świat przyjdzie inne dziecko, które nie zastąpi mu zmarłej córki, lecz będzie bezcennym darem, dla którego w pełni się poświęci. Drugą szansą, którą dał mu los, by udowodnił, że potrafi być wspaniałym, kochającym ojcem.

Z całego serca pragnął tego dziecka. I pragnął wychować je razem z Ellą.

Przez długi czas odsuwał od siebie te myśli, tłumił w sobie te emocje, lecz nie było sensu dalej ukrywać uczucia, które zawładnęło jego sercem, zburzyło mur, którym było obwarowane. To uczucie w ciągu kilku spędzonych wspólnie tygodni stało się tak samo silne, jak pożądanie, które Ella w nim wzniecała.

- Ja też chcę końca naszego romansu - oświadczył nagle.

Nie było to dla niej żadnym zaskoczeniem, lecz i tak zabołały ją jego słowa.

- Chcę końca naszego romansu - powtórzył, lecz nagle urwał. Po chwili zupełnie innym tonem dodał: - I marzę o początku naszego związku.

Ella wstrzymała oddech. Czyżby się przesłyszała? Wadim wstał nagle, obszedł łóżko i uklęknął u jej stóp.

- Jestem największym głupcem na ziemi - wyznał łamiącym się głosem. - To, co nazywałem romanssem, czyli nasze wspólne dni i noce, w rzeczywistości było dla mnie czymś więcej. W tym wszystkim nie chodziło tylko o ciało, ale też o serce. Czy rozumiesz, co mam na myśli? Spędziłem z tobą w tej willi tyle czasu, miałem ku temu tyle idealnych okazji, a ani razu nie powiedziałem ci, że... - urwał.

Nagle poczuł paraliżującą treść. Już wiedział, jak się czuła Ella przed solowymi występami.

- Że co? - zapytała cicho, patrząc w napięciu w jego poważną, przystojną twarz.

Wziął głęboki wdech, ujął jej delikatne dłonie i spojrzał prosto w jej szare oczy.

- Że cię kocham. - Poczuł, że coś w nim pęka. Słowa, które tak długo trzymał zamknięte w swoim sercu i głowie, nagle zaczęły płynąć wartkim strumieniem. - Kocham

cię jak nic innego na świecie, aniele. Lękiem napawa mnie myśl o tym, że mógłbym cię stracić. Jesteś drugą połówką mojej duszy. Tylko z tobą mogę być szczęśliwy.

- Chwileczkę - przerwała mu. - Czy zdajesz sobie sprawę, że nie jestem Iriną?

- Oczywiście. Nazywasz się Eleanor Stafford, jesteś najcudowniejszą kobietą, jaką w życiu spotkałem, i wszystko wskazuje na to, że zakochałem się w tobie od pierwszego wejrzenia, wtedy w Paryżu. Sądziłem jednak, że nie mam prawa ciebie kochać, nie mam prawa niszczyć ci życia. Bałem się, że to właśnie niechcący robię. I nadal się boję, Ella. Boję się, że będziesz przeze mnie cierpieć. Mam prawdziwy dar ranienia ludzi - rzucił samokrytycznie.

- Wadim... - wyszeptała, czując, jak po jej policzkach spływają łzy.

Nie spodziewała się po nim takiego wyznania. Spodziewała się wszystkiego, tylko nie tego. Położyła palec na jego ustach, ponieważ sama chciała mu teraz coś powiedzieć.

- To nieprawda. Nie będę przez ciebie cierpieć, jeśli tylko naprawdę ze mną będziesz. Ze mną i dla mnie. Ponieważ... ja też ciebie kocham. I zawsze będę cię kochać - dodała gorączkowo.

Na jego usta wstąpił uśmiech; wyjątkowy uśmiech, który sięgnął również jego oczu.

- Chcę spędzić z tobą resztę życia. Czy wyjdiesz za mnie? - zapytał łagodnym głosem. - Wiem, że małżeństwo twoich rodziców było nieudane i zniszczyło życie twojej matce. Lecz wbrew temu, co twierdzisz, nie jestem taki jak twój ojciec. Zrobię wszystko, by być wspaniałym mężem i ojcem. - Poglądził czule dłonią jej brzuch. - Twoim mężem i ojcem naszego dziecka.

Wiedziała, że mówi prawdę. I wiedziała, że mu się uda.

- Tak - odpowiedziała wreszcie na jego pytanie.

Nachyliła się i przytknęła wargi do jego ust, by przez chwilę nie wypowiadał więcej słów, od których już teraz kręciło jej się w głowie.

I kręcić chyba już będzie zawsze, pomyślała, rozpluwając się w słodkim, namiętym pocałunku.

EPILOG

Ella i Wadim wzięli ślub miesiąc później. Przeprowadzona na terenie willi „Corraline” ceremonia była kameralna, lecz niezwykle wzruszająca. Druzbą Wadima był jego stary przyjaciel, Siergiej Tarasow, z kolei rolę druhny Elli odegrała Jenny. Podczas przyjęcia weselnego Lena Tarasow podeszła do zjawiskowo pięknej panny młodej i pierwsze słowa, jakie wypowiedziała, brzmiały:

- A nie mówiłam, moja droga?

Wrócili do Londynu, by Ella mogła dać kilka występów z Royal London Orchestra, lecz ku wielkiemu rozczarowaniu Marcusa Benninga, wybitnie utalentowana skrzypaczka zrezygnowała z dalszej kariery solowej z powodu ciąży.

Ich córeczka przyszła na świat następnej wiosny, kiedy ogród w ich domu, Kingfisher House, zakwitł wszystkimi kolorami tęczy. Dziewczynka otrzymała imię Odette, ponieważ będąc jeszcze w brzuchu, najmocniej kopała wtedy, gdy jej mama odgrywała fragmenty „Jeziora łabędziego” Czajkowskiego. Kiedy się urodziła, jedyną rzeczą, która sprawiała, że przestawała płakać, były dźwięki skrzypiec.

- Być może zostanie kiedyś słynnym wirtuozem - zastanawiała się Ella na głos, kiedy Wadim kołysał na rękach ich ukochaną córeczkę, która protestowała co sił w płucach, ilekroć jej mama przestawała muskać smyczkiem struny stradivariusa. - Oczywiście, dzięki genom tatusia, może też wyrosnąć na genialną bizneswoman - dodała Ella z uśmiechem.

- Jakąkolwiek podążysz życiową ścieżką - szepnął Wadim poważnym tonem, nachylając się do Odette - zawsze musisz wiedzieć, że jesteś kochana tak mocno, jak tylko się da. Nic nie szkodzi, że teraz nie rozumiesz. Będę ci to powtarzał każdego dnia. - Po chwili dodał: - Mam nadzieję, że twoja mama już teraz w każdej sekundzie wie i czuje, że jest miłością mojego życia.

Podniósł głowę i posłał Elli zniewalający uśmiech. W jego błękitnych oczach ujrzano czułość i radość, będące wiernym odbiciem tego, co widoczne było również w jej uśmiechniętych oczach.

- Wiem. I czuję - odrzekła rozanielona, a w jej głowie pojawiła się myśl, że jej życie jest niczym piękny utwór muzyczny, który jej przepelnione szczęściem serce bezustannie odgrywa.



TLR